ŚWIATOWE ŻYCIE®

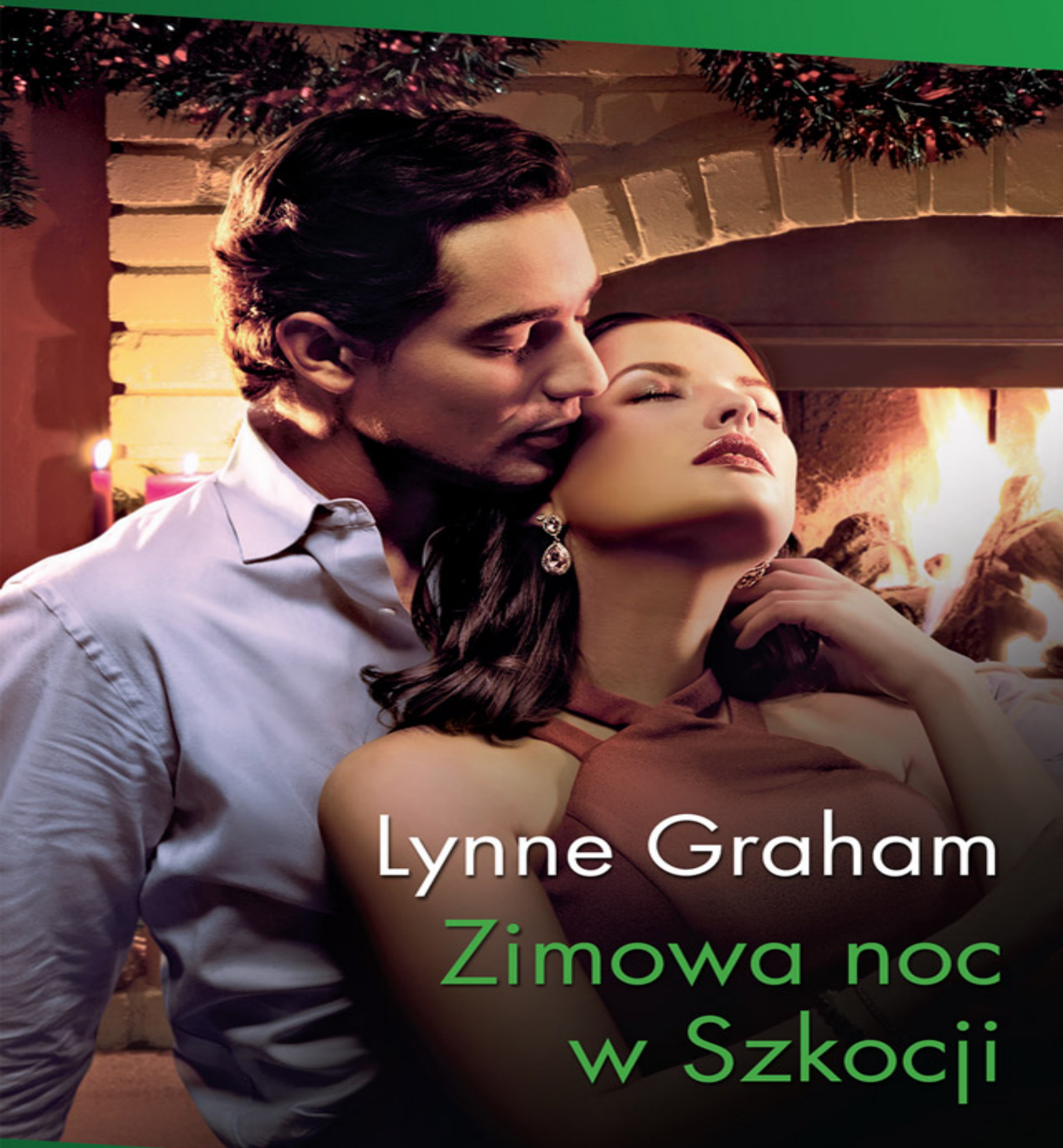

Lynne Graham

Zimowa noc w Szkocji

HARLEQUIN®

Lynne Graham

Zimowa noc w Szkocji

Tłumaczenie: Małgorzata Dobrogojska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *The Italian's Inherited Mistress*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Lynne Graham
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-5539-4

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– To niemożliwe, nie wierzę! – Alissandru Rosetti, pochylony nad testamentem zmarłego brata, poderwał się z krzesła w stanie ogromnego wzburzenia. – Dlaczego w ogóle Paulu miałby zostawić cokolwiek tej małej dziwce? – warknął.

Na szczęście w pokoju była tylko jego matka Constantia i zaufany prawnik rodziny, Marco Morelli. Wszelkie próby nawiązania kontaktu z główną beneficjentką okazały się bezowocne. Powątpiewający w słuszność określenia „główna beneficjentka”, Alissandru zmarszczył brwi. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że jego zmarły brat pozostawił swoje dobra doczesne jakiejś nieokreślonej instytucji charytatywnej. Paulu i jego żona Tania zginęli razem w wypadku, a dzieci nie mieli. Z kolei on, brat bliźniak zmarłego, dysponujący rodzinną posiadłością na Sycylii i milionami na koncie, nie potrzebował spadku.

– Weź głęboki oddech i uspokój się trochę – poradziła mu Constantia, dobrze obeznana z porywczym temperamentem swojego pozostałego przy życiu syna. – Paulu miał prawo dysponować majątkiem według własnego uznania, a siostra Tani może wcale nie zasługuje na tak niepochlebną opinię.

Alissandru długimi krokami przemierzał niewielki gabinet prawnika, szczupły, wysoki, wręcz onieśmielający w eleganckim czarnym garniturze. Słabość do tej pogrzebowej barwy przyniosła mu w środowisku londyńskiego City, gdzie dobrze znano jego nieomylny instynkt biznesowy,

przydomek „Kruk”. Obserwującemu go prawnikowi kojarzył się z zamkniętym w klatce dzikim kotem.

Siostra Tani nie zasługuje na niepochlebną opinię? Bardzo wątpił. Przywołał wizerunek młodszej siostry swojej bratowej, rudowłosej Isli Stewart. Poznał ją sześć lat wcześniej na ślubie brata. Zaledwie szesnastoletnia, nosiła wyjątkowo prowokacyjny strój, jakby wystawiając na publiczną licytację ponętne ciało i długie, zgrabne nogi, jakby miała je sprzedać za jak najwyższą cenę. Wciąż myślał o tym z niechęcią, tym bardziej że później tego samego dnia widział ją wychodzącą z jednej z sypialni, potarganą i zarumienioną, zanim po chwili z tej samej sypialni wynurzył się jeden z jego kuzynów, zapinając mankiety i wygładzając ubranie. Najwyraźniej Isla szła w ślady starszej siostry, od początku pustej, próżnej i nieuczciwej.

– Nie wiedziałem, że Paulu widywał się z siostrą Tani – przyznał teraz. – Może omotała go tak samo jak starsza, zyskała sobie jego sympatię i też wyciągała od niego pieniądze?

Było mu smutno i źle, bo bardzo kochał swojego brata bliźniaka i choć od katastrofy helikoptera, w której tamten zginął wraz z żoną, minęło już sześć tygodni, wciąż trudno mu było uwierzyć, że już nigdy z nim nie porozmawia. Co gorsza, dręczyło go poczucie winy, że pomimo licznych starań nie potrafił uchronić brata przed straszliwą harpią, jaką niewątpliwie była Tania Stewart. I, co jeszcze przykrzejsze, Paulu przez ostatnie lata był głęboko nieszczęśliwy, a mimo to nie chciał się z rozwieść z byłą modelką, którą poślubił w takim pośpiechu tylko dlatego, że miała być w ciąży, a co, zgodnie z przewidywaniem Alissandru, okazało się fałszywym alarmem. Tania tymczasem rujnowała życie jego brata skrajną ekstrawagancją, nieprzewidywalnymi kaprysami i humorami, by w końcu posunąć się do niewierności. Mimo to Paulu przez cały czas wielbił ją jak boginię. Na

swoje nieszczęście był zbyt dobry, kochający, lojalny i spolegliwy, tak niepodobny w tych kwestiach do swojego bliźniaka jak dzień do nocy. Alissandru doceniał jego wspaniały charakter i ufał bratu jak nikomu na świecie. I choć złościła go myśl, że kolejna kobieta o nazwisku Stewart zdołała wykorzystać dobroć Paulu i skłonić go do napisania takiego testamentu, to czuł się też w jakimś stopniu zdradzony przez brata. Przykre to i smutne.

Paulu dobrze wiedział, ile rodzinna posiadłość na Sycylii znaczyła dla brata, a mimo to zostawił swój dom na jej terenie i wszystkie pieniądze siostrze Tani. Ona wygrała szczęśliwy los na loterii, on czuł się, jakby dostał w twarz, choć wiedział, że Paulu nigdy by go rozmyślnie nie skrzywdził. Jednak Paulu nie mógł w żaden sposób przewidzieć, że wskutek katastrofy helikoptera rodzinny majątek dostanie się w niepowołane ręce.

– Paulu odwiedził Islę kilka razy w Londynie w tamtym okresie… kiedy był z Tanią w separacji – odezwała się Constantia, ostrożnie dobierając słowa. – Bardzo ją polubił…

– Nigdy mi o tym nie wspomniał! – rzucił Alissandru impulsywnie.

Mierziła go myśl, że kolejna kobieta z rodziny Stewart omotała Paulu dla zysku, bez skrupułów wykorzystując jego dobre serce i wrażliwość na łzawe historie.

On sam nigdy nie dałby się tak złapać. Lubił kobiety, a one go kochały, bo był bogatym singlem. W młodości usłyszał dość łzawych historii i nawet w kilka uwierzył, minęły już jednak całe lata, odkąd ostatni raz zachował się naiwnie czy nieostrożnie. Obecnie wybierał kochanki wyłącznie ze swojej sfery. Kobiety majętne albo zajęte karierą, o wiele bezpieczniejsze od niezobowiązujących przygód, w jakich był wysokiej klasy specjalistą.

Kobiety, które rozumiały, że nie jest gotowy na stały związek, i potrafiły dorównać mu dyskrecją.

– Nie powiedział, bo znał twój stosunek do Tani – łagodziła Constantia. – Co zamierzasz zrobić?

– Przede wszystkim odkupić od niej dom Paulu. – Zły i zniecierpliwiony gwałtownie wzruszył ramionami.

Myśl, że kobieta o nazwisku Stewart znów wzbogaci się także i o jego pieniądze, doprowadzała go do szału. Ileż razy płacił długi Tani, by chronić brata przed jej nienasyconymi żądaniami? Ale co miałby zrobić? Tania nie żyła, jej siostra nawet nie pofatygowała się na pogrzeb, a wszelkie próby skontaktowania się z nią pod ostatnim znanym adresem zawiodły. Już samo to dowodziło, jak nikła była więź pomiędzy siostrami.

– Nie pozostaje nam nic innego jak wyśledzić małą siostrzyczkę Tani – stwierdził tonem pogróżki.

Isla chuchała na zmarznięte palce, a lodowaty wiatr wciskał się pod wełniany, otulający głowę szal, kiedy pospiesznie karmiła kury i zbierała jajka. Będzie musiała coś upiec, żeby je zużyć, pomyślała beztrosko, ale zaraz zrobiło jej się wstyd. Jak mogła być taka radosna, kiedy jej jedyna siostra i szwagier nie żyli? Co gorsza, nie wiedziałaby nawet, co się stało, gdyby nie życzliwy sąsiad, który pofatygował się osobiście, żeby przekazać jej tragiczną nowinę zaledwie przed tygodniem. Jej ciotka i wuj, posiadacze farmy w Szkocji, gdzie aktualnie przebywała, którzy wyjechali w odwiedziny do krewnych w Nowej Zelandii, dowiedzieli się o tragicznym wypadku Paulu i Tani z internetu i natychmiast poprosili sąsiada, by przekazał wiadomość Isli. Potem zadzwonili z zapytaniem, czy mają wrócić do domu, by mogła pojechać do Włoch. Ponieważ jednak było już po pogrzebie, podróż nie miała sensu.

Isla mogła tylko ubolewać, że nigdy tak naprawdę nie poznała siostry. Tania była wprawdzie dziesięć lat starsza i dorastały osobno, bo Isla była dzieckiem nieplanowanym, niezbyt mile widzianym, bo urodzonym krótko po przedwczesnej śmierci ojca. Ich matka, Morag, już wcześniej borykająca się z biedą, wyjechała z Tanią do Londynu w poszukiwaniu pracy, pozostawiając młodszą córkę pod opieką babci. Rodzina miała się za jakiś czas połączyć, ale nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności nigdy do tego nie doszło. Isla dorastała na farmie dziadków, a matka i siostra odwiedzały ją tam tylko na Boże Narodzenie. Isla zapamiętała matkę jako kobietę o łagodnej twarzy i rudych jak jej własne kręconych włosach. Siostra była wtedy wysoką, długonogą blondynką, która już jako nastolatka zapowiadała się na prawdziwą piękność. Tania wyprowadziła się z domu bardzo wcześnie, żeby zostać modelką, niedługo po tym, jak ich matka zmarła na niewydolność nerek. W rezultacie Isla mogła z nią porozmawiać dopiero, kiedy siostra zadzwoniła z Sycylii z zaproszeniem na swój ślub. Isli było przykro, że dziadkowie nie zostali zaproszeni, ale starsi państwo nalegali, by pojechała sama, tym bardziej że Tania zaoferowała się zapłacić za jej bilet. Podkreślili też, że choć związane więzami krwi, są dla siebie praktycznie obce i konieczne powinny poznać się lepiej. Wciąż doskonale pamiętała, jak się czuła, uczestnicząc w tym zgromadzeniu bogaczy, a najbardziej wbiły jej się w pamięć nieprzyjemne zaczepki jednego z gości. Jednak najgorszy okazał się całkowity brak wytęsknionego porozumienia z siostrą, której stosunek do życia wręcz Islę zaszokował.

– Dziękuj Paulu za swoje zaproszenie – powiedziała jej Tania. – Uparł się, że powinnam mieć kogoś z rodziny, a wolałam nastolatkę niż parę nudnych staruszków. Weszłam teraz do towarzystwa, a oni tylko obniżaliby mój status.

Isla pomyślała wtedy, że nadmierna otwartość Tani to skutek liberalnego wychowania…

– Ta dziewczyna dziczeje – powiedziała któregoś dnia jej babcia. – Twoja matka nigdy nie była w stanie nad nią zapanować ani też dać jej tego, co chciała.

– A czego chciała? – spytała Isla, rozczarowana, że siostra nie wspomniała nawet słówkiem o następnym spotkaniu.

– Och, od zawsze chciała tylko jednego. Sławy i bogactwa. – Babcia zaśmiała się. – A z tego, co opowiadałaś, dostała to w końcu dzięki ładnej buzi.

Jak się okazało później, to też nie była cała prawda. Isla przypomniała sobie następne spotkanie z siostrą kilka lat później w Londynie, kiedy już się tam przeprowadziła. Dziadkowie zmarli w odstępie kilku tygodni, a farmę przejął jej wujek z żoną. Proponowali, żeby z nimi została, ale po miesiącach napięcia związanego z opieką nad dziadkami wolała poszukać niezależności.

– Paulu mnie oszukał. – Tak Tania tłumaczyła opuszczenie męża i domu. – Nie dał mi tego, co obiecał. Nie stać go na to.

Niedługo potem Paulu odwiedził Islę w skromnym mieszkaniu, żeby porozmawiać o jej siostrze, a swojej żonie. Zrobił na niej ogromne wrażenie, wspominała ze smutkiem, tak bardzo zakochany w Tani, gotów zrobić wszystko, by do niego wróciła. Na myśl, że odzyskał ją, zanim zginął, w oczach zakręciły jej się łzy. Bardzo go polubiła i poznała lepiej, niż on kiedykolwiek znał jej siostrę.

Czy posłuchał jej rady, jak odzyskać zainteresowanie Tani? Tego raczej już się nigdy nie dowie.

W przytulnej kuchni dołożyła do ognia i z ulgą pozamykała drzwi. Lubiła tu być, trochę tylko brakowało jej spotkań z przyjaciółmi z miasta.

Życie na wsi wymaga planowania ze sporym wyprzedzeniem nawet zwykłego wyjazdu do kina. Ponieważ ciotka i wuj byli bezdzietni, kiedy chcieli wyjechać, mogli liczyć tylko na nią. Od ich ostatnich odwiedzin w Nowej Zelandii minęło już ponad dwadzieścia lat, więc miło było pomóc im zrealizować marzenia. Zwłaszcza w sytuacji, kiedy kawiarnia, w której pracowała jako kelnerka, została zamknięta, a cena za wynajem mieszkania poszybowała w górę.

Owce i kury wujostwa nie mogły zostać bez opieki, zwłaszcza zimą. Isla zerknęła w ponure, ołowiane niebo. Zapowiadano spore opady śniegu.

Z rozbawieniem obserwowała swojego psiaka, Puggle, który nieśmiało mościł się w legowisku starego i coraz bardziej głuchego owczarka pasterskiego o imieniu Shep, należącego do wuja. Tego malca znalazła przy drodze zaraz po przyjeździe, zmarzniętego i wygłodzonego. I choć nie miała pojęcia, jak sobie z nim poradzi w Londynie, krótki, merdający ogonek, proszący wzrok i zabawnie kłapciate uszy od razu chwyciły ją za serce. Psiak był typowym mieszańcem, może z domieszką pudla, ale miał nieproporcjonalnie krótkie łapy i biało-czarno nakrapianą kudłatą sierść. I najwyraźniej nikt go nie szukał, bo wywieszenie ogłoszenia o jego znalezieniu nie wywołało najmniejszego odzewu.

Hałas helikoptera nad głową zaniepokoił ją, bo owce łatwo było spłoszyć, ale na szczęście zdążyły się już schronić w dużej, zadaszonej zagrodzie na pastwisku, jakby znały prognozę pogody równie dobrze albo lepiej niż ludzie. Kilka minut później, kiedy parzyła herbatę, Puggle zaszczekał głośno, po czym usłyszała zdecydowane pukanie do drzwi.

Przekonana, że to najbliższy sąsiad wujka, który często ją odwiedzał, otworzyła drzwi z rozmachem i stanęła jak wryta.

To był Alissandru, brat Paulu, którego poznała na weselu siostry sześć lat temu. Była jeszcze wtedy nastolatką, ale pamiętała go bardzo dobrze. Teraz stał w drzwiach domu na farmie, wiatr rozwiewał mu ciemne włosy, a czarne oczy patrzyły groźnie spod hebanowych brwi. Od pierwszej chwili uznała go za niezwykle pociągającego, a złocista opalenizna dodawała mu zniewalającego uroku. Niestety Tania szczerze go nie znosiła i obwiniała o wszystko, co poszło nie tak w jej małżeństwie.

Alissandru zaskoczył strój dziewczyny, złożony ze zniszczonego swetra i legginsów. Poza tym była na bosaka. Doszedł do wniosku, że najwyraźniej powodzi jej się nie najlepiej. Inaczej co robiłaby na tym końcu świata? Ale kasztanowe sploty nadal spadały jej na ramiona, fiołkowe oczy lśniły, a czerwone wargi były zapraszająco rozchylone. Prawdziwa piękność, podobnie jak siostra. Natychmiast wzbudziła w nim pożądanie, któremu bezskutecznie usiłował się oprzeć. W końcu jednak uznał, że reakcja na ładną buzię to oznaka zdrowego libido i nie ma powodu robić sobie z tego zarzutów.

– Alissandru? – W głosie Isli pobrzmiewało niedowierzanie, bo jego pojawienie się naprawdę ją zaskoczyło.

Przez małżeństwo swojego rodzeństwa zostali rodziną, ale tak naprawdę nigdy z nim nie rozmawiała, bo od wesela demonstracyjnie ją ignorował.

– Mogę wejść? – Alissandru marzł coraz bardziej pomimo czarnego kaszmirowego płaszcza narzuconego na garnitur.

Isla przypomniała sobie o dobrych manierach i cofnęła się o krok, zapraszając go do wnętrza.

– Oczywiście. Zimno, prawda?

Alissandru otaksował wzrokiem otoczenie. Fakt, że jedno pomieszczenie pełniło rolę pokoju, kuchni i jadalni, tylko utwierdził go w przekonaniu, że powodzi jej się nie najlepiej. Bez wahania założył, że

jakiś kochanek zmądrzał i po prostu się jej pozbył. Wiadomość o spadku na pewno ją ucieszy i tylko szkoda, że to właśnie on został zmuszony do roli posłańca.

– Mogę zaproponować świeżo zaparzoną herbatę. Napijesz się? – spytała z wahaniem.

W odpowiedzi odrzucił w tył ciemną głowę i dopiero teraz zauważył, jaki jest wysoki pod tym niskim sufitem. Wyglądał fantastycznie oświetlony światłem lampy, zapalonej wcześnie, bo zimowy dzień na tej dalekiej północy był bardzo krótki. Bezwiednie zapatrzyła się w te cudowne oczy, ocienione długimi, atramentowoczarnymi rzęsami, zaraz jednak wróciła do rzeczywistości i zajęła się czynnościami bardziej przyziemnymi. Kompletnie zaskoczona jego wizytą, nie miała najbledszego pojęcia, jak zacząć rozmowę.

– Bardzo mi przykro z powodu śmierci twojego brata – bąknęła w końcu. – Paulu był wyjątkowym człowiekiem. Ogromnie go lubiłam…

– Czyżby? – warknął, a ton jego głosu nie wróżył niczego dobrego. – Lepiej od razu powiedz, kiedy zaczęłaś z nim sypiać.

Zaszokowana obraźliwą sugestią uznała, że musiała się przesłyszeć.

– Słucham?

– Interesuje mnie, kiedy zaczęłaś sypiać z moim bratem. Pytam z czystej ciekawości, ale poczucie winy mogłoby dużo wyjaśnić.

– Poczucie winy? – Nie mogła pojąć, co za zły duch sprowadził Alissandru na próg jej domu i skąd to absurdalne oskarżenie.

Przez dłuższą chwilę trwała wpatrzona w morze za oknem, zanim powoli odwróciła się do przybysza.

– O czym ty mówisz? – spytała z niesmakiem. – To obrzydliwe wyrażać się w ten sposób o mężu mojej jedynej siostry. – O wzburzeniu świadczył rumieniec, który zabarwił jej drobną, trójkątną twarz.

Alissandru wzruszył ramionami, zdjął ciężki płaszcz i powiesił go na oparciu kuchennego krzesła.

– Pytam, bo jestem zwyczajnie ciekawy, a nie mogę spytać Paulu.

Dopiero teraz dotarło do niej, że utrata brata dotknęła go o wiele mocniej niż ją strata siostry, którą widziała zaledwie kilka razy w życiu. On z pewnością był z bratem blisko, a jego strata i cierpienie były nieporównywalne. Uświadomienie sobie tego trochę złagodziło jej gniew.

– Nie wiem, skąd ci przyszło do głowy zadawać mi takie pytanie.

Mówiła już spokojniej, ale wciąż traktowała go trochę jak odbezpieczony granat. Paulu powiedział jej kiedyś, że Alissandru nie mógł zrozumieć jego uczucia dla Tani, bo sam nigdy nie kochał i brakowało mu dojrzałości emocjonalnej, by się zakochać. Jednak Isli wystarczył rzut oka na Alissandru, by się z tym stwierdzeniem nie zgodzić. Jej zdaniem emocje wprost w nim buzowały, wyraźnie widoczne w mimice czy błysku w oczach.

Kiedy tak stał, oświetlony słabą lampką, atramentowoczarne włosy lśniły jak kosztowny jedwab, mocna opalenizna łagodziła kanciaste kontury twarzy, a cień zarostu wokół ust podkreślał zmysłowość rzeźbionych warg. Wszystko to sprawiło, że poczuła się nieswojo.

Wydawało się, że nie ma pojęcia o spadku… ale jak miałby w to uwierzyć?

Bardzo niechętnie odnosił się do misji, do której zmusiły go okoliczności, i w przewidywaniu nieprzyjemnej rozmowy usztywnił się jeszcze bardziej.

– Pytam, bo zgodnie z testamentem Paulu cały jego ziemski dobytek należy się tobie.

Patrzyła na niego w osłupiałym milczeniu i dopiero po dłuższej chwili odzyskała głos.

– To niemożliwe! Nie mógł tego zrobić! Bo niby dlaczego? To kompletne szaleństwo!

Ciemna brew kpiąco podjechała do góry.

– I co? Nadal będziesz twierdzić, że z nim nie spałaś? Nawet wtedy, kiedy zaprzyjaźniliście się po jego separacji z Tanią? Przecież właściwie był już wtedy prawie wolnym mężczyzną…

W końcu ocknęła się z oszołomienia. Obraźliwe i agresywne insynuacje wciąż rozbrzmiewały jej w uszach. Zdecydowanie podeszła do drzwi i otworzyła je szeroko. Lodowate powietrze przeniknęło Alissandru do szpiku kości.

– Wynoś się – powiedziała dobitnie. – Wynoś się i nigdy już tu nie wracaj.

Omal nie parsknął śmiechem.

– Świetnie! Dosyć tego udawania! Pokaż mi, jaka jesteś naprawdę!

– Wynocha! – powtórzyła z mocą, zarumieniona z gniewu.

Nie ruszył się z miejsca, tylko obserwował ją z cynicznym rozbawieniem jak komedię w teatrze. Doprowadzona do ostateczności brakiem reakcji, chwyciła kosztowny płaszcz i wyrzuciła go za drzwi na zmarzniętą ziemię.

– Wyjdź! – krzyknęła.

Alissandru wzruszył ramionami.

– Nie mam dokąd pójść – wyjaśnił rozbrajająco. – Helikopter przyleci po mnie dopiero za godzinę.

– Więc trzeba było zachowywać się grzeczniej. Jak na dziś, mam cię zupełnie dość. Jesteś odrażający i nareszcie rozumiem, dlaczego moja siostra tak cię nienawidziła.

– Czy naprawdę musimy rozmawiać o tej zdzirze? – spytał tak gładko, że pełny sens użytego określenia dotarł do niej z opóźnieniem.

Tania nie żyła, a Isla ogromnie żałowała straconej szansy na wymarzoną bliskość. Dlatego nie wytrzymała i skoczyła na niego z zamiarem wymierzenia mu policzka, ale została przytrzymana przez silne ramiona.

– Ty łajdaku! – krzyknęła przez łzy. – Jak śmiesz tak się wyrażać o zmarłej?

– Powiedziałem jej to prosto w twarz – zapewnił zimno. – Ten żonaty mężczyzna, dla którego opuściła Paulu, nie był ani jej pierwszym, ani ostatnim kochankiem.

Puścił ją i odepchnął od siebie, jakby nawet tak lekki kontakt napawał go obrzydzeniem.

– Tania częściej sypiała z innymi mężczyznami niż z własnym mężem. Dlatego nie oczekuj, że będę szanował jej pamięć.

Isla zbladła i cofnęła się pospiesznie. Czy to prawda? Skąd miała wiedzieć?

Tania nie liczyła się z nikim i zawsze robiła, co chciała, bez względu na moralność i lojalność. Isla zauważyła oczywiście tę przykrą cechę, ale nie chciała drążyć tematu, uznając, że to nie jej sprawa.

– Paulu by mi powiedział – bąknęła niepewnie.

– Paulu nie wiedział o wszystkich jej wyskokach, ale ja tak. Nie mówiłem mu, bo nie chciałem go dodatkowo upokarzać – wyjaśnił szorstko. – Tak się przy niej wycierpiał, że szkoda go było dobijać.

Pod wpływem tych słów jej gniew wyparował. Co też oboje wyprawiali? Zupełnie bez sensu kłócili się o małżeńskie kłopoty niedawno zmarłej pary? Alissandru cierpiał tym bardziej, że on sam na miejscu brata porzuciłby Tanię natychmiast, i nie był w stanie zrozumieć jego trwania

przy niej mimo wszystko. Nie należał do osób zdolnych wybaczyć moralną nędzę.

– Idź i przynieś swój płaszcz z dworu – zarządziła. – Możesz zostać na herbacie, ale pod warunkiem, że nie będziesz więcej obrażał mojej nieżyjącej siostry. Ja postrzegałam ją inaczej niż ty i nie pozwolę, żebyś mi zohydził wspomnienia.

Alissandru obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Drobna twarz w kształcie serca miała bardzo zdecydowany wyraz. Nigdy wcześniej żadna kobieta nie patrzyła na niego z takim wyzwaniem. Wyraźnie miała go dość i chciała jak najszybciej zakończyć to spotkanie.

Posłusznie wyszedł po płaszcz i włożył go pospiesznie. Nawet w środku zdążył już porządnie zmarznąć. Dziwnie się czuł w towarzystwie tej dziewczyny, która nie używała dobrze mu znanych kobiecych sztuczek. Żadnego makijażu, mizdrzenia się, kuszenia, flirtowania… Postanowił, że nie będzie pił herbaty. Sycylijczyk z krwi i kości, pijał tylko espresso i najlepszą grappę. Przyznawał jednak, że niepotrzebnie zachował się tak szorstko. To prawda, był porywczy. Wszyscy z jego otoczenia zdążyli się już z tym pogodzić. Isla oczywiście nie mogła o tym wiedzieć i przemawiała do niego jak do rozzłoszczonego, nieopanowanego dziecka, co tylko jeszcze bardziej wyprowadziło go z równowagi. Wciąż było mu zimno, więc cofnął się do środka, gdzie wprawdzie pachniało dymem, ale było cieplej. W chwili, kiedy przestępował próg, poczuł ukłucie na wysokości kostki. Zaklął w dialekcie sycylijskim i pochylił się, by odepchnąć małe zwierzątko o ostrych zębach, uczepione jego spodni.

– Nie! – Isla szybko rozsunęła drobne ząbki, uwalniając jedwabną skarpetkę. – To szczeniak. Chciał się bawić.

– Ugryzł mnie!

– Zasłużyłeś sobie na coś dużo gorszego! – Przytuliła psiaka, jakby był dzieckiem. – Trzymaj się od niego z daleka.

– Nie lubię psów – poinformował ją sucho.

Rzucił mu poirytowane spojrzenie.

– Spróbuj w końcu powiedzieć coś, co mnie zaskoczy – zaproponowała równie sucho.

Puggle postawił uszy i z bezpiecznego schronienia w ramionach opiekunki zerkał na swoją ofiarę. Alissandru mógłby przysiąc, że na jego pyszczku widnieje szeroki uśmiech.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nieposzlakowanie elegancki w swoim lodenowym płaszczu, Alissandru niechętnie usiadł przy kuchennym stole. Milczenie robiło się krępujące, ale nie chciał go przerywać. Wciąż było mu zimno, a Isla przez cały czas biegała na bosaka, najwyraźniej dużo odporniejsza na chłód niż on. Gdyby całą siłą woli nie starał się tego opanować, trząsłby się jak osika.

Obserwując, jak się kręci po klaustrofobicznie małej i niskiej kuchni, zwrócił uwagę na jej zaskakująco kuszące kształty pod skromnym ubraniem. Jej siostra była wyższa i smukła jak modelka, miała drobne piersi i wąskie biodra. Isla bardzo się od niej różniła. I była dokładnie w jego typie, przyznawał niechętnie. Jego ciało też już to zauważyło.

Zresztą nie było sensu zaprzeczać. Dziewczyna była naturalnie piękna i promieniowała rzadko spotykanym urokiem. Wzrok przyciągała delikatna twarz, żywe spojrzenie i pełne wargi, nieuchronnie sprowadzające najbardziej erotyczne wyobrażenia. Urocze piegi prowokowały do domysłów, gdzie jeszcze na ciele można by ich szukać.

Dźwięk jego komórki zabrzmiał w ciszy wyjątkowo przenikliwie.

– Genialne! – Isla powitała dźwięk z entuzjazmem. – Masz zasięg! Ja muszę odjechać kilometr, żeby gdzieś zadzwonić.

Telefon pozwolił wyrwać się z rozmyślań, które zaczynały go już irytować, toteż powrót do „swojego” świata powitał z ulgą. Niestety jednak wiadomości okazały się złe. Pospiesznie wstał i podszedł do okna. Świat

pociemniał pod ponurymi chmurami, a w powietrzu tańczyły niesione silnym wiatrem duże, puszyste płatki śniegu.

– Helikopter nie może po mnie przylecieć – wyjaśnił, z trudem hamując irytację. – Na wieczór zapowiadają huragan.

– Więc jesteś tu uwięziony. – Natychmiast zaczęła się zastanawiać, gdzie go położy.

Miała tylko jedną sypialnię z jednym łóżkiem. Kiedy odwiedzała wujostwo, pożyczali dla niej od sąsiada antyczne łoże, pod ich nieobecność korzystała z sypialni.

– Jest tu jakiś hotel albo coś podobnego? – spytał.

– Obawiam się, że nie – odparła, stawiając herbatę przed jego opuszczonym krzesłem. – Trzeba jechać daleko i moglibyśmy utknąć w samochodzie. W taką pogodę lepiej nie wychodzić.

Syknął i przeczesał smukłymi palcami gęste czarne włosy.

– To moja wina. Pilot ostrzegał mnie przed wylotem, ale nie chciałem słuchać.

Wcale jej to nie zdziwiło, ale taktownie powstrzymała się od komentarza. Jej gość miał wyjątkowo silną osobowość i zapewne rzadko słuchał rad, zwłaszcza jeżeli stały w sprzeczności z jego przekonaniami. Najwyraźniej postanowił spotkać się z nią właśnie dzisiaj i złe warunki pogodowe nie mogły tego zmienić. Teraz ten brak cierpliwości odbije się na nim samym.

– Możesz zostać tutaj – powiedziała niechętnie. – Chociaż założę się, że żadne z nas nie jest zachwycone tą perspektywą.

Niespodziewanie w jego oczach zabłysło rozbawienie. Pozbawione wcześniejszej srogości i podejrzliwości, teraz były zwyczajnie piękne. Isla wolała się nad tym nie zastanawiać, więc zajęła myśli kwestią wyżywienia gościa, który usiadł i sięgnął po kubek z herbatą. Trochę żałował, że nie

poprosił o kawę. Nigdy dotąd, wyjąwszy małżeńskie problemy brata, nie był zmuszony szukać jasnych stron w generalnie złej sytuacji. Przyznawał, że w kwestii luksusu swobody wyboru jest wyjątkowo zepsuty, bo rodzina Rosetti zawsze była bardzo bogata. I choć on sam znacząco się do tego dobrobytu przyłożył, musiałby cofnąć się dobrych kilka pokoleń wstecz, by znaleźć przodka, którego nie było stać na hojne korzystanie z życia. Na szczęście jednak herbata okazała się lepsza, niż oczekiwał, i przynajmniej trochę go rozgrzała.

– Gdzie miałbym spać? – zapytał grzecznie.

Natychmiast zerwała się ze stołka.

– Chodź, to ci pokażę.

Poprowadziła go po wąskich, spiralnych schodkach na górę. Z podestu wielkości znaczka pocztowego zobaczył trzy pary półotwartych drzwi. Isla wskazała jedne.

– Tu jest łazienka. A tu – wskazała drugie – będziesz musiał spać.

Pomieszczenie było większe, niż się spodziewał, staromodnie umeblowane i miało kominek.

– A ty?

– Jest tylko jedna sypialnia – wyjaśniła. – Kiedyś były dwie, ale wujek jedną zlikwidował, kiedy się okazało, że nie mogą mieć dzieci. Pusty pokój ciągle mu o tym przypominał.

Alissandru znów zmarzł.

– Tu nie ma ogrzewania – zauważył, zastanawiając się, jak w ogóle można żyć w takich warunkach, zwłaszcza zimą.

– Nie ma – potwierdziła. – Ale mogę napalić w kominku.

Zauważyła, że stara się ukryć dreszcze, i przypomniała sobie sycylijski upał, tak obcy dla niej, jak dla niego walijski chłód.

– Będę ci bardzo wdzięczny.

Pomyślała o noszeniu ciężkich polan i węgla po schodach i trochę pożałowała złożonej propozycji. Jednak już po chwili przywołała się do porządku. Gość to gość, wypada o niego zadbać.

– Wykąpałbym się, jeżeli jest ciepła woda… – Popatrzył na nią pytająco, niepewny niczego w tym tak bardzo skromnym gospodarstwie.

– Całe mnóstwo. Ale… widzę, że nic ze sobą nie masz, więc może pożyczę ci coś z rzeczy wuja… – zaproponowała, kierując się ku komodzie pod oknem.

– Dziękuję, ale nie ma takiej potrzeby. – Myśl o noszeniu cudzych rzeczy napełniła go niesmakiem.

– Wujek nie miałby nic przeciwko, a jest podobnie zbudowany.

Isla błędnie odczytała jego odpowiedź jako niechęć jako stwarzania problemów. Pospiesznie sięgnęła do komody po parę wytartych dżinsów i gruby sweter. Obie rzeczy z pewnością miały czasy świetności dawno za sobą.

– Będzie ci w nich wygodniej niż w garniturze. Wrócę teraz na dół i przygotuję jakąś kolację.

– Bardzo ci dziękuję. Zważywszy na to, jak się zachowałem, nie spodziewałbym się z twojej strony takiej życzliwości.

Delikatnie zarysowana brew barwy miedzi uniosła się lekko.

– Nie sądzę, żebyś zastanawiał się zbyt często nad swoimi słowami. – Spontaniczny uśmiech rozbawienia jak wschodzące słońce rozświetlił drobną twarz w kształcie serca. – Przecież widzę, że kompletnie się tu nie odnajdujesz, co czyni mnie bardziej skłonną do przebaczenia. Tak samo źle się czułam w twoim domu na Sycylii.

– No proszę, a ja miałem nadzieję, że miło spędziłaś czas.

Przez chwilę uważnie obserwował jej zarumienioną twarz.

– Ależ tak! Mój pokój był przepiękny, a jedzenie i wszystko inne znakomite – zapewniła gorąco.

Czuła, że jej niezręczne wyznanie mogło mu sprawić przykrość i koniecznie chciała jakoś to naprawić. Jednocześnie jego tak bliska obecność wprawiała ją w zakłopotanie.

– Ale to nie był mój świat i czułam się tam jak ryba bez wody. Nigdy wcześniej nie byłam za granicą, takie domy jak twój widywałam wyłącznie w telewizji. Wszystko było tam dla mnie nowe i obce, jeżeli mam być szczera.

Alissandru obserwował żyłkę pulsującą nad obojczykiem i nagle zapragnął ją tam pocałować. Był przekonany, że serce biło jej mocniej, bo, podobnie jak on, wyczuwała erotyczne napięcie między nimi. To oczywiste, pomyślał cynicznie. Miała dwadzieścia dwa lata, nie była już nastolatką tylko w pełni dojrzałą kobietą. Kierowany tą myślą podniósł dłoń, by dotknąć jej policzka. Jednocześnie obserwował pociemnienie niebieskich oczu i wypełzający na policzki rumieniec. Kiedy ostatnio widział rumieniec u kobiety? Jasna karnacja bezbłędnie sygnalizowała obecność tych samych erotycznych myśli, które w tej chwili pochłaniały jego.

Czy tak? Nie mógł być pewny na sto procent, ale przypuszczał, że zgodziłaby się na seks. Kobiety nigdy mu nie odmawiały, a istnienie pociągu pomiędzy nim a Islą Stewart nie ulegało wątpliwości. Wcale mu się to nie podobało, ale nie potrafił się oprzeć tej przemożnej sile gwarantującej ludzkości przetrwanie. Wyobraził sobie Islę na tej niełądnej patchworkowej kołdrze, bladoróżową i być może piegowatą… Seks byłby dobrą rozgrzewką, a i rozrywką w tej przymusowej sytuacji, pomyślał beztrosko.

Powoli opuścił głowę, żeby dać jej czas na ucieczkę, ale Isla zastygła nieruchomo, obezwładniona jego bliskością. Już wcześniej czasem doświadczała tego uczucia w kontakcie z innymi mężczyznami, ale mijało

natychmiast, kiedy tylko próbowali jej dotknąć. Doszła więc do wniosku, że kobiety popełniają pod wpływem pożądania błędy, których potem żałują. Ale teraz, choć instynkt kazał jej uciekać jak najdalej, tkwiła w miejscu, zwyczajnie ciekawa, czy z nim będzie tak samo.

A on bardzo delikatnie pocałował ją w policzek, potem w skroń i w końcu w usta.

– Jeżeli nie chcesz, powiedz mi to teraz.

Isla tkwiła w pułapce zupełnie nowych dla siebie uczuć. Delikatna pieszczota i obezwładniający męski zapach, od którego kręciło jej się w głowie, wprawiły ją w stan kompletnego rozdygotania.

– Chcę – szepnęła, sama zdumiona tym wyznaniem.

Roześmiał się z tryumfem i już pierwszym pocałunkiem tak mocno ją rozpalił, że musiała objąć go za szyję, by utrzymać się na drżących z osłabienia nogach. Przygarnął ją do siebie i pocałował raz jeszcze, a potem postawił na ziemi i cofnął się o krok.

– Muszę wziąć prysznic – powiedział, nie odrywając wzroku od jej zarumienionej z zakłopotania twarzy. – Cały dzień byłem w podróży, a teraz nie mogę się już doczekać wieczoru.

Z tym znikł za drzwiami łazienki, a Isla wybiegła na schody. Po drodze zerknęła w lustro i nie poznała sama siebie. Błyszczące podnieceniem oczy, potargane włosy, policzki płonące gorącym rumieńcem…

Niepotrzebnie go zachęcała. Na pewno był przyzwyczajony do erotycznych przygód bez zobowiązań. Tania plotkowała o jego licznych romansach, a choć Isla wiedziała, że nie powinna, słuchała, bo w wieku lat szesnastu była zafascynowana jego urodą i charyzmatyczną osobowością. Teraz miała dwadzieścia dwa lata, uświadomiła sobie ze wstydem, i nie powinna myśleć o takich głupstwach. Ale okłamywanie się było bezcelowe. Skoro trafia się okazja, wykorzystała ją, bo bardzo była ciekawa, jak to

będzie pocałować się z tak wspaniałym mężczyzną. Teraz już to wiedziała i przyznawała, że może rozsądniej byłoby z tej wiedzy zrezygnować.

Umiał całować, naprawdę był w tym dobry. Ale to się więcej nie powtórzy. Jest siostrą Tani, której Alissandru nienawidził, zapewne tak samo jak jej siostra nienawidziła jego. Dlatego nic więcej się nie wydarzy, postanowiła, usiłując zastąpić ulgą zawstydzające poczucie rozczarowania. Tania powiedziała kiedyś, że Isla powinna w końcu poznać prawdziwe życie, ale Tania była dużo bardziej pewna siebie i doświadczona. Nigdy też nie kryła, że zdecydowanie woli towarzystwo mężczyzn niż kobiet. Isla natomiast została wychowana według wiktoriańskich zasad, co utrudniało jej wpasowanie się w realny świat. Większość mężczyzn, z którymi się spotykała, oczekiwała seksu na pierwszej randce, a na to nie miała najmniejszej ochoty. Nie pomogło też przykre doświadczenie na ślubie Tani. Jeden z obecnych tam mężczyzna poszedł za nią do sypialni Tani i tam próbował ją pocałować i jej dotykać. Przerażona i zniesmaczona, jakoś mu się wyrwała, ale to doświadczenie nauczyło ją nadmiernej ostrożności w kontaktach z mężczyznami.

Nadal była dziewicą głównie dlatego, że nie miała innych pokus, ale też nie traciła nadziei, że w końcu znajdzie odpowiedniego mężczyznę. Intuicja podpowiadała jej jednak, że Alissandru Rosetti tym mężczyzną nie będzie. Nienawidził jej siostry i wyraźnie był też uprzedzony do Isli. Był ostatnim mężczyzną na ziemi, który mógłby chcieć się z nią związać.

Tym bardziej że przecież nie był zainteresowany związkiem. Nie szukał tej jedynej ani zobowiązań. A upatrywanie w jednym pocałunku szansy na wspólną przyszłość zakrawało na szaleństwo. Gdyby o tym wiedział, uciekłby jak najdalej. Zresztą wikłanie się w romans z kimś takim to zły pomysł, powiedziała sobie twardo. Rozpali ogień w sypialni i ugotuje mu kolację, ale będzie się trzymała od niego z daleka. Noc spędzi w fotelu.

A gdyby jej gość nie chciał poprzestać na pocałunku, czego się spodziewała, powie mu jasno i wyraźnie, że do niczego więcej nie dojdzie. Wobec możliwości, jakimi dysponował, jej odmowa raczej nie złamie mu serca. Najpewniej zwrócił na nią uwagę tylko dlatego, że była tu jedyną dostępną kobietą. Zmarszczyła nos. Nagle cała ta sytuacja przestała ją nęcić.

Zaniosła na górę drewno i węgiel i rozpaliła w kominku, nasłuchując szumu wody w łazience. Musiał zużyć całą, nie zostawił nic dla niej, choć nauczyła się brać prysznic w niespełna dziesięć minut.

Nareszcie porządnie rozgrzany, Alissandru wytarł się energicznie i przemknął do sypialni, gdzie powitało go miłe ciepło kominka. Z pośpiechu zapomniał jednak schylić głowę w drzwiach, uderzył nią mocno o niski strop i runął jak kłoda na drewnianą podłogę.

Isla usłyszała uderzenie i zastygła w przerażeniu, nasłuchując, teraz jednak panowała już cisza. Alissandru musiał coś upuścić albo przewrócić. Przewróciła oczami i dalej szykowała warzywa na kolację. Im szybciej skończy, tym szybciej będą mogli usiąść do stołu.

Zastanawiała się jednak nad źródłem hałasu, bo w pokoju poza szafą właściwie nie było niczego, co mogłoby się przyczynić do jego powstania. Nagle zaniepokojona, zawołała Alissandru po imieniu, ale odpowiedź nie nadeszła. Pobiegła więc na górę i przez szeroko otwarte drzwi zobaczyła swojego gościa rozciągniętego na podłodze. Poza parą czarnych bokserek był nagi. W dodatku stracił przytomność. W pierwszej chwili nie mogła zrozumieć, co też takiego sobie zrobił.

Przyklękła i dotknęła nagiego ramienia. Było tak lodowate, że pospiesznie ściągnęła z łóżka kołdrę i nakryła go starannie. Potem pogłaskała go po głowie i wyczuła pod palcami lepką krew i dużego guza. Z sykiem wypuściła powietrze i pobiegła na dół po telefon, żeby zadzwonić

do miejscowego lekarza. Nie było go, ale żona, którą znała od lat, wyjaśniła jej, jak postępować z nieprzytomnym pacjentem, i uprzedziła, czego się spodziewać.

Pokrzepiona wiedzą, wróciła na górę i z ulgą zauważyła u swojego gościa oznaki powrotu do przytomności.

– Alissandru?

Nieprzyzwoicie długie i gęste czarne rzęsy zatrzepotały lekko i mężczyzna spojrzał na nią błędnym wzrokiem.

– Co się stało?

– Musiałeś uderzyć w coś głową i upadłeś.

– Boli. – Próbując unieść bezwładną dłoń i dotknąć głowy, skrzywił się okropnie.

– Zaczekaj. Nie ruszaj się jeszcze przez chwilę. Przyniosę ci coś przeciwbólowego.

W zamglonym początkowo obrazie zaczęły pojawiać się szczegóły. Skłębione loki dziewczyny w odcieniach od czerwieni po barwę złota i miedzi przypominały języki ognia. W niebieskich oczach malował się niepokój, więc zapragnął ją uspokoić.

– Nic mi nie jest – skłamał. – Tylko dlaczego leżę na podłodze?

– Upadłeś – przypomniała, zmartwiona jego niepamięcią. – Możesz ruszać nogami? Zanim wstaniesz, musimy sprawdzić, czy niczego nie złamałeś.

– My? To kto?

– Ty i ja. Nie żartuj sobie. Naprawdę bardzo się przestraszyłam, kiedy cię tu znalazłam.

– Ręce i nogi w porządku. – Spróbował się poruszyć i jęknął głośno. – Ale głowa boli okropnie.

– Dasz radę wstać? W łóżku byłoby ci wygodniej.

– Oczywiście – zapewnił.

To jednak okazało się trudniejsze, niż przypuszczał, więc próbowała go podtrzymać, kiedy się zatoczył. Był jednak zbyt ciężki i musiał przytrzymać się łóżka, mamrocząc coś zapewne niepochlebnego w dialekcie sycylijskim.

– Czuję się jak pijany – przyznał, starając się utrzymać na nogach.

– Przejdzie ci, jak się położysz. – Przynajmniej taką miała nadzieję.

Na razie jednak, rozdarta pomiędzy pragnieniem obserwowania jego frapującej nagości a poczuciem winy, nie była w stanie myśleć racjonalnie. Czy była to tylko zwykła kobieca ciekawość? Na razie starała się pomóc mu dostać się do łóżka, nie było to jednak takie proste. Kiedy się w końcu z tym uporała i przykryła go kołdrą, była doskonale świadoma jego widocznego podniecenia wywołanego bez wątpienia ich bliskim kontaktem przed chwilą.

– Leż spokojnie i nie dotykaj głowy – zarządziła. – Przyniosę ci coś przeciwbólowego i apteczkę.

W odpowiedzi uśmiechnął się lekko.

– Tak jest, szefowo. Widzę, że całkiem sprawnie przejęłaś dowodzenie.

– Radzę sobie w sytuacjach kryzysowych – przyznała. – Ale gdyby nie żona doktora McKinleya, nie wiedziałabym co robić. Już dawno sobie obiecałam, że zapiszę się na kurs pierwszej pomocy.

– Dobra myśl – zgodził się, wbrew sobie samemu poruszony jej widoczną troską o jego zdrowie.

Tania bezwzględnie wykorzystałaby jego słabość dla swoich celów, ale Isla naprawdę chciała dla niego tylko dobrze.

Z cichym jękiem ułożył obolałą głowę na poduszce. Nie był nawet w stanie stać o własnych siłach i bardzo powoli odzyskiwał ostrość

widzenia, co sprawiało, że czuł się jak w pułapce. Może powinien jej powiedzieć, że zaliczył cztery lata medycyny, zanim musiał przerwać studia po śmierci ojca, bo ani matka, ani brat nie czuli się na siłach zastąpić zmarłego w firmie. Wszystko spadło na niego i choć początkowo bardzo żałował fiaska swoich marzeń o pracy lekarza, wkrótce pokochał świat biznesowych wyzwań i nowych technologii.

Wróciła Isla ze szklanką wody i garścią pigułek.

– Nie wiem, czy ci pomogą – powiedziała, podpierając mu plecy poduszką i pomagając usiąść.

– Może choć trochę złagodzą ból. – Łyknął pigułki i znów opadł na poduszki. – Chciałbym się zdrzemnąć, ale nie powinienem spać za długo.

– Żona doktora kazała mi budzić cię co jakiś czas i sprawdzać, jak się czujesz. Obawiam się jednak, że skoro helikopter nie mógł po ciebie przylecieć z powodu pogody, to lotnicze pogotowie też nie da rady. Podnieś głowę.

Wsunęła mu palce we włosy i ostrożnie usunęła krew, a potem odnalazła i obmyła rozcięcie.

– Chyba nie wymaga szycia, ale wciąż trochę krwawi. Poleż spokojnie, to odgrzeję jedzenie i przyniosę tutaj.

– Mogłabyś zgasić lampę? – poprosił. – Świeci mi w oczy.

Przekręciła wyłącznik i dołożyła do kominka, a przed wyjściem zerknęła na niego. Leżał bardzo spokojnie, tylko w ciemnych oczach połyskiwał odblask ognia.

Skończyła szykować jedzenie, włożyła je do piecyka i poszła sprawdzić, jak się czuje jej gość. Nadal nie spał i zwrócił na nią otwarte szeroko oczy.

– Żona doktora kazała mi zadawać ci głupie pytania – powiedziała tonem usprawiedliwienia. – Na przykład, jaki mamy dzisiaj dzień albo jak

się nazywa brytyjski premier…

Ku jej uldze bez trudu podał właściwe odpowiedzi.

– Z moim mózgiem wszystko w porządku, tylko pracuje trochę wolniej niż zwykle. – Poklepał miejsce obok siebie. – Dotrzymaj mi towarzystwa, opowiedz o sobie i Paulu.

Na wszelki wypadek wolała zostać tam, gdzie była. Na myśl o jego zmarłym bracie, a swoim przyjacielu, który zostawił jej wszystko, poczuła się niezręcznie.

– Przyjaźniliśmy się. Kiedy rozstali się z Tanią, przyjechał tu kilka razy, żeby o niej porozmawiać. Nie mogłam mu za dużo powiedzieć, bo sama jej dobrze nie znałam. Bardzo lubiłam twojego brata, ale zapewniam cię, że to nie miało nic wspólnego z seksem.

Lekko uniósł głowę i wzruszył brązowym ramieniem.

– Ułatwiłoby mi zrozumienie jego decyzji, gdyby miało – odparł.

– Ale nie miało – podkreśliła raz jeszcze.

– Nie zamierzam się usprawiedliwiać. To całkiem uzasadnione podejrzenie.

Żachnęła się, ale przełknęła kąśliwą uwagę bez komentarza. Skoro był taki nieufny, to nie zmieni tego, prowokując spór.

– Paulu nigdy nie zdradziłby mojej siostry.

Alissandru zacisnął zmysłowe wargi.

– Tym gorzej dla niego.

– Nie chcę o tym dyskutować. Pójdę po jedzenie.

Wyciągnęła z szafy czyste ubranie i poszła pod prysznic. Niełatwo było wysłuchiwać nieprzyjemnych uwag i nie reagować agresją, ale solennie sobie to obiecała. Już raz straciła panowanie nad sobą, omal go nie

uderzyła, a to ją przestraszyło, bo odkryło ciemną stronę własnej osobowości.

Wytarła się mokrym ręcznikiem i włożyła polarowy dres, który w zimniejsze noce służył jej jako piżama. Szary i bezpłciowy, zakrywał ją szczelnie i gwarantował brak zainteresowania ze strony gościa. Przynajmniej taką miała nadzieję. Przypuszczała zresztą, że wypadek skutecznie wybił Alissandru z głowy wszystkie zdrożne myśli, gdyby je nawet miał. Z jednej strony czuła ulgę, z drugiej odrobinę rozczarowania.

Jednego tylko zazdrościła swojej siostrze, a mianowicie bezwarunkowej miłości męża. Tania przyjmowała to uczucie jako należne sobie. Nikt jednak nie kochał w taki sposób Isli.

Tania była dumą i radością matki, ale Isla ledwie ją znała, a ich ojciec umarł przed jej urodzeniem. Dziadkowie byli dobrzy i kochający, ale zawsze miała wrażenie, że jest ciężarem dla pary skromnych emerytów, którzy przez całe życie pracowali ciężko za bardzo niewielkie pieniądze.

Zainteresowanie Alissandru pochlebiało jej, a pocałunek okazał się najbardziej ekscytującym momentem w jej życiu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Podczas gdy Isla szykowała tacę z kolacją, Alissandru leżał znudzony i zastanawiał się, dlaczego nie spytała go jeszcze, co takiego odziedziczyła po jego bracie. Czy celowo próbowała pokazać brak zainteresowania? Czemu jednak miałoby to służyć? Przecież niezależnie od jego nastawienia i tak otrzyma ten spadek. Zachowywała się nietypowo, a jego irytowało, kiedy czegoś nie rozumiał. Zwyczajnie nie docierało do niego, że siostra Tani mogłaby nie być zachłanna. Jego bratowa łaknęła pieniędzy jak umierający mógłby łaknąć powietrza bądź wody.

Przekonany, że Isla jest taka sama jak znane mu kobiety, nie mógł zrozumieć, co go podkusiło, żeby ją pocałować. Akurat ją, siostrę Tani. Kompletnie nietrafiony wybór. Cóż, kiedy smakowała jak truskawki ze śmietanką i kojarzyła się ze smakami i zapachami letniego, słonecznego dnia. Zaraz jednak zganił sam siebie za te poetyckie porównania. Isla jest po prostu bardzo seksowna, powiedział sobie twardo, i nie ma potrzeby szukać innego wytłumaczenia.

Nieprawdopodobnie seksowna, poprawił się po chwili. Wyczuwał to od chwili, kiedy go dotknęła, i nie mógł się pozbyć podniecenia przez cały czas, kiedy była blisko. Ale, choć żadna kobieta nigdy nie rozpaliła go tak szybko, z pewnością nie było sensu wdawać się w romans z siostrą Tani.

Isla przyniosła tacę, więc dźwignął się na poduszki, żeby ją od niej wziąć. Brązowa skóra lśniła w blasku ognia, podkreślając muskulaturę jak

z kobiecych fantazji. Chciała dać mu którąś z piżam wuja, ale doszła do wniosku, że mógłby ją uznać za pruderyjną. Niewątpliwie sypiał nago…

– A cóż ty masz na sobie?

Wziął od niej tacę i ze zdziwieniem przyglądał się kosmatej bluzie i takim samym, luźnym spodniom.

– To dres. Jest ciepły.

– A gdzie twój posiłek?

– W kuchni – przyznała niechętnie.

– No wiesz? Mam jeść sam i kompletnie się zanudzić?

Zakłopotana, zwilżyła językiem kąciki warg.

– No, dobrze. Przyniosę jedzenie tutaj.

Nie powinna go tak demonstracyjnie unikać tylko dlatego, że niepewnie się przy nim czuła. Przyniosła z kuchni swoją porcję i usiadła obok niego na łóżku, coraz bardziej zakłopotana jego rozbawionym spojrzeniem. Musiała tak zrobić, bo w pokoju nie było innego miejsca do siedzenia.

– Wciąż mi nie powiedziałaś, co cię łączyło z Paulu – zauważył w pewnej chwili.

Isla przygryzła widelec.

– Byliśmy przyjaciółmi. Martwił się rozpadem swojego małżeństwa. Radziłam mu, jak skłonić Tanię do powrotu…

– Przynajmniej wiem, komu dziękować za ten ostateczny błąd – skomentował sucho.

– Gdybyś się chwilę zastanowił, nie mówiłbyś takich rzeczy.

– Bardzo jestem ciekaw, co też mu poradziłaś.

Spojrzała na niego uważnie i jej serce niespodzianie złagodniało. We wpatrzonych w siebie oczach dostrzegła bowiem szczerość. Chciał zrozumieć coś, co dotyczyło jego brata bliźniaka, a do czego wcześniej nie

miał dostępu. Bo najwyraźniej Paulu nie dzielił się z nim pragnieniem odzyskania żony, której Alissandru w podobnej sytuacji najchętniej by już nigdy nie oglądał.

– Paulu zachowywał się jak stalker. Zasypywał ją mejlami, wiadomościami tekstowymi, zaproszeniami. To prowadziło donikąd. Tania nie akceptowała tego, że pojechał za nią do Londynu. Uważała to za nękanie, a do mnie powiedziała, że małżeństwo jest skończone.

– Więc? Co się zmieniło?

– Nie jestem pewna, bo dostałam tylko wiadomość od Paulu, że postanowili spróbować jeszcze raz, a potem już się z nimi nie widziałam. Ale poradziłam mu, żeby przestał się za nią uganiać i zostawił jej trochę przestrzeni. Ona brała go za pewnik, rozumiesz? Jedyną sensowną rzeczą było pokazanie jej, że to przekonanie jest mylne.

– No, owszem… – zgodził się posępnie.

– Ale z drugiej strony Paulu oznaczał dla Tani bezpieczną przystań. Pod wpływem lęku, że go straci, mogła zmienić zdanie.

– To ósmy cud świata, że mieliśmy tę samą matkę. Różniliśmy się w każdym calu.

– Byliście bliźniakami?

– Tak. Ja wziąłem więcej cech ojca, ale Paulu nie miał w sobie ani cienia agresji.

– Miał wiele pięknych cech – wtrąciła. – Był dobry, kochający, hojny…

– Nawet bardzo hojny. – Alissandru odstawił tacę. – Gdyby omal nie doprowadził się do bankructwa, spełniając każde życzenie Tani przed ślubem, nie wpadłby potem w tak poważne kłopoty finansowe.

Isla też już skończyła jeść.

– Zawsze tak masz? – spytała. – Widzisz wszystko w czarnych barwach?

– Prawda może ranić, ale staram się jej nie unikać.

– Nie chcesz dostrzec, ile szczęścia dała twojemu bratu Tania. Mogłeś jej nie znosić, ale on ją uwielbiał i bardzo się cieszę, że do siebie wrócili, zanim zginęli – powiedziała emocjonalnie.

Niewzruszony jej sentymentalnym podejściem, Alissandru wrócił pamięcią do swojego ostatniego spotkania z bratem. Zaledwie kilka dni przed katastrofą helikoptera Paulu wkroczył radośnie do jego biura i oznajmił, że Tania zgodziła się postarać się o dziecko. Był zaskoczony, że brat tak bardzo pragnął potomka, bo jemu samemu nie przyszłoby to do głowy. Posiadanie rodziny lokowało się w dalekiej, nieokreślonej przyszłości i nie zamierzał się nad tym zastanawiać, przynajmniej dopóki nie przekroczy trzydziestki.

– To prawda, rzeczywiście był z nią szczęśliwy – przyznał.

Od razu poczuł się lżej. Świadomość, że jego brat bliźniak spędził ostatnie miesiące życia radosny, bo odzyskał ukochaną kobietę i planowali wspólną przyszłość, pozwoliła mu pozbyć się przynajmniej części przytłaczającego smutku.

Isla spojrzała na niego szeroko otwartymi, niebieskimi oczami, pełnymi zrozumienia i współczucia.

– Lżej ci teraz, prawda? – spytała. – Mnie ta świadomość bardzo pomogła.

Proste, a jednak sam nie potrafił tego zauważyć. Dlatego w nagłym odruchu objął ją i mocno przytulił.

– Bardzo ci dziękuję – powiedział głosem chropawym ze wzruszenia.

Pomyślała, że ma piękne oczy, a długie i gęste czarne rzęsy jeszcze dodawały im uroku. Kiedy podniosła wzrok, pochylił się i pocałował ją delikatnie, wywołując falę tak nieprzebranej tęsknoty, że aż zadygotała.

– Zmarzłaś.

Wciągnął ją do siebie pod kołdrę i roześmiał się cicho.

– Jesteś włochata jak pluszowy miś. Czy naprawdę pod tym futrem kryje się prawdziwa kobieta?

Zakłopotana jego zachowaniem, skrzywiła się lekko.

– Wolałam nie nosić przy tobie niczego prowokacyjnego.

– To na pewno nie jest prowokacyjne. – Długimi palcami delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy. – Ale wystarczy mi na ciebie spojrzeć, żebym cię zapragnął.

Patrzyła na niego oszołomiona tym zaskakującym oświadczeniem i wciąż trudno jej było uwierzyć, że nagle znalazła się z nim w łóżku. Czy to możliwe, że aż tak go pociąga? Pomimo niechęci do jej siostry i zarzutów postawionych jej samej?

– Nie myśl tyle. – Czubkami palców delikatnie rozprostował zmarszczkę między jej brwiami.

W jego cieple przesączającym się przez kosmatą piżamę czuła się rozgrzana i bezpieczna. Naprawdę jej pragnął. Od razu poczuła się mniej samotna. Miała dwadzieścia dwa lata, straciła wszystkich, na których jej kiedykolwiek zależało, i często czuła się samotna. Jej wuj i ciotka byli ze sobą szczęśliwi i rzadko zapraszali gości. A choć zawsze jej powtarzali, że jest u nich mile widziana, nie chciała nadużywać ich gościnności.

– Ciepło ci teraz? – spytał, wsuwając jej dłoń pod bluzę.

Pod tym dotykiem ogarnęła ją panika. Jeszcze nigdy nie była z mężczyzną w tak intymnej sytuacji. W dodatku czuła, że on liczy na seks. A właściwie, dlaczego nie, pomyślała. W końcu była z mężczyzną, który naprawdę zrobił na niej wrażenie. Sensowniej będzie to wykorzystać niż zaprzeczać własnym uczuciom.

– Tak. Grzejesz jak koc elektryczny – odparła lekko.

W pierwszej chwili zaskoczony, uśmiechnął się szeroko.

– Nikt mi jeszcze czegoś takiego nie powiedział.

W tym momencie powinna wspomnieć o swoim braku doświadczenia, ale nie pozwoliła jej na to duma. Bała się, że wykpi jej niewinność, a wolała, żeby ją traktował jak równą sobie.

– Po raz pierwszy od tygodni czuję spokój – przyznał. – To, co powiedziałaś o szczęściu Paulu… pomogło.

– To dobrze. – Wyciągnęła rękę, żeby musnąć nieogoloną szczękę i pięknie wykrojone wargi.

– Pragnę cię, wiesz? – zamruczał, rozpalony do czerwoności już tak niewinną pieszczotą.

Odsunął się trochę, ściągnął jej bluzę przez głowę, odsłaniając piersi, i przytrzymał jej rękę, kiedy chciała zakryć je z powrotem.

– To grzech ukrywać takie skarby… – Przez chwilę delektował się widokiem, a potem przyciągnął ją bliżej i pocałował namiętnie. Teraz, nawet gdyby chciała, nie mogłaby już powstrzymać ani jego, ani siebie…

Kiedy już się stało, niczego nie żałowała. Po raz pierwszy od miesięcy czuła się cudownie zrelaksowana, rozgrzana i bezpieczna. I choć z tyłu głowy kołatały się różne wątpliwości, była zbyt śpiąca, by się nad nimi zastanawiać. Zastanowi się nad wszystkim rano, a teraz nie chciała zawracać sobie głowy tym, czego nie mogła zmienić.

Zdawała sobie sprawę, że choć go pociąga, to nie ma szans na miłość. Cóż, takie życie. Ale to i tak było dużo więcej od tego, co miała przedtem.

Obudziła się bardzo wcześnie i wysunęła z łóżka. Ostrożnie, żeby go nie obudzić, wyciągnęła z walizki ciepłe rzeczy. Potem zapatrzyła się na śpiącego. Cień zarostu, potargane ciemne włosy rozrzucone na poduszce smukłe ciało, wyciągnięte swobodnie w pościeli, to było prawdziwe dzieło sztuki. Całkowicie poza jej zasięgiem, powtarzała sobie, myjąc się,

ubierając i schodząc na dół, by wypuścić psy i nakarmić kury. Będzie też musiała przywieźć spod wiaty siano dla owiec, bo śniegu było za dużo, żeby je wypuścić. Opatulona dla ochrony przed zimnem, uruchomiła stary traktor, by łatwiej przetransportować siano.

Kiedy skończyła, oddychała ciężko i bolały ją wszystkie mięśnie. Mogła tylko mieć nadzieję, że śnieg nie poleży długo, bo okropnie wszystko utrudniał.

W domu z ulgą zdjęła grube ubranie i ogrzała zmarznięte dłonie i twarz przy ogniu. Wkrótce usłyszała nad głową kroki i skrzypienie schodów, oczywisty znak, że gość zaraz do niej dołączy. Odwróciła głowę i uśmiechnęła się nieśmiało, nie do końca pewna, jak go powitać w świetle dnia. Jak kochanka? Przyjaciela? Krewnego? To, co zaszło między nimi ubiegłej nocy, wymykało się wszelkim ocenom.

– Isla? – Alissandru przystanął u stóp schodów i patrzył na nią z powagą. – Musimy porozmawiać.

– Zrobię śniadanie – zaproponowała, chcąc zająć czymś ręce, zdeprymowana jego oficjalnym zachowaniem.

W ciemnym garniturze znów wyglądał elegancko, kosztownie i obco. Bogaty biznesmen z innego świata, perfekcyjny w każdym calu.

– Dziękuję, ale nie mam czasu na śniadanie. Gdybyś zrobiła kawę, byłbym wdzięczny… – odparł gładko. – Helikopter będzie tu za kwadrans. Gdzie byłaś?

– Karmiłam owce i kury – wyjaśniła, nastawiając czajnik.

Dlaczego tak się spieszył? O czym chciał rozmawiać?

Puggle kręcił się podejrzanie wokół kostek gościa, więc zbeształa go i odesłała do kąta. Całkowicie ignorując zachowanie psa, Alissandru wyciągnął z kieszeni marynarki złożony dokument i umieścił go na stole.

– To szczegóły dotyczące twojego spadku. Wystarczy, że skontaktujesz się z prawnikiem i podasz aktualny adres, a otrzymasz pieniądze. Paulu zostawił ci też dom na terenie rodzinnej posiadłości na Sycylii, który chciałbym od ciebie odkupić. Jestem zdania, że powinien zostać w rodzinie.

Niełatwo jej było zaakceptować łatwość, z jaką po wspólnej nocy przeszedł do spraw formalnych.

– Pomyślę o tym – mruknęła, by zyskać na czasie.

Z trudem docierało do niej, że oto dostała dom za granicą, ona, która nigdy nie miała własnego mieszkania. Szkoda tylko, że brat ofiarodawcy nie chciał, by z tego domu korzystała. Najwyraźniej wspólna noc nie oznaczała, że coś się pomiędzy nimi zmieniło. Jak wcześniej, najchętniej trzymałby ją z daleka od siebie i swojej rodziny.

Przygotowała kawę drżącymi ze zdenerwowania dłońmi. To, że się z nim przespała, nie było w dzisiejszym świecie niczym nadzwyczajnym. Dlatego powinna dorosnąć i nie oczekiwać zbyt wiele. A teraz miał zaledwie kilkanaście minut czasu przed przylotem helikoptera, więc nic dziwnego, że przede wszystkim chciał załatwić to, po co przyjechał.

– Chcesz porozmawiać o tym teraz? – spytał w nadziei, że się zgodzi i będzie miał sprawę załatwioną.

Musiał przyznać, że jak na kogoś ubranego jak bezdomny, wyglądała zaskakująco urodziwie. Pod wpływem mrozu policzki jej poróżowiały, włosy spływały na plecy miedzianą kaskadą, a ciemnoniebieskie oczy wpatrywały się w niego błagalnie. On natomiast zatopił wzrok w swoim kubku z kawą, chętny jak najszybciej zakończyć całą sprawę i zapomnieć o popełnionych poprzedniego wieczoru błędach.

– Odłóżmy to – zaproponowała, siadając naprzeciw niego. – Na pewno znajdziemy lepszy moment na tę rozmowę.

– Isla? – powiedział z wahaniem. – To, co się stało wczoraj, było z mojej strony wyjątkowo nierozsądne…

– Nierozsądne? – powtórzyła, blednąc. – Chcesz powiedzieć, że popełniłeś błąd?

Potaknął niechętnie.

– Nie byłem do końca sobą. Ten wypadek… rozmowa o bracie… Przyznaję, byłem skołowany…

– Pocałowałeś mnie, jeszcze zanim uderzyłeś się w głowę – przypomniała mu sztywno. – Chyba nie chcesz powiedzieć, że to ja wykorzystałam twoją słabość?

Poczerwieniał i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Oczywiście, że nie. Chcę powiedzieć, że byłem w słabej formie i nie myślałem jasno. Ta cała historia z moim bratem i twoją siostrą… Oboje zachowaliśmy się nierozsądnie.

Skuliła się na swoim krześle jak po niespodziewanym ciosie w dołek. Przyrównywał ją do Tani, której nie lubił i którą pogardzał, i teraz rakiem wycofywał się z intymności.

Wzruszyła ramionami, wkładając w ten gest całą godność, na jaką mogła się zdobyć.

– To nieistotne – oznajmiła z doskonale udawaną obojętnością. – Chyba nie musimy dłużej o tym dyskutować?

Spojrzał na nią wzrokiem twardym jak stal.

– Niestety, obawiam się, że to konieczne, ponieważ nie użyłem zabezpieczenia. Jak już powiedziałem, nie myślałem jasno. Takie niedopatrzenie nie zdarzyło mi się nigdy wcześniej i chociaż jestem przekonany, że bierzesz pigułki i nie ma ryzyka ciąży, chcę cię zapewnić, że badam się regularnie i jestem zdrowy – dokończył z lodowatą precyzją.

Isla pobladła, bo ani ryzyko zakażenia, ani ciąży nie przyszło jej do głowy, co tylko dowodziło, jak głupio postąpiła, impulsywnie poddając się pokusie. Mężczyzna, któremu oddała dziewictwo, nie tylko nie zauważył jej braku doświadczenia, ale był przekonany, że sypia z kimś innym i bierze pigułki. Nie chciała zaprzeczać, bo myśl, że mógłby się zmartwić możliwością ciąży, wydała jej się jeszcze bardziej upokarzająca. A to, co usłyszała do tej pory, było wystarczająco bolesne i upokarzające.

Obserwując jej pobladłą twarz, zrozumiał, że posunął się za daleko. Zupełnie nie był w stanie się skoncentrować i odnaleźć właściwych słów, z czym dotychczas nie miewał problemu. Ta dziewczyna bardzo różniła się od jego innych kochanek, co sprawiało, że i on przy niej zachowywał się inaczej niż zwykle.

– Nie przypuszczam, by po jednym razie istniało realne ryzyko ciąży – zauważył, choć nie rozumiał, czemu nie zapewniła go jeszcze, że bierze pigułki i ciąża jej nie grozi.

– Zapewne – mruknęła, parząc język gorącą kawą.

Nad ich głowami dał się słyszeć warkot helikoptera, Puggle zaszczekał głośno, a Alissandru zerwał się pospiesznie. Uznała, że najwyraźniej nie może się doczekać, żeby się od niej uwolnić, i było jej bardzo wstyd za swoje zachowanie.

– Zostawię ci wizytówkę na wypadek jakichś komplikacji. – Sięgnął do kieszeni kaszmirowego płaszcza. – I złożę ofertę na kupno domu. Oczywiście będzie bardzo hojna.

Niestety w ich stosunkach nic nie było oczywiste. Kelnerki i milionerzy raczej nie trafiali razem do łóżka, ale może tylko tak jej się wydawało?

– Życzę ci wszystkiego najlepszego na przyszłość. – Alissandru był już na progu.

Najchętniej zabiłaby go i zagrzebała głęboko w śniegu za to, jak ją odrzucił, upokorzył, odebrał dumę i pewność siebie. Tylko dlatego, że chciał uniknąć niezrozumienia i zyskać pewność, że do niego nie zadzwoni.

Nie chciał jej więcej widzieć, nie chciał z nią rozmawiać, w ogóle nie chciał mieć z nią więcej do czynienia. I oznajmił jej to wyjątkowo wyraźnie.

Za nic nie chciała go rozczarować, więc przysięgła sobie, że prędzej da się publicznie wychłostać, niż jeszcze kiedykolwiek spojrzy w jego stronę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Isla podniosła patyczek drżącą dłonią i zobaczyła to, czego się najbardziej obawiała. Dwie kreski oznaczały, że jest w ciąży z Alissandru Rosettim. Z wrażenia aż się spociła, a żołądek zacisnął się w bolesny węzeł.

Ta wiadomość nie spodobałaby mu się wcale i na pewno się jej nie spodziewał. Uznał, że brała pigułki, więc ryzyko ciąży było minimalne. Cóż, bardzo się pomylił, ale to było w tej chwili nieistotne.

Jeszcze niedawno pozytywny wynik testu przeraziłby ją śmiertelnie, teraz jednak podchodziła do tego ze spokojem. Po pierwsze, Paulu zostawił jej sporą sumę pieniędzy. Planowała pójść na studia, żeby mieć więcej możliwości na rynku pracy. Przerwała szkołę jako nastolatka, by pomóc w opiece nad dziadkiem, bo babcia nie dawała sobie rady. Zawsze miała nadzieję, że tam wróci i pozdaje zaległe egzaminy. Ciąża stawiała wszystko na głowie, bo choć mogła studiować, zorganizowanie wszystkiego było trudne, a przede wszystkim nie chciała zostawiać dziecka pod cudzą opieką. Bo cieszyła się na dziecko i pragnęła go całym sercem. Było dla niej szansą, by znów mieć rodzinę i skończyć z samotnością. Opieka nad dzieckiem oznaczała odzyskanie sensu życia. A dzięki hojności Paulu mogła je powitać na świecie ze spokojem, radością i nadzieją.

Czy jej siostra znała treść testamentu męża? Tani raczej nie przyszłoby do głowy zapisać młodszej siostrze cokolwiek. Zresztą Tania właściwie nigdy nie miała naprawdę własnych pieniędzy, a to, czym dysponowała, przepuściła na stroje i przyjemności.

Tydzień po tamtej burzy śnieżnej, kiedy wciąż jeszcze mocno przeżywała pamiętną noc, wuj i ciotka wrócili z Nowej Zelandii. Po dwóch tygodniach sypiania na niezbyt wygodnej sofie, pożyczonej przez wujostwo od sąsiadów, i przechorowaniu paskudnej grypy, zdecydowała się na wyjazd. I choć zatrzymał jej się okres, nie przejęła się za bardzo, przypisując winę infekcji. Dopiero przy kolejnym braku miesiączki postanowiła zrobić test ciążowy. Potem poleciała do Londynu. Dzięki Paulu nie musiała się martwić, co zrobi ani gdzie zamieszka. Mogła zamieszkać gdziekolwiek, bo miała na to środki. A na razie jej przyjaciółka Lindsay zaprosiła ją z Puggle do siebie na czas wyjazdu swojej współlokatorki na jakiś zawodowy kurs.

Dar Paulu okazał się dużo hojniejszy, niż mogła kiedykolwiek marzyć, a wkrótce otrzymała też ofertę odkupienia domu Paulu przez rodzinę Rosetti. Jednakże, przynajmniej na razie, nie spieszyła się ze sprzedażą, a fakt, że była w ciąży z Alissandru, mocno utrudniał podjęcie decyzji.

Przede wszystkim chciała zobaczyć dom Paulu i Tani, przejrzeć rzeczy siostry i, być może, zatrzymać sobie coś na pamiątkę. A fakt, że miała urodzić dziecko członka tej rodziny tym bardziej powstrzymywał ją przed natychmiastową sprzedażą. Zdawała sobie co prawda sprawę, że Alissandru nie chce jej tam widzieć, ale jednocześnie uważała, że jej dziecko będzie miało prawo do swojego sycylijskiego dziedzictwa. Dlatego nie chciała pospiesznie podejmować decyzji o sprzedaży i zerwaniu kontaktów, niezależnie od zdania ojca dziecka na ten temat.

Co powinna zrobić w tej sytuacji? Alissandru miał prawo wiedzieć o ciąży. Nie spieszyła się jednak, bo czuła, że wiadomość nie zostanie przyjęta z radością. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie chce mieć z nią nic wspólnego, więc informacja, że będą mieli dziecko, zapewne doprowadzi go do wściekłości. Ponieważ jednak nic się już w tej kwestii

nie zmieni, będzie musiał pogodzić się z sytuacją. Zdecydowana działać, wyciągnęła telefon i wybrała podany przez niego numer.

– Alissandru? – W jego głosie wyczuwała pewne zniecierpliwienie. – Tu Isla Stewart. Przepraszam, że przeszkadzam, ale mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Na drugim końcu linii Alissandru usztywnił się i odszedł kilka kroków od stołu konferencyjnego, potem kiwnął głową zebranym i zniknął w drzwiach swojego gabinetu.

– Chcesz więcej pieniędzy za dom?

– To nie ma nic wspólnego z domem. Jeszcze nie podjęłam decyzji o sprzedaży.

– Dlaczego? – zapytał ostrzej, niż zamierzał.

– Bo właśnie się okazało, że jestem w ciąży i to w tej sprawie dzwonię – wyjaśniła niechętnie.

Na drugim końcu linii zapadło ciężkie milczenie. Nieraz rozważał taką możliwość i oto tak się stało. Tylko skąd pewność, że to jego dziecko?

– Nie rozumiem, jak to możliwe…

– Cóż, ja spełniłam swój obowiązek, ty znasz sytuację i możemy to tak zostawić. – Bardzo już chciała zakończyć tę rozmowę. – Nie ma co tego rozwlekać.

– Wręcz przeciwnie, oczywiście jeżeli to, co mówisz, jest prawdą – odparł szorstko.

– Dlaczego miałabym kłamać?

– Nie mam pojęcia, ale twoja siostra tak zrobiła. Więc wiedz, że nawet gdybyś miała urodzić trojaczki, nie zamierzam się z tobą żenić.

Isla odetchnęła głęboko.

– Cóż, dobrze znam twój zwyczaj walenia prosto z mostu, więc zignoruję ten komentarz, bo mam lepsze maniery niż ty. Powiem ci tylko, że chociaż jesteś ojcem mojego dziecka, nie wyszłabym za ciebie, nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na ziemi.

– Umówię ci wizytę lekarską, a potem jeszcze porozmawiamy.

– Nie mam zamiaru więcej z tobą rozmawiać! – Była tak zła, że ledwo panowała nad słowami.

– Zadzwonię, kiedy umówię wizytę – zakończył i odłożył słuchawkę.

Więc była w ciąży? Jak to możliwe? Dlaczego pigułka nie zadziałała? I czemu czekała tak długo, żeby mu powiedzieć? Miał wrażenie, że od tamtej wspólnej nocy minęły całe wieki. Wściekły, cisnął telefon na biurko. Co za idiota z niego, żeby uprawiać seks bez zabezpieczenia! Do tego z siostrą Tani Stewart! Najgorszy wybór z możliwych! Od dwóch miesięcy wciąż na nowo przeżywał tamtą noc. Pomimo usilnych starań nie potrafił się pozbyć związanych z nią wspomnień. Bo tamten seks był fantastyczny. To dlatego nie mógł o niej zapomnieć. Zdał sobie sprawę, że jest bardziej zależny od swojego libido, niż kiedykolwiek przypuszczał, a poczucie winy kazało mu unikać innych kobiet. Od tamtej pamiętnej nocy nie spotkał się z żadną.

Ciąża? Czy to możliwe? Oczywiście, wciąż jednak mogło się jeszcze okazać, że to nie jego dziecko. Zadzwonił do prawnika z prośbą o radę i po dłuższej rozmowie, w znacznie chłodniejszym nastroju, zajął się umówieniem wizyty lekarskiej. Potem napisał do Isli z prośbą o adres i z informacją, że przyjedzie po nią następnego dnia na o dziewiątej rano i zabierze ją na badanie.

Zastrzegła od razu, że nie życzy sobie jego obecności przy badaniu. Miała jednak nadzieję, że potem każde pójdzie swoją drogą i nie będzie go musiała już nigdy oglądać. Dzięki wsparciu Paulu nie martwiła się

o przyszłość i mogła sobie pozwolić na samotne wychowywanie dziecka. W czasie ciąży zamierzała dokończyć studia i w ogóle wykorzystać ten czas jak najbardziej efektywnie. Potem poszuka dobrej pracy. Wiele kobiet z sukcesem godziło macierzyństwo z karierą zawodową, więc i ona da radę.

Teraz zaprzątało ją coś innego. Czy Tania naprawdę oszukała Paulu, że jest w ciąży? Czy właśnie dlatego się pobrali? Alissandru tak właśnie uważał, a przecież to mogła być zwyczajna pomyłka. Jednak nawet jeżeli coś takiego naprawdę się zdarzyło, to dlaczego wątpił w jej słowa? Dlaczego miałaby odpowiadać czy wstydzić się za siostrę?

Już wiedziała, co mu powie rano i nie będzie to nic miłego ani grzecznego. Jak mogła przespać się z kimś takim? Tak paskudnie podejrzliwym i nieufnym wobec kobiet? W dodatku uprzedzonym do niej tylko dlatego, że nie lubił jej siostry! Jak miałaby stworzyć z kimś takim rodzinę? Ten facet to jakiś koszmar. Nikt choćby w połowie normalny by z nim nie wytrzymał. Tania już nie żyła, a on wciąż miał do niej jakieś żale.

Tymczasem Lindsay, ujmująco śliczna blondynka, miała zupełnie inne zdanie na temat jej sytuacji.

– To oczywiste, że potrzebujesz jego pomocy finansowej.

– Wcale nie.

– Prezent od Paulu nie wystarczy dla ciebie i dziecka do końca życia. Chyba że sprzedasz ten dom i zainwestujesz zysk. A skoro to też jego dziecko, powinien płacić na jego wychowanie. Dlaczego nie?

– Był pewny, że biorę pigułki.

– Ale cię o to nie zapytał, prawda? Oboje ryzykowaliście i oboje jesteście w równym stopniu odpowiedzialni. Przestań już się tym dręczyć.

Ale ją męczyło coś innego. Czuła się winna, że w głębi duszy jest zadowolona z tej ciąży i nie może się doczekać, kiedy zostanie mamą. Zawsze chciała mieć dużą rodzinę i teraz dostała taką szansę. Jednak

z rozmowy telefonicznej wywnioskowała, że Alissandru był z tej ciąży niezadowolony. Wyraźnie czuła hamowany gniew i rozgoryczenie. Jak w tych okolicznościach mogła nie czuć się winna? Inna kobieta mogłaby pomyśleć o przerwaniu ciąży albo oddaniu dziecka do adopcji, ale ona nie brała pod uwagę żadnej z tych możliwości.

Rankiem wstała wcześnie, zjadła solidne śniadanie, włożyła niedawno kupioną dżersejową sukienkę i wysokie buty. Mogła sobie na te rzeczy pozwolić dzięki przypływowi gotówki. Zastanawiała się, po co tak się stara dla mężczyzny, który jej nie chciał. W końcu doszła do wniosku, że kieruje nią duma wywołana radykalnym odrzuceniem po wspólnej nocy. Dlatego przy spotkaniu chciała wyglądać jak najlepiej.

Dźwięk dzwonka rozbił się echem w pustym mieszkaniu. Lindsay już dawno wyszła do pracy. Isla otworzyła drzwi, za którymi stał mroczny jak chmura gradowa Alissandru.

– Wejdź, proszę – zaprosiła go grzecznie.

– Jest duży ruch i korki, a nie chcemy się spóźnić.

– Jeżeli mam z tobą gdziekolwiek pojechać, musisz tu na chwilę wejść – odparła zdecydowanie.

Ponuro pokiwał głową. Tak jak przewidywał, już zaczynało go ogarniać pożądanie. Dżersejowa sukienka bardzo ładnie podkreślała pełne piersi, a wysokie buty zaskakująco długie, smukłe nogi. Najwyraźniej nawet zakryta od stóp do głów, była urodzoną kusicielką o ponętnych kształtach, różowych wargach i fiołkowych oczach. Nie zauważył żadnych oznak ciąży; prawdopodobnie było na to za wcześnie. Nie miał o tych sprawach najmniejszego pojęcia i już zaczynał tej niewiedzy żałować.

– Po co miałbym wchodzić?

– Żeby wysłuchać, co mam do powiedzenia, bo nie chcę się z tobą kłócić przy prowadzeniu samochodu.

– Mam kierowcę – odparł lodowato. – I nie rozumiem, o co mielibyśmy się kłócić.

Isla powątpiewająco uniosła miedzianą brew.

– O twoje nastawienie? Może byś w końcu zauważył, że nie jestem moją siostrą. Nawet nie wyglądam jak ona, a już z pewnością zachowuję się zupełnie inaczej. Sytuacja już jest trudna, a ty dokładasz jeszcze swoje irracjonalne uprzedzenia.

– Nie mam żadnych irracjonalnych uprzedzeń – odparł niechętnie.

– Szkoda, że muszę to powtarzać, ale niestety masz – powiedziała spokojnie. – Rozumiem, że nie lubiłeś mojej siostry, i teraz już za późno, żebyś zmienił o niej zdanie, ale musisz zrozumieć, że ja jestem zupełnie inną osobą. Przestań nas porównywać i skończ z tą podejrzliwością na każdym kroku, bo dziecko źle się rozwija w takim ciągłym napięciu.

– Doktor Welch powie nam, czy rzeczywiście jesteś w ciąży, ale czy ewentualne dziecko jest moje, dowiemy się dopiero po jego urodzeniu. Badanie genetyczne w czasie ciąży mogłoby być niebezpieczne dla dziecka, dlatego jestem gotów czekać na potwierdzenie do porodu. – Sprawiał wrażenie, jakby oczekiwał pochwały za to oświadczenie. – Wychodzimy?

– Wcale mnie nie słuchałeś, prawda? Wierz mi, jestem już tym zmęczona.

– Samochód czeka – mruknął, próbując uniknąć dalszej dyskusji.

Prawnik radził mu panować nad językiem. Kłótnia z potencjalną matką własnego dziecka byłaby nierozsądna. Potrzebował dobrego planu i z pewnością poradzi sobie z tą całą sytuacją. „Irracjonalne uprzedzenia”? O czym ona w ogóle mówi? Jest siostrą Tani, więc to oczywiste, że jej nie ufa. To bardziej niż racjonalne, powiedział sobie twardo.

Limuzyna była imponująca, ale Isla starała się niczego po sobie nie pokazać i zachowywać się tak, jakby ten styl podróżowania był dla niej codziennością. Przez całą drogę nie padło między nimi ani jedno słowo. Dopiero gdy weszli do eleganckiej poczekalni i wywołano jej nazwisko, Alissandru też wstał. I wtedy kłótnia wybuchła na nowo.

– Nie możesz tam ze mną wejść – syknęła. – To sprawa osobista. Pomówisz z lekarzem później, zresztą tylko za moją zgodą. Najpierw pójdę sama.

Zarumieniona ze złości, wzbudziła ciekawość innej czekającej pary, która obserwowała ich beznamiętnie jak uciekinierów z zoo.

Alissandru przygwoździł ją spojrzeniem ciemnomiodowych oczu.

– Chcę wejść z tobą.

– Powiedziałam „nie”, a „nie” znaczy „nie”. – Odwróciła się i weszła do gabinetu, zamykając mu drzwi przed nosem.

Pozostawiony sam sobie, Alissandru nerwowo krążył po poczekalni. Oczywiście ciąża zostanie potwierdzona, nie sądził, by go w tej kwestii okłamała. Najważniejsze pytanie brzmiało, czy to jego dziecko, a odpowiedź nadejdzie dopiero za długie miesiące.

Doktor Welch, przyjacielski i profesjonalny, spodobał się Isli. Potwierdził ciążę i trochę się zdziwił, że nie doświadcza jej książkowych objawów jak mdłości czy zawroty głowy.

– Oczywiście, to jeszcze wczesny etap – dodał. – Teraz, skoro już wszystko wiadomo, z pewnością zauważy pani pewne drobne oznaki.

Czuła się trochę niezręcznie, prosząc lekarza o oddzielną rozmowę z Alissandru, ale załatwiła to z uśmiechem i wyszła do poczekalni w chwili, kiedy mężczyznę poproszono do gabinetu.

Został tam dłużej, niż się spodziewała, a kiedy wyszedł, sprawiał wrażenie spiętego i poważnego. Po chwili siedzieli już w limuzynie.

– Więc jednak nie był to fałszywy alarm – zauważył, kiedy włączyli się do ruchu.

– Za kilka tygodni będę miała USG – powiedziała pogodnie, postanowiwszy nie ulegać jego ponuremu nastrojowi.

– Nie mogę zrozumieć, dlaczego pigułki zawiodły – zastanawiał się na głos.

– Nie brałam żadnych pigułek – przyznała śmiało. – Twoje nadzieje były zupełnie bezpodstawne.

Odpowiedział zdumionym spojrzeniem.

– Czyli tamtej nocy w ogóle się nie zabezpieczaliśmy?

Sztywno pokiwała głową.

– Właśnie. I jestem tego zaniedbania winna tak samo jak ty.

Ciemny rumieniec zabarwił jego rzeźbione kości policzkowe, podkreślając brąz opalenizny i wyjątkowo wyraziste rysy. On i Paulu byli bliźniakami, ale mało podobnymi fizycznie. Paulu był lżejszej budowy i dużo bardziej chłopięcy z wyglądu.

– Dlaczego się nie zabezpieczyłaś? – dociekał teraz, zdecydowany rozwikłać dręczącą zagadkę.

– Wcześniej nie uprawiałam seksu, więc nie potrzebowałam się zabezpieczać – przyznała otwarcie, starannie ukrywając zakłopotanie.

Bo jednak zrobiła to z nim i w dodatku zaszła w ciążę. W tym świetle jej tłumaczenie wyglądało co najmniej dziwnie.

– Jak to: nie uprawiałaś seksu?

Wzruszyła ramionami.

– Cóż… byłeś pierwszy i nawet tego nie zauważyłeś. Ale nie szkodzi. Starałam się, żebyś nie zauważył, jak bardzo jestem niedoświadczona…

Pobladł pod śródziemnomorską opalenizną i spojrzał na nią zwężonymi do szparek oczami.

– Chcesz powiedzieć, że byłaś dziewicą? – dociekał z niedowierzaniem.

– Tak. A im szybciej zrozumiesz, że dziecko może być tylko twoje, tym lepiej dla nas obojga. Wmawianie sobie, że to dziecko kogoś innego, jest tylko myśleniem życzeniowym…

– Nie wierzę, że byłaś dziewicą – wtrącił półgłosem.

Nie spuściła wzroku, tylko nadal patrzyła mu prosto w oczy.

– Spodziewałam się takiej reakcji. Cóż, ja zrobiłam co należało. Powiedziałam ci, ale nie jestem władna zmienić twojego sposobu myślenia. Podrzuć mnie do domu, a następny raz porozmawiamy po urodzeniu dziecka.

Ta beznamiętna odprawa wcale mu się nie spodobała.

– Niezależnie od tego, czy dziecko jest moje, czy nie, zamierzam zająć się tobą lepiej, niż byś się spodziewała.

– Nie sądzę. Na pewno nie bez mojej zgody. Nie potrzebuję, żebyś mnie denerwował. Mam swoje plany i zamierzam cieszyć się perspektywą macierzyństwa.

– Cieszyć? – zagrzmiał z niedowierzaniem.

Uśmiechnęła się promiennie, zdecydowana nie ukrywać swoich uczuć.

– Owszem. Jestem przeszczęśliwa, że będę miała dziecko i nie będę udawać, że jest inaczej. Zamierzam się cieszyć każdą chwilą.

Gwałtownie nabrał powietrza i odetchnął głęboko. Zachwycona, że jest w ciąży? Czyżby należała do tych kobiet, które marzą o dziecku i wykorzystują mężczyznę jako dawcę nasienia? Nawet jeżeli, co mógł z tym zrobić? Tak czy siak, stał na pozycji przegranej, a niezamężna matka miała w ręku wszystkie atuty. Źle, jeżeli jej pomoże, bo dziecko może nie

być jego. I źle, jeżeli jej nie pomoże, bo wtedy go znienawidzi i w przyszłości będzie się starała utrudnić mu kontakty z dzieckiem.

Dziecko… Pamiętał, jak bardzo Paulu pragnął dziecka. Wiadomość o maluszku uszczęśliwiłaby go, podobnie jak ich matkę, która marzyła o wnukach. On natomiast czuł się zaszokowany i sfrustrowany. Obserwował Islę spod półprzymkniętych powiek i jeszcze raz przywołał tamtą, pamiętną noc. Dziewica? To prawda, że nie wykonała żadnego gestu, mogącego świadczyć o jakimkolwiek doświadczeniu, prawda też, że musiał użyć większej siły niż zazwyczaj, by w nią wniknąć. Wspomnienia sprowadziły niechciane podniecenie, więc zmienił pozycję i dla odmiany zapatrzył się w jej obute w skórę nogi. Wciąż pamiętał je nagie… Tak, możliwe, że była dziewicą. Dwudziestodwuletnia siostra Tani dziewicą? Zaskakujące, ale nie niemożliwe, myślał, z całych sił walcząc z podnieceniem.

Obserwowała go, ciekawa, o czym myśli. Czy jednak na pewno chciałaby to wiedzieć? Jego obecność denerwowała ją, przypominając o tym wszystkim, o czym powinna jak najszybciej zapomnieć. O jego bliskości, cieple, zapachu, o bezkresie podniecenia i rozkoszy, jakimi ją obdarował. Wspomnienie tamtych chwil podtrzymywało ją w najtrudniejszych momentach, dodawało otuchy i siły, choć zarazem czuła, że nawet samo wspominanie może być niebezpieczne. A tymczasem siedział przed nią, nonszalancki, denerwujący, elegancki i bardzo, bardzo przystojny, poczynając od atramentowoczarnych włosów, dłuższych, niżby wynikało z nakazów mody, po szerokie ramiona i muskularną pierś.

– Moglibyśmy o tym wszystkim porozmawiać przy wczesnym lunchu u mnie – zaproponował.

– Nie sądzę, żebyśmy mieli o czym – odparła, zaskoczona.

– I tu się mylisz – odparł natychmiast.

– Chciałabym móc powiedzieć, że mnie tymi słowami zaskoczyłeś, ale niestety nie mogę. Jak zwykle jesteś przekonany, że tylko ty możesz mieć rację.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Londyński dom Alissandru był normalnym domem jednorodzinnym i wcale nie przypominał kawalerskiego gniazdka, jakiego się spodziewała. Kiedy mu o tym powiedziała, wyjaśnił, że potrzebuje więcej miejsca, bo często zatrzymuje się u niego odwiedzająca Londyn rodzina.

– Moja matka przyjeżdża tu na zakupy, podobnie kuzynki i kuzyni, zwykle w towarzystwie.

Islą wstrząsnął dreszcz na wspomnienie kuzyna Alissandru, Fantino, który osaczył ją wtedy w sypialni. Była zbyt młoda i niedoświadczona, by nazwać to molestowaniem, a Tania określiła całą sprawę nieporozumieniem i zbeształa ją za psucie wesela. Czy Fantino też bywał w Londynie? Czy mężczyźni się przyjaźnili? Obaj byli w tym samym wieku… Powstrzymała błądzące myśli i postarała się zepchnąć niemiłe wspomnienie w zakamarki pamięci.

Alissandru wprowadził ją do współcześnie urządzonego pokoju jadalnego, udekorowanego w modnych odcieniach szarości, posadził na wygodnym krześle i zaproponował drinka.

– Dziękuję, ale nie. W ciąży alkohol jest mocno niewskazany. Lepiej o tym pamiętać, niż później żałować.

– Przepraszam, nie wiedziałem. W ogóle nic nie wiem na temat ciężarnych kobiet poza tym, co usłyszałem od moich kuzynek, że przybierają na wadze i są ciągle zmęczone.

Ta szczerość była rozbrajająca. Starsza kobieta nakryła stół i przyniosła jedzenie. Lekki posiłek, właśnie to, na co miała ochotę, bo choć na razie nie miała mdłości, straciła apetyt i nawet trochę schudła.

– Chciałeś porozmawiać – przypomniała mu, sącząc wodę. – O czym?

– O moim zaangażowaniu w to wszystko – odparł. – Zachowujesz się, jakbyś chciała mnie odstawić na boczny tor do momentu porodu.

Spojrzała na niego z zakłopotaniem.

– Właśnie tego chcę.

– Nie zgadzam się – odparł natychmiast. – Otwieram dla ciebie rachunek w banku, żebyś miała pieniądze na swoje wydatki. Z kim teraz mieszkasz?

– Z koleżanką. – Wzruszyła ramionami. – Tylko chwilowo. W najbliższych dniach coś sobie znajdę. A dzięki hojności Paulu nie potrzebuję pomocy finansowej.

– Ale ja chcę ci pomagać.

– Chociaż nie jesteś przekonany, że to twoje dziecko?

– Tak – potwierdził bez wahania. – Pokryję też wszystkie wydatki medyczne i za twoją zgodą będę ci towarzyszył we wszystkich ważnych badaniach, takich jak USG, o którym mówił doktor Welch. Nie możesz mnie trzymać na dystans, jakby to wszystko wcale mnie nie dotyczyło. Jeżeli to moje dziecko, chcę się nim interesować i wziąć za nie odpowiedzialność.

Z trudem, ale powstrzymała się od sprzeciwu. Był człowiekiem czynu i nie mogła mieć mu za złe chęci wzięcia odpowiedzialności za dziecko. Nie chciał być wykluczony z jego życia, to oczywiste i dobrze o nim świadczy. Niestety jego zaangażowanie mocno kontrastowało z jej chęcią usunięcia go ze swojego życia. Przyznawała, że to nie po chrześcijańsku

i nie w porządku, bo odrzucił ją, ale nie ich dziecko. A teraz chciał postąpić jak należy i jej odmowa tylko pogłębiłaby jego brak zaufania.

Trochę grała na czas, bawiąc się jedzeniem.

– Rozumiem cię, ale naprawdę nie potrzebuję pieniędzy.

– Pozwól mi uczestniczyć w wydatkach. Chcę, żebyś miała najlepszą opiekę medyczną i mieszkanie. Żebyś nie potrzebowała martwić się o przyszłość. – Ciemnomiodowe oczy spoczęły na niej z całą mocą. – Muszę ci pomagać, nie może być inaczej. Chcę cię wspierać. Nie będę ingerować w twoje życie, ale chcę być blisko.

Obietnica nieingerowania w jej życie trochę ją uspokoiła.

– Widzę, że nie mogę ci odmówić – powiedziała z westchnieniem. Będę cię o wszystkim informować, ale ponad to nie chcę mieć z tobą nic do czynienia. Nie spodziewasz się chyba z mojej strony jakichś cieplejszych uczuć po tym, jak rozstaliśmy się w Szkocji.

– Nie chcę cię w żaden sposób denerwować, ale jestem zdecydowany uczestniczyć w całej tej sytuacji.

Podrzuciwszy ją do domu, wracał do biura z głową przepełnioną mnóstwem rozmaitych planów. Po pierwsze, musi znaleźć dla Isli wygodne i bezpieczne lokum. Jej obecne miejsce zamieszkania nie było zbyt bezpieczne. Poza tym doktor Welch sugerował, że powinna się dobrze odżywiać, trzeba więc będzie zorganizować catering.

Dziecko… może to będzie mały chłopczyk, podobny do Paulu, a może mała dziewczynka o jego słodkim charakterze… Wszystko jedno. Każde maleństwo byłoby błogosławieństwem dla jego matki, która wciąż zmagała się z bólem po stracie syna. Dziecko przyniesie radość i pociechę całej rodzinie.

Pod warunkiem, że to będzie jego dziecko…

Po co jednak miałaby go w tej kwestii okłamywać? Powiedział jej przecież, że nie zamierza się żenić. Nie darmo na własne oczy oglądał katastrofalne skutki pospiesznego małżeństwa brata z Tanią. Tania zawsze przedkładała posiadanie bogatego męża ponad posiadanie dziecka. Jej siostra odwrotnie, nie chciała nawet przyjąć od niego pomocy finansowej na czas ciąży, nie przyjęła też hojnej oferty za dom brata. Może miała jakiś długofalowy plan, choć nie widział, co miałaby wygrać odmawianiem mu prawa do pomocy, która jej się należała. Może rzeczywiście był zbyt nieufny po tym, co spotkało Paulu, może miała rację, zarzucając mu irracjonalne uprzedzenia? Zwłaszcza że już zaczynał dostrzegać dobre strony całej tej sytuacji. I właściwie zawdzięczał to bratu. Przypomniał sobie niedawną z nim rozmowę, kiedy ten zwierzył się z pragnienia posiadania dziecka:

„I po co to wszystko?” – zapytał wtedy Paulu. „Dla kogo budujesz to imperium? Masz już więcej, niż zdołasz wydać do końca życia. Nie chciałbyś mieć komu tego przekazać? Synowi albo córce?”.

Roześmiał się wtedy i odłożył to pytanie na przyszłość, teraz jednak wszystko się zmieniło. Niezwykłe, jak utrata bliskiej osoby może zmienić priorytety. Paulu odszedł i nic nie można było na to poradzić, ale dziecko mogło mu dać nowy napęd do życia. Dziecko potrzebowało miłości i opieki i uśmiechnął się radośnie do tej myśli. To mogło być właśnie to, czego potrzebował…

Isla leżała w łóżku, przetrawiając w myślach ostatnią rozmowę z ojcem swojego dziecka. To nie tak, że chciał brać udział. Raczej zamierzał przejąć kontrolę nad całą sytuacją. Już przysłał jej opisy swoich trzech londyńskich posiadłości, zapraszając, by zamieszkała w którejś z nich na jego koszt. Choć oferta była bardzo nęcąca, Isla nie chciała mieszkać u niego. Z drugiej jednak strony na znalezienie czegoś został jej tylko tydzień, bo

współlokatorka Lindsay wracała ze swojego kursu. Najłatwiej byłoby przyjąć propozycję Alissandru, jednak droga najłatwiejsza rzadko bywała najmądrzejszą…

Skoro jednak wiedziała, że dziecko jest jego, nawet jeżeli on w to nie wierzył, nie można by jej zarzucić wykorzystywania jego hojności. Umówił już przecież pierwsze USG u doktora Welcha. Chciała odrzucić i tę propozycję, ale bardzo jej się spieszyło, by zobaczyć dziecko, choć na razie było wielkości groszku. Zresztą Alissandru potrafił być bardzo przekonujący, przyznawała z rezygnacją. Czy jednak zdoła zgodzić się na jego obecność przy badaniu? W sumie, skoro miała odsłonić tylko brzuch…

Następnego dnia wcześnie rano obudził ją bolesny skurcz. Uczucie wilgoci między nogami przeraziło ją, a kiedy zobaczyła krew, wpadła w panikę. Czy traci dziecko? Co zrobiła źle? Czy coś zaniedbała?

Lindsay zadzwoniła po pogotowie, które odmówiło przyjazdu, i starała się ją uspokoić. W końcu pomogła jej się ubrać i taksówką zawiozła do szpitala. Potem, kiedy siedziały w zatłoczonej niespokojnymi, chorymi ludźmi poczekalni, opowiadała jej niezliczone historie o różnych fałszywych alarmach i pomniejszych, szczęśliwie zakończonych komplikacjach. Isla jakoś się trzymała.

Sama wizyta u lekarza trwała bardzo krótko. Doktor wyjaśnił grzecznie, że poronienia na wczesnym etapie ciąży są częstsze, niż przypuszczała, i nie można nic zrobić, żeby je powstrzymać.

Siedziała zmrożona, jakby najmniejszy ruch mógł wywołać poważniejszy kryzys. W końcu poproszono ją o przejście do sąsiedniego pomieszczenia na kontrolne USG. Sonda przesuwała się gładko po jej wciąż płaskim brzuchu, a Isla wstrzymywała oddech, rozpaczliwie usiłując

wypatrzyć coś przypominającego dziecko na ekranie. Kiedy lekarka ze smutną miną sięgnęła po jej dłoń, wiedziała już, co się stało.

– Bardzo mi przykro. Nie słychać bicia serca. Płód obumarł – powiedziała spokojnie.

Potem zbadał ją lekarz. Isla była w szoku. Jej dziecko, wyśnione i wytęsknione, odeszło, jakby go nigdy nie było. Nagle zaczęła się zapadać w ciemną czeluść i nie mogła się skoncentrować na tym, co do niej mówiono. Doktor wcisnął jej receptę w osłabłą dłoń, siedząca obok Lindsay nie kryła łez, ale Isla nie mogła płakać. Natomiast w gardle czuła wielką gulę, utrudniającą oddychanie i mówienie.

– Tak bardzo mi przykro – szepnęła Lindsay w taksówce, którą wracały do domu. – To samo się zdarzyło kilku moim znajomym z pracy. Dlatego często kobiety nie mówią o ciąży, dopóki nie minie pierwszy trymestr. To niebezpieczny okres.

Isla tylko kiwała głową, z całych sił powstrzymując łzy.

– To może być wina tej grypy, którą przechodziłam niedawno – bąknęła.

– To mogło być cokolwiek – westchnęła Lindsay. – Chcesz o tym pogadać?

Ona jednak nie czuła takiej potrzeby. Rozmowa nie wróci dziecku życia, a Lindsay pójdzie do pracy niewyspana. Zapewniła więc przyjaciółkę, że chce jej się spać i wróciła do sypialni. Pomyślała, że powinna powiadomić Alissandru. Przynajmniej jedna osoba będzie zadowolona. Nie powiedziałby tego głośno, ale przecież postrzegał to dziecko jako niechcianą komplikację. Teraz, kiedy już go nie było na świecie, będzie czuł tylko ulgę.

W jej przypadku o uldze nie mogło być mowy, bo cała przytulna przyszłość, jaką sobie wokół tego dziecka w wyobraźni zbudowała, została

jej brutalnie odebrana i nie miała pojęcia, co teraz zrobi. Tak bardzo była pewna, że nad wszystkim panuje, tymczasem ziemia usunęła jej się spod nóg i mogła tylko walczyć, by nie zatonąć.

Rankiem długo nie mogła się zdecydować na konieczny telefon. Nie potrafiłaby powiedzieć głośno tych strasznych słów i w końcu zdecydowała się na wiadomość tekstową. Napisała szczerze, że miała poronienie.

Wpatrywał się w telefon niezdolny uwierzyć własnym oczom. Poronienie? Jak to możliwe? Nagle w głowie zalęgła mu się cała masa trudnych pytań.

– Coś się stało? – spytał jeden z dyrektorów.

Dopiero wtedy zauważył, że zgromadzeni wpatrują się w niego wyczekująco.

– Otrzymałem złą wiadomość. Zechciejcie mi panowie wybaczyć…

Wiadomość o poronieniu uderzyła go mocniej niż ta o ciąży. W jednej chwili mieli dziecko, w następnej nie żyło. Ogarnęło go uczucie podobne do tego po śmierci Paulu. Musiał być silny, zawsze musiał być silny, bo inni szukali u niego wsparcia. Po odejściu Paulu potrzebowała go matka, teraz potrzebowała go Isla, która tak bardzo pragnęła tego dziecka. Ich dziecka, poprawił się w myślach. Nie brał teraz pod uwagę innej możliwości.

Przypomniał sobie jej radosny uśmiech, kiedy przyznała, jak bardzo pragnie zostać mamą, i w oczach zapiekły go łzy. Musi być zdruzgotana. Zadzwoni do niej od razu.

– Isla? Tu Alissandru…

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Dostałem wiadomość. Chcę się z tobą spotkać i porozmawiać. Jest mi ogromnie przykro.

– Czyżby? – rzuciła z powątpiewaniem.

Zaczynał być zły.

– Oczywiście. Chcę cię odwiedzić i porozmawiać.

– Ale ja nie chcę cię widzieć.

– Lekarze dobrze się tobą zajęli? – pytał z troską.

– Tak – odparła. – Wszystko będzie dobrze.

– Widocznie tak miało być. – Przeczesał pacami gęste, ciemne włosy.

Czuł się bezradny. Nie miał pojęcia, co mógł jej powiedzieć. Słowa były puste i nie mogły niczego zmienić. Nie chciał wygłaszać frazesów bez znaczenia, jak często robili ludzie postawieni w trudnej sytuacji. Nie odważył się też przyznać, że sam jest bardzo przygnębiony. Nigdy by nie uwierzyła, że żałuje tego, co mogło się wydarzyć, ale się nie wydarzy.

Ucieszył się z tego dziecka trochę za późno. Było niespodzianką, a on nie lubił być zaskakiwany. Nie lubił, kiedy coś zakłócało ustalony porządek i rutynę jego życia. Dopiero po jakimś czasie dostrzegł, że dziecko było najlepszym, co mogło się przydarzyć jego rodzinie.

– Wcale nie miało tak być! – odrzuciła ze złością.

Pewno, w jego świecie milionerzy nie miewali dzieci z kelnerkami. Na szczęście dla niego, to dziecko już się nie urodzi i status quo zostanie zachowany. Na pewno mu ulżyło, przecież wcale nie chciał tego dziecka i nie będzie nad nim płakał. Inaczej niż ona, nie tylko go nie pokochał, ale nawet jeszcze nie zaakceptował jako swojego.

Gorycz wywołana tymi rozważaniami kazała jej przerwać połączenie. Zaraz potem, nie zastanawiając się, co robi, zablokowała jego numer. Po prostu nie czuła się na siłach rozmawiać z nim po raz kolejny. Ta sprawa została zakończona i nie chciała do niej wracać. Już nigdy go nie zobaczy, nie będzie musiała z nim rozmawiać, nigdy więcej nie zostanie przez niego zraniona. Z oczami mokrymi od łez stwierdziła, że to żadna pociecha.

Następnego rana Lindsay odebrała telefon od rodziców, skrzywiła się okropnie i przez dłuższą chwilę usprawiedliwiała, że nie jest w stanie

zmienić swoich planów.

– Co się stało? – pytała nerwowo Isla.

– Przyjaciele moich rodziców jadą w podróż dookoła świata. Mieli umówionego kogoś do opieki nad domem i zwierzętami, ale zrezygnował. I teraz rodzice starają się zebrać ekipę do pomocy. Czuję się podle, odmawiając, ale nie wyobrażam sobie siedzenia w środku niczego i zajmowania psami i kotami.

Isla, siedząca obok z Puggle na kolanach, popatrzyła na nią z namysłem.

– Może ja bym się im przydała?

– Ty? – Lindsay była zaskoczona.

– Gdybym mogła zabrać ze sobą Puggle… chętnie oderwałabym się od tego wszystkiego choć na trochę. I tak muszę sobie znaleźć nowe mieszkanie, a to dałoby mi trochę oddechu i czas na zastanowienie, co dalej.

Lindsay ostrzegła ją, że przyjaciele rodziców mieszkają w oddalonym i bardzo spokojnym miejscu, gdzie nic się nie dzieje. Zaraz potem oddzwoniła do rodziców i zanim Isla zdążyła odetchnąć, wszystko było umówione. Zgodziła się pojechać do Somerset, by spotkać się z rodziną Wetherby jeszcze przed ich wyjazdem. Myśl o opuszczeniu Londynu i zniknięciu z pola widzenia Alissandru natchnęła ją spokojem i optymizmem.

Tego właśnie potrzebowała: zmiany otoczenia oraz czasu na zastanowienie nad przyszłością.

Widocznie tak miało być… Od początku czuła, że była dla niego tylko błędem, którego żałował, a jego reakcja na poronienie tylko to potwierdziła.

A jednak pociągał ją jak żaden inny mężczyzna. I to ją niepokoiło. Bo skoro od początku wiedziała, że jest do niej uprzedzony, powinna była

trzymać się od niego z daleka. Sądziła, że jednonocna przygoda nie pociągnie za sobą żadnych konsekwencji, tymczasem zranił ją mocniej niż ktokolwiek kiedykolwiek. Nie była tak twarda, jak jej się wydawało, a to, co się stało, uświadomiło jej boleśnie, że powinna być twardsza.

Alissandru pojawił się wieczorem i Lindsay próbowała go spławić, kiedy jednak zaczął naciskać, Isla poddała się i otworzyła drzwi sypialni. Wiedziała, że wygląda fatalnie, ale nie przypuszczała, że on się tym przejmie.

Była bardzo blada, piegi wprost jarzyły się na skórze barwy porcelany, fiołkowe oczy straciły blask. Musiał zacisnąć dłonie w pięści, żeby jej nie przytulić i nie ofiarować fizycznej pociechy, wiedział jednak, że czułaby się urażona.

– Nie chciałem cię osaczać – powiedział spokojnie. – Ale pomyślałem, że moglibyśmy porozmawiać.

Gorycz, która wcześniej nie leżała w jej naturze, była ostra, wręcz bolesna.

– Nie mamy o czym – odparła krótko.

Alissandru sprawiał wrażenie zdziwionego. Przystojny i doskonale ubrany, emanował energią i pewnością siebie, choć w jego miodowych oczach błysnęło poczucie winy. Niepotrzebnie. I tak wiedziała, że nie chciał ich dziecka, a cała okazywana jej sympatia była czystą hipokryzją.

Pomimo to wciąż ją pociągał i trudno jej było nad tym zapanować.

– Może zjemy razem kolację i porozmawiamy? – zaproponował.

Czuł to samo napięcie co ona. Na jej twarz powrócił delikatny rumieniec, ożywił smutne oczy i podkreślił delikatność rysów.

– Za kilka dni wyjeżdżam z Londynu, więc nie ma po co – odparła. – Zastanowię się nad domem Paulu i dam ci znać.

Sam był zaskoczony, że tak dokumentnie zapomniał o tej kwestii.

– Nie jestem aż taki nieczuły, żeby zawracać ci tym głowę właśnie teraz. Dokąd się wybierasz?

– To moja sprawa. Dobranoc, Alissandru. – Cofnęła się i chciała zamknąć drzwi.

Dokąd się wybierała? Czy będzie tam bezpieczna? Czy ktoś się nią zaopiekuje? Wyglądała fatalnie. Zdusił obawy, bo nie mógł nic zrobić. Nie zmusi jej, żeby z nim porozmawiała czy go wysłuchała. Zostawił ją w Szkocji i musi zostawić ją teraz. Nie rozumiał tylko, skąd to poczucie straty i nieodparte wrażenie, że w jego świecie coś jest bardzo nie w porządku.

– Będę w kontakcie – zakończył.

Powodzenia, pomyślała. Nie zmierzała odblokować jego numeru w swoim telefonie. Alissandru Rosetti należał do przeszłości i całe szczęście, bo znajomość z nim zakończyła się dla niej bardzo boleśnie. Teraz będzie musiała znaleźć sobie nowy cel w życiu i samotnie zmierzyć się z przyszłością.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na widok kwitnących wiśni wzdłuż prywatnej drogi wiodącej do Palazzo Leonardo Isla po raz pierwszy od tygodni poczuła radość. Śnieżnobiałe kwiaty zwieszały się nad jej wynajętym samochodem, tak że czuła się jak pod koronkowym ślubnym welonem.

Dzień był gorący, dużo cieplejszy, niż można się było spodziewać wiosną. W którym kierunku by nie spojrzała, widziała znajome miejsca. Ziemia rodziny Rosetti. Kiedy była tu jako szesnastolatka, zapamiętała więcej, niż sądziła, choć napaść Fantino położyła się mrocznym cieniem na tej jej pierwszej zagranicznej podróży i sprawiła, że do wspomnień wracała niechętnie.

Rodzina Rosetti mieszkała w dużym domu, wybudowanym w niezwykle urokliwym miejscu. Bujne, zielone zarośla pokrywały wzgórza za starym *palazzo,* górującym nad cudownym dywanem gajów cytrynowych i pomarańczowych, winnic i gajów oliwnych. To właśnie Paulu zarządzał tymi uprawami.

Trochę zdenerwowana, zaparkowała na żwirowym podjeździe. Powinna odebrać z palazzo klucze do domu Paulu i Tani, ale postanowiła najpierw przywitać się z matką Paulu, złożyć jej kondolencje i wyjaśnić cel swojego przybycia. Constantia Rosetti potraktowała ją bardzo miło na ślubie syna, a ponieważ planowała zostać w domu Paulu przynajmniej przez kilka tygodni, wolała być ze starszą kobietą w dobrych stosunkach.

Jak zdołała ustalić, Alissandru wciąż przebywał w Londynie. To, że straciła jego dziecko i że w ogóle zbliżyli się na tyle, by dziecko począć, było tajemnicą, którą znali tyko oni dwoje. On najwyraźniej jakoś specjalnie nie przeżywał tego, co się wydarzyło. Znalazła w internecie jego zdjęcia z przyjęcia charytatywnego, gdzie u ramienia wisiała mu półnaga, bardzo atrakcyjna blondynka. Czy to właśnie takie kobiety wybierał? Nadmiernie wychudzone, demonstrujące wszem i wobec płaską pierś?

Wzięła wiercącego się Puggle na ręce, bo wciąż bardzo lubił wszystko gryźć, i wolała nie zostawiać go samego w wynajętym samochodzie, po czym zadzwoniła do podwójnych, bogato zdobionych, frontowych drzwi palazzo.

Służący powitał ją i bez wahania poprowadził przez hol, w którym jej kroki odbijały się echem, do zachwycająco kobiecej oranżerii, urządzonej w klasycznych, pastelowych kolorach. Wysokie szklane drzwi, wychodzące na patio, rozsunięto, by wpuścić do środka świeże powietrze i słońce. Dystyngowana, szczupła, siwiejąca, uczesana w kok kobieta odwróciła się z miłym uśmiechem.

– Isla… trudno mi uwierzyć, że znów cię widzę – powiedziała ciepło.

– Bardzo mi przykro, że to trwało tak długo… – Isla złożyła kondolencje i wyjaśniła powody swojej nieobecności na pogrzebie. – Chciałabym zobaczyć dom Paulu…

– Oczywiście. – Constantia uśmiechnęła się współczująco. – Nie byłam tam od wypadku, ale dopilnowałam, by został posprzątany. Niczego tam nie zmieniano. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Wszystko jest tak, jak zostawili, wychodząc rano.

– Chciałabym przejrzeć rzeczy siostry – wyjaśniła Isla. – A może potem Alissandru zajmie się rzeczami brata?

– Wpadłaś na krótko? – spytała starsza kobieta.

Wniesiono tacę z herbatą i Isla usiadła obok niej, czując się jak uczennica w obecności prawdziwej damy.

– Nie wiem. Jeszcze nie zdecydowałam, co zrobię dalej – powiedziała i zarumieniała się na myśl o dzielonej z Alissandru tajemnicy.

– Och, jaki przemiły piesek! – Constantia pogłaskała Puggle i poprosiła Islę, by go puściła na podłogę i pozwoliła pozwiedzać nowe otoczenie. Opowiedziała jej też o swoim psim przyjacielu, który odszedł poprzedniej zimy i jeszcze nie miała serca zastąpić go nowym.

Starsza pani odnosiła się do niej miło i przyjaźnie, choć przy wspominaniu syna oczy błyszczały jej od łez. W końcu uścisnęła gościa, przepraszając za tak emocjonalne zachowanie.

– To cudowne, móc o nim rozmawiać. Jestem ci bardzo wdzięczna – powiedziała.

– A Alissandru? Nie rozmawiacie o nim? – Jeszcze nie skończyła mówić, już beształa się w myśli za tak osobiste pytanie.

– Alissandru nie lubi takich rozmów – przyznała starsza pani ze smutkiem.

Puggle wyczuł dobrego człowieka i wdrapał się Constantii na kolana, a nakarmiony okruchami ciastka czekoladowego, oczywiście nie chciał zejść. Starsza pani zaproponowała więc, że się nim zaopiekuje, by Isla mogła w spokoju obejrzeć dom i rzeczy siostry. Isla nie miała serca go zabierać, bo widziała, że sympatia zwierzaka jest dla Constantii dużą pociechą.

Pracownik posiadłości, Giovanni, został oddelegowany do pokazania jej domu. Paulu rozbudował go i zmodernizował, by zadowolić Tanię, która początkowo określała to miejsce jako okropną, mroczną dziurę. Tymczasem w budynku lśniącym w ciepłym świetle poranka nie było nic mrocznego. Słońce odbijało się w szybach, opromieniało wesołe, żółte okiennice

i donice z kwiatami ustawione przy wejściu. Miejsce było tak pogodne i spokojne, aż serce bolało na myśl, że jego poprzedni mieszkańcy już tu nigdy nie wrócą.

Postarała się przegonić smutki, weszła do holu i stanęła jak wryta na widok małego stołeczka, przykrytego imitacją skóry leoparda, zasypanego wiśniowymi, kryształowymi paciorkami. To było aż zabawnie zgodne z gustem czy może jego brakiem u jej siostry i wręcz w opozycji do raczej konserwatywnych wyborów Paulu w kwestii umeblowania. Byli tak bardzo różni, a jednak, drogą kompromisów, zdołali się w końcu dogadać.

Tania musiała go kochać. Nie było innego powodu, dla którego jej rozrywkowa siostra zgodziłaby się zamieszkać w spokojnym, wiejskim domu, z dala od miejskich rozrywek, które uwielbiała.

Ze łzami w oczach Isla wędrowała po domu, zerkając do szaf i przystając jak intruz na progach pokoi. I co krok dostrzegała ślady ekstrawertycznej osobowości siostry. Jasne kolory, małżeńska sypialnia barwy wiśniowej z dodatkiem białej koronki, niczym świat jakiejś bajkowej księżniczki…

Zamknęła te drzwi, a przeglądaniem rzeczy siostry postanowiła zająć się następnego dnia. Dla siebie wybrała pokój o białych ścianach, umeblowany antykami. Dom należał zawsze do zarządcy posiadłości i zapewne dlatego Alissandru chciał go od niej odkupić. Skoro zabrakło Paulu, posiadłością będzie się musiał zająć ktoś inny.

Nie bardzo widziała inną możliwość, jak zgodzić się na odsprzedanie domu. Chciała kupić dom w Anglii, a utrzymanie dwóch byłoby stanowczo zbyt kosztowne. Co jednak nie oznaczało, że nie może spędzić na Sycylii kilkutygodniowych wakacji. Alissandru nie będzie zachwycony, ale skoro to miejsce należało do niej, czemu miałaby się tym przejmować?

Rozmyślania przerwał jej członek personelu palazzo, który nie dość, że zapełnił lodówkę pysznościami, to przygotował jedzenie na wieczór, żeby nie musiała tak od razu po przyjeździe robić zakupów. Isla wiedziała, że zawdzięcza to wszystko serdeczności Constantii. Przynajmniej sympatii z jej strony mogła być pewna.

Dwa miesiące spędzone w towarzystwie zwierząt w domu na farmie pomogły jej odzyskać spokój i pogodę ducha. Spacery z psami i karmienie kociąt zajmowały jej cały czas i nie pozwalały na niepotrzebne roztrząsanie przeszłości. Nie zapomniała o straconym dziecku, ale smutek przestał ją tak okropnie przytłaczać. Największym dylematem w Somerset było, co ugotować na następny posiłek, pomimo to wciąż nie potrafiła pozbyć się niechęci do Alissandru i często przeglądała internet w poszukiwaniu wiadomości o nim.

Po wczesno wieczornym posiłku przygotowała sobie kąpiel i pożyczyła z garderoby Tani jedwabny szlafrok, bo swojego nie zabrała. Później zamierzała pojechać do palazzo po Puggle, który oby nie dał się jeszcze poznać ze swojej gorszej strony. Wiecznie głodny, pomimo niewielkich rozmiarów, potrafił zgryźć na miazgę niemal wszystko, a w razie potrzeby zapewne też przegryźć się na wylot przez ścianę.

Tak rozmyślając, z rozkoszą zanurzyła się w ciepłej wodzie i odpłynęła w półsen. Woda stopniowo stygła, ale nie tylko to przerwało jej drzemkę. Pukanie do drzwi rozległo się w ciszy jak wystrzał. Aż podskoczyła z wrażenia i usiadła w wannie. Któż to mógł być? Czy Constantia przysłała kogoś z Puggle? Wytarła się pospiesznie i bardzo niedokładnie, narzuciła szlafrok, który natychmiast przylgnął do ominiętych podczas wycierania miejsc, i pospieszyła do drzwi.

Alissandru ledwo powstrzymywał gniew. Przyleciał z Londynu niespodziewanie, wszedł do własnego domu i został boleśnie ukąszony

w kostkę przez paskudnego, małego stwora, który miał być w zupełnie innym kraju, tysiące kilometrów stąd. W dodatku jego matka przytuliła zwierzątko czule i sprawdzała, czy aby nie uszkodził sobie ząbków. Jednak głównym powodem jego wściekłości było nie tyle ugryzienie, co wstrząs wywołany obecnością Isli w posiadłości, bo najbardziej na świecie nie znosił sytuacji nieprzewidywalnych. Isla nie chciała go widzieć ani z nim rozmawiać, zablokowała nawet jego numer w telefonie, a teraz nagle, bez ostrzeżenia, zamieszkała w domu Paulu i Tani, zaledwie trzysta metrów od jego własnego! Jak miał się z tym czuć? Na pewno będą się spotykali na terenie posiadłości. Czy i tu zamierza okazywać mu wrogość? Czy dlatego nie chciała sprzedać mu domu? Od początku planowała przyjechać na Sycylię i uprzykrzać mu życie?

Isla otworzyła drzwi, jedną ręką usiłując ściągnąć nieposłuszne klapy szlafroka pod szyją.

– Przepraszam, byłam w łazience… – rzuciła bez tchu, zanim zobaczyła, kto za nimi stoi.

Alissandru jak zwykle ubrany był w ciemny garnitur, podkreślający wysoki wzrost i muskulaturę.

W jednej chwili stanęło mu przed oczami wszystko to, o czym tak usilnie starał się zapomnieć. Trójkątna twarz zdominowana przez wielkie, niebieskie oczy, skłębione, miedziane sploty kontrastujące z porcelanowo jasną skórą… Miał wrażenie, że cały jego dotychczasowy świat był szary, a tylko Islę mógł oglądać w kolorze. W dodatku pierwszy raz widział ją skąpo ubraną, a jedwabny szlafrok przylegał do wilgotnego ciała w najbardziej ekscytujących miejscach.

– Alissandru? – Patrzyła na niego oszołomiona, szeroko otwartymi oczami, a serce biło jej jak szalone.

A przecież mogła być pewna, że go spotka, na terenie posiadłości nie sposób byłoby tego uniknąć. Mogła się też spodziewać, że jej widok go rozgniewa. Ciskające gromy, miodowe oczy i wiele mówiąca mina kazały jej cofnąć się o krok.

– Myślałam, że wciąż jesteś w Londynie…

– Staram się teraz wracać do domu na każdy weekend – przyznał. – A ty? Co tutaj robisz?

Ton tego pytania sprowokował ją do przekory.

– Mam prawo tu być. To teraz mój dom, nie pamiętasz?

W odpowiedzi tylko zacisnął rzeźbione wargi.

– Owszem, ale dobrze wiesz, że chcę go od ciebie odkupić.

Odwróciła się na pięcie i stanęła plecami do niego, zostawiając otwarte drzwi. Nie zamierzała go zapraszać, ale nie mogła mu też zamknąć drzwi przed nosem.

– Nie muszę ci się tłumaczyć.

Za sobą usłyszała stuknięcie zamykanych drzwi frontowych.

– A czy ja mówiłem, że musisz?

– Jak bym ci dała sznur, to byś się powiesił – powiedziała. – Przecież wiem, że mnie tu nie chcesz.

– Czy ja to kiedyś powiedziałem?

Poszedł za nią do foyer z dyskotekowym barem, kompletnie niepasującym do reszty wystroju.

Kiedy się odwróciła, szlafrok rozchylił się na moment, ukazując fragment uda i zgrabne kolano. Alissandru zerknął pożądliwie, bo od razu przypomniał sobie aksamitną gładkość jej skóry.

Zmarszczyła brwi, bo jego spojrzenie wcale jej się nie spodobało.

– Nie musiałeś. Bardzo wyraźnie dałeś mi do zrozumienia, że nie chcesz w tej posiadłości nikogo poza najbliższą rodziną.

– I nie zamierzam za to przepraszać. – Oparł się wygodnie, krzyżując długie nogi. Posiadłość zależy od naszych upraw. Mieszkają tu nasi pracownicy. Twoja obecność mogłaby wywołać najróżniejsze komplikacje. Mogłabyś wynająć dom, sprowadzić tu obcych, otworzyć biznes, domagać się praw do drogi.

Niewzruszona wyliczeniem tych zagrożeń, Isla skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Nic z tych strasznych rzeczy ci z mojej strony nie grozi. Zadowolony?

– Wiesz, że nie o to mi chodzi.

– Chcę, żebyś wyszedł. – Trochę zaskoczyła sama siebie, dramatycznym gestem pokazując mu drzwi.

– Nie mogłaś mi dać znać, że się tu wybierasz? Zawsze musisz mnie traktować jak tego złego?

Przyjrzała mu się uważnie, nie znajdując najmniejszej skazy na jego niezwykłej urodzie.

– Cóż, szczerze mówiąc, jesteś zły. I nawet nie próbuj udawać, że kiedykolwiek starałeś się być inny – syknęła jadowicie.

Alissandru zbladł pod opalenizną.

– Mówisz o dziecku, prawda?

Sama nie wiedziała, o czym mówi, ale spojrzała na niego uważniej i zaprzeczyła pospiesznie.

– Nie, wcale nie. Naprawdę.

– To jak mam rozumieć twoje powiedzenie, że jestem zły? – dociekał.

– Cóż… dla mojej siostry byłeś zły zawsze.

– Wcale nie. Kiedy zaczęła się do mnie kleić, zachowałem to dla siebie – burknął.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Żartujesz?

Zaklął, bo te słowa wypsnęły mu się niechcący.

– To się naprawdę wydarzyło, ale nie chciałem ci o tym mówić. Ale jeżeli się zastanowić, to ma sens. To ja byłem bliźniakiem, którego wolałaby poślubić, a dopóki nie poznała mnie lepiej, uważała, że nikt się jej nie oprze.

Isla skrzywiła się z niechęcią. Żałowała, że jej powiedział, ale sama kiedyś słyszała Tanię zapewniającą, że jak się postara, zdobędzie każdego mężczyznę.

– Dajmy temu spokój – poprosił. – To niepotrzebne. Przepraszam, że ci powiedziałem.

Wcale nie było jej przykro, bo w końcu zrozumiała powody jego tak silnej niechęci do jej siostry. Nie mógł jej wybaczyć nielojalności w stosunku do jego brata bliźniaka. A z kolei Tania nie mogła mu zapomnieć ani wybaczyć odrzucenia.

– Uznałaś mnie za złego po stracie dziecka – stwierdził. – Odsunęłaś mnie, uciekłaś…

– Nie uciekłam – zaprzeczyła z oburzeniem. – Po prostu potrzebowałam zmiany otoczenia. I wcale cię nie odsunęłam… ty sam to zrobiłeś.

– Bo uczciwie przyznałem, że nie jestem pewien, czy dziecko jest moje? Nie miałem pojęcia, że jesteś dziewicą. Niczego nie zauważyłem. Może to wina namiętności, może wstrząsu. Przepraszam cię też za uwagi dotyczące antykoncepcji,

– Nie były miłe…

– Wiem. Ale skoro nic o tobie nie wiedziałem, na dobrą sprawę mogłaś być w ciąży, jeszcze zanim się ze mną przespałaś. Jestem cynikiem – dodał. – Nie mogę przepraszać za sposób, w jaki funkcjonuje mój umysł. A w kwestii chronienia rodziny albo mnie samego bywam wyjątkowo podejrzliwy. Mam skłonność do podejrzewania najgorszego i podejmowania odpowiednich działań. Ale strata dziecka naprawdę mnie zasmuciła.

– Bardzo proszę, nie kłam w ten sposób!

– Jesteś niesprawiedliwa. Naprawdę starałem się ciebie wspierać.

– Doprawdy? W Szkocji uciekłeś ode mnie jak najszybciej i jak najdalej! Nienawidziłeś mojej siostry! Oskarżyłeś mnie o sypianie z twoim bratem! Jak ja mam się z tym wszystkim czuć?

Przez chwilę zmagał się z emocjami, starając się oddychać wolno i spokojnie.

– Wcale od ciebie nie uciekłem…

– Nie mogłeś znieść faktu, że spędziłeś noc z siostrą Tani. Uważałeś mnie za dziwkę polującą na bogacza, chociaż byłam dziewicą.

– Twoje zachowanie i ubranie na ślubie mojego brata sprowokowało mnie do mylnej oceny.

Zarumieniła się z przykrości.

– Nie miałam żadnego wpływu na mój ubiór tego dnia. Tania powiedziała, że ma dla mnie sukienkę, a ja musiałam ją przyjąć, bo nie miałam niczego innego – wyjaśniła sztywno. – Nie podobała mi się, bo za dużo odkrywała, ale Tania powiedziała, że muszę ją włożyć, bo pasuje do jej srebrzystej sukni ślubnej.

To proste wyjaśnienie mocno zirytowało Alissandru, bo pokazywało, jak bardzo nieuzasadniona była jego niechęć do siostry Tani i jak niepotrzebnie zraził się do niej od pierwszego spojrzenia. Teraz czekał, by

wyjaśniła jeszcze swoje zachowanie tamtego dnia i powiedziała, co robiła w sypialni z jego kuzynem Fantinem, ale się nie doczekał i poczuł rozczarowanie. Rzeczywiście, źle ją ocenił, ale czy była aż takim aniołem? I dlaczego miałaby być? Kobieta, która wzbudziła w nim pożądanie ubrana w kosmatą piżamę, z pewnością musiała mieć w sobie coś z niepoprawnej kusicielki.

– Powinieneś już iść – odezwała się Isla.

Swoją obecnością przypominał jej tamtą noc w Szkocji, a to było zbyt trudne do zniesienia. Przy żadnym innym mężczyźnie nie czuła się tak jak przy nim.

– Nie wyjdę, dopóki nie ustalimy co z domem – oświadczył uparcie.

Spojrzała na niego spod oka.

– Czyżby? Przychodzisz tu nieproszony w piątkowy wieczór, wyciągasz mnie z wanny i chcesz zmusić do rozmowy o transakcji, na którą się jeszcze nie zdecydowałam. To ma być rozsądne?

Rozparł się na krześle, arogancko odrzucając w tył ciemną głowę.

– Rzeczywiście, nie myślę racjonalnie – przyznał. – Przy tobie nie jestem w stanie.

– A to dlaczego?

– Bo ledwo na ciebie spojrzę, już cię pragnę – wyjaśnił beznamiętnie. – I tylko to jedno mam w głowie.

– Wcale tego nie powiedziałeś… – szepnęła drżąco.

– Mówię prawdę. Najchętniej zdarłbym z ciebie ten szlafrok i wziął cię teraz, tutaj…

Drżała jak liść szarpany wiatrem, ale w końcu zdobyła się na stanowcze:

– Przestań!

– Na to nie licz – odparł łagodnie. – Przyjeżdżając tutaj, musiałaś wiedzieć, że do tego dojdzie. To teraz radź sobie z konsekwencjami.

– Nieprawda!

– Pragniesz mnie – stwierdził bez wahania. – Może ci się to nie podobać, ale pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie.

– To ty odszedłeś – przypomniała mu.

– Zmusiłem się do tego, a przez ciebie jestem pokrzywdzony, bo przestały mnie interesować inne kobiety.

Pod przenikliwym, gorącym spojrzeniem obiecującym niezmierzoną rozkosz poczuła się jak zahipnotyzowana ofiara drapieżnika. Z podniecenia nie mogła oddychać, bała się poruszyć w obawie, by nie prysnął jego niebezpieczny urok. Nie broniła się, kiedy po nią sięgnął i porwał ją w ramiona.

– O domu porozmawiamy jutro – oznajmił zdecydowanie. – Ustalimy to i w końcu przestaniemy się kłócić.

Czy na pewno, zastanawiała się, kiedy niósł ją po schodach tak łatwo, jak mógłby nieść lalkę. Jeszcze tylko raz, myślała, wmawiając sobie, że to uwolni ich oboje od pokusy.

– Nie powinniśmy… – zaprotestowała słabo, ale tylko dla porządku, kiedy stanął na progu zajmowanego przez nią pokoju.

– Nikogo nie krzywdzimy – stwierdził z niezachwianą pewnością.

I to była prawda. Ich romans nikogo nie ranił. Zapewne nawet nikt się o nim nie dowie.

Pocałował ją z żarem, który wykluczył wszelki opór i racjonalne myślenie. Teraz nie było już odwrotu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czemu to robię? – zapytywała Isla samą siebie, przyglądając się Alissandru w przyćmionym świetle z holu.

To było proste, pragnęła go, dokładnie tak, jak powiedział, w sposób dziki i niepowstrzymany. Dlatego, kiedy rozwiązał pasek od szlafroka i pozwolił mu opaść, nie próbowała się zasłaniać, tylko patrzyła mu prosto w oczy, sycąc się jego podziwem. Tym razem zamierzała być czynnym uczestnikiem wszystkiego, co miało się wydarzyć.

Potem, wstrząśnięty, długo trzymał ją w ramionach. Tak samo jak za pierwszym razem seks z Islą był niesamowity. Teraz jednak nie czuł się na siłach o tym myśleć, bo po wielu trudnych tygodniach w końcu ogarnął go upragniony spokój.

– Nawet nie spytałem, jak się czujesz.

Isla westchnęła. Wszystko było dobrze, żadnych powodów do zmartwienia.

Obudził się o świcie i w pierwszej chwili nie mógł się zorientować, gdzie właściwie jest. Spojrzał na śpiącą dziewczynę i zaczął ostrożnie wysuwać się z łóżka. Jeżeli ją obudzi, znów się o coś pokłócą i całą przyjemność diabli wezmą. Postanowił zachować się dyskretnie i taktownie. Żadna z tych cech nie leżała wprawdzie w jego naturze, ale przynajmniej się starał. Na przykład, nie wspomniał ani słowem o pogryzieniu przez tego włochatego stwora, prawda? Kiedy wróci do

domu, pośle jej kwiaty i może coś z biżuterii, bo najwyraźniej nie miała żadnej, a chciał, żeby wiedziała, jak bardzo docenia to, że wybaczyła mu wcześniejsze ekscesy i dała drugą szansę.

Isla obudziła się otulona kokonem zadowolenia, odwróciła się i stwierdziła, że Alissandru znikł. Wyskoczyła z łóżka, sprawdziła łazienkę i dół domu i uświadomiła sobie z bólem, że znów ją zostawił, jakby była gadżetem, który można odłożyć, kiedy się nim znudziło.

To był dla niej naprawdę bolesny moment prawdy.

Wykorzystał ją, bo chciał seksu. A czyż ona nie postąpiła tak samo? Stojąc pod prysznicem wspomniała, jak obudził ją w środku nocy i kochał się z nią leniwie i w milczeniu, wciąż jednak z pewną dzikością, chyba przynależną jego naturze. Potem długo ją tulił, aż zasnęła w jego ramionach, szczęśliwa i bezpieczna.

Dlaczego nie potrafiła mu się przeciwstawić, choć tak bardzo nadwyrężył jej samoocenę i zranił ją bardziej niż ktokolwiek inny? Gdzie się podziała jej duma?

W świetle dnia wszystko wyglądało trochę inaczej. On pragnął jej, ona jego, teoretycznie nie krzywdzili nikogo, a jednak czuła się skrzywdzona. Utrata dziecka była ogromnie bolesna, a sypianie z Alissandru mogło tylko jeszcze bardziej skomplikować ich stosunki.

A prawda była taka, że czuła do niego o wiele więcej, niż przewidywał bezpieczny scenariusz. On chciał tylko seksu, a ona nie potrafiła na tym poprzestać…

Czego właściwie od niego chciała, na co miała nadzieję? Głowiła się nad tym bez nadziei na rozwiązanie zagadki, kiedy do drzwi zapukała Constantia z Puggle na rękach.

Po nocy spędzonej z Alissandru, jej widok wprawił Islę w zakłopotanie. Zaprosiła starszą kobietę na kawę i wyniosła filiżanki na tylny ganek z widokiem na zarośnięty ogród. Od razu postarała się skupić na sprawach praktycznych i zapytała o miejscową organizację charytatywną, której można by podarować ubrania i różne inne rzeczy. Constantia okazała się bardzo pomocna, a potem wypytała Islę o jej przyjaźń z Paulu, najwyraźniej uskrzydlona możliwością swobodnej rozmowy o synu.

– Twoja siostra dała mojemu synowi szczęście – powiedziała spokojnie. – Bywały i gorsze chwile, ale ja jestem wdzięczna za szczęście, które przy niej znalazł.

– Dobrze znała pani Tanię? – spytała Isla.

– Nie. Byłam jej teściową, więc mnie unikała, jakby się obawiała, że będę się wtrącać w ich życie. Nigdy wcześniej nie byłam w tym domu – wyznała ku zaskoczeniu Isli. – Twoja siostra nigdy mnie tu nie zaprosiła. Wyjątkowo starannie strzegła swojej prywatności.

– Ja też jej dobrze nie poznałam, nie była chętna do zwierzeń. Zresztą nawet jej nie winię, bo jestem od niej sporo młodsza – powiedziała Isla z żalem.

– Była bardzo niezależna, może dlatego, że od wczesnej młodości żyła na własny rachunek – zauważyła Constantia. – Z Alissandru kłócili się bez przerwy, ale to raczej nieuniknione przy dwóch tak silnych osobowościach.

– Ja też się pokłóciłam z Alissandru – wyznała Isla, zaskoczona własną szczerością.

– To mu nie zaszkodzi – zauważyła Constantia z rozbawieniem. – Zawsze uważa, że wie najlepiej. Od przedszkola był bardzo śmiały i apodyktyczny.

– I pewnie zapalczywy? – dorzuciła Isla.

– O, tak – odparła Constantia. – Ale z drugiej strony wyjątkowo uczciwy i odpowiedzialny. Paulu wolał nakłamać niż się przyznać, że coś nabroił, ale Alissandru był nieustraszony.

Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, sprzątała kuchnię, zaniedbaną poprzedniego wieczoru z powodu najścia Alissandru, i myślała o rozmowie z Constantią.

Podeszła do drzwi i zobaczyła ogromny bukiet białych kwiatów. Nie musiała zaglądać w bilecik, wystarczyło zerknąć na inicjały. Alissandru był bardzo dyskretny. Nic nie napisał, żeby nie można było odgadnąć tożsamości ofiarodawcy.

Kiedy dzwonek zadzwonił ponownie, pakowała ubrania Tani i Paulu w worki, starannie sprawdzając kieszenie i torebki, żeby czegoś nie przeoczyć. Tym razem był to mężczyzna w samochodzie z kierowcą. Oficjalnie wręczył jej opakowane jak prezent pudełko, stuknął obcasami z wojskową precyzją i oddalił się tą samą drogą, którą przybył.

Znowu znalazła bilet podpisany inicjałami, przewróciła oczami i bez ceregieli rozdarła opakowanie. Stała w zalanej słońcem kuchni i kiedy otworzyła płaskie pudełko, blask brylantowego naszyjnika niemal ją oślepił. Jednocześnie zalała ją wściekłość.

Jakim prawem ośmielał się obdarowywać ją brylantami? Co to miało być? Zapłata za udany seks?

Nie zastanawiając się dłużej, wskoczyła do wynajętego samochodu, a za nią Puggle, i pomknęła do *palazzo*, napędzana czystą, żywą furią. Octavio, któremu Constantia powierzyła prowadzenie gospodarstwa syna, wyszedł jej naprzeciw, a kiedy poprosiła Alissandru, ze stoickim spokojem poprowadził ją do drzwi gabinetu, zapukał i znikł.

– Proszę! – dobiegło zza drzwi.

Wtargnęła do środka jak chmura gradowa, ale chyba nie zauważył jej nastroju.

– Isla! – ucieszył się, jakby była nieoczekiwanym, ale mile widzianym gościem.

Kiedy się wyprostował, potargane czarne włosy spadły mu na połyskujące miodowo oczy, a na rzeźbionych wargach zagościł uśmiech. Miał na sobie spłowiałe dżinsy i rozpiętą pod szyją czarną koszulę z podwiniętymi rękawami; najwyraźniej była to wersja weekendowa.

– Czemu zawdzięczam ten honor? – zapytał szarmancko, przypatrując jej się uważnie.

Luźny lniany komplet, pozornie dość bezkształtny, w niezrozumiały sposób tylko dodawał jej uroku, podkreślając żywą barwę włosów i oczu oraz smukłość sylwetki.

Jego uwodzicielski głos podziałał na nią jak smagnięcie batem.

– Dziękuję ci za kwiaty, ale nie za brylanty – odpowiedziała krótko.

Patrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem, kiedy gniewnym gestem odłożyła pudełko z naszyjnikiem na biurko.

– O co ci chodzi?

– Nie potrzebuję, żebyś mi płacił za spędzoną wspólnie noc – odparła wyniośle.

– To nie zapłata, tylko prezent. – Nie mógł się nadziwić, jak coś tak prostego można zinterpretować tak pokrętnie.

– Nie przyjmuję takich kosztownych prezentów!

– Rozumiem, że ci się nie podoba, ale czy naprawdę trzeba robić wokół tego aż taką aferę?

Umilkła, bo wolała nie tłumaczyć powodów swojego gniewu i nie odkrywać się w ten sposób.

– Obraziłeś mnie.

– Najwyraźniej. – Jak w ogóle mógł ją uważać za kopię jej zachłannej siostry? Teraz kompletnie tego nie rozumiał. – Ale to tylko skromny prezent, podziękowanie za niezapomnianą wspólną noc.

– Sprawiłbyś mi większą przyjemność, gdybyś został na śniadaniu.

– Obiecałem ci dyskrecję, więc to by było nierozważne. Jeżeli wrócę do domu przed świtem, nikt niczego nie zauważa, ale później nie sposób zrobić tego niepostrzeżenie. Nie wiedziałem, czy sobie życzysz ujawnienia naszych spotkań.

Rumieniec wstydu powiedział mu, że się nie mylił. Rzeczywiście zdecydowanie tego nie chciała.

– Chcę, żeby ostatnia noc pozostała sekretem – powiedziała, potwierdzając to, czego się już domyślał.

– Żaden problem – zapewnił.

Pochylił się, by odebrać Puggle neseser z dokumentami, który psiak chwycił w zęby. Podniósł neseser, a razem z nim uczepionego do niego psa.

Pospiesznie odczepiła ulubieńca i zbeształa go ostro, kiedy warknął.

– Daj mu coś do zjedzenia, to przestanie cię gryźć.

– A posłuszeństwo? Trening nie byłby sensowniejszy?

– Przekupstwo jest szybsze i łatwiejsze, ale jeśli nie będę uważać, zrobi się gruby – westchnęła.

Alissandru oderwał kawałek placka z tacy stojącej na biurku i rzucił psu. Puggle rzucił się na kąsek łapczywie. W tym wypadku hojność może się opłacić, pomyślał. Przynajmniej nie będzie się musiał obawiać podstępnego ataku podczas nocnych wizyt…

– Kawy? – zaproponował, bo milczenie stawało się niewygodne.

– Nie dzisiaj – odparła. – Porządkuję rzeczy siostry i chciałabym to jak najszybciej skończyć.

Odwróciła się, żeby wyjść, ale przystanęła w progu. Jak to się stało, że w ostatecznym rozrachunku to znowu ona wyszła na nierozsądną i nadwrażliwą?

– Nie wiem tylko, co zrobić z rzeczami Paulu…

– Jeżeli nie znajdziesz nic, co chciałabyś zachować, przyślę kogoś, żeby je przeniósł tutaj. Przypuszczam, że biurko jest zarzucone dokumentacją dotyczącą posiadłości. Będę ją musiał przejrzeć i przekazać nowemu zarządcy.

– Świetnie. To mamy ustalone. – Podeszła do okna wychodzącego na porośnięte lasem wzgórza za domem. – Chciałabym tu zostać przez kilka tygodni…

– Nie ma pośpiechu. Podejmiesz decyzję, jak będziesz gotowa. Nikt nie będzie na ciebie naciskał – zapewnił pospiesznie.

Zbyt dobrze pamiętał, jak bardzo była rozdygotana po poronieniu, i zastanawiał się, czy nadal cierpi z tego powodu.

– To dla mnie jak wakacje przed powrotem do realnego świata – przyznała.

– A na czym miałby polegać powrót do realnego świata? – zapytał, obserwując promienie słońca igrające w jej włosach. Miał wrażenie, że tylko czeka na jakąś jego niefortunną uwagę, by ją wykorzystać jako pretekst do ucieczki.

Nigdy wcześniej nie spotkał podobnej do niej kobiety. Była dla niego jak ziemia nieznana, co trochę go denerwowało, a trochę ciekawiło. Bo nie co dzień spotyka się kobietę, którą obrażają podarowane brylanty, która potrafi się przeciwstawić mężczyźnie i iść własną drogą, bez względu na

okoliczności, jest nieprzewidywalna i zmienna podobnie jak on sam. Wybuchowa kombinacja.

Milczała przez dłuższą chwilę i już myślał, że mu nie odpowie.

– Pewnie wrócę na studia – powiedziała niechętnie, jakby to było zbyt osobiste, by się tym dzielić.

– Co studiujesz? – nalegał, zwyczajnie zaciekawiony.

– Muszę zaliczyć jeszcze jeden semestr w szkole, a potem chciałabym pójść na studia medyczne – powiedziała, w końcu unosząc na niego wzrok. – Chciałabym, żeby to było coś ciekawego.

– To duże wyzwanie – przyznał. – Ale myślę, że świetnie sobie poradzisz.

– Muszę iść. – Uciekając przed jego intensywnym spojrzeniem, pospiesznie odwróciła się do drzwi. – Ale coś ci jeszcze powiem. Twoja mama jest gotowa na następnego psa. Uwielbia Puggle i myślę, że chciałaby mieć swojego.

Po tych słowach zniknęła. Była jak żywe srebro. Marszczył brwi, jeszcze kiedy organizował kogoś do spakowania biura brata. Isla była troskliwa, miała dobre serce i intuicję. Nowy psiak na pewno ucieszy matkę, którą zbyt często zostawiał samą. Constantia tęskniła za Paulu, którego widywała codziennie, podczas gdy Alissandru często wyjeżdżał w interesach.

Po powrocie do domu Isla wybrała się do dwóch miejscowych sklepów dobroczynnych. Nie mogła przestać myśleć o Alissandru i gorzko żałowała swojego wybuchu. Przesadziła. Niestety przy nim zdarzało jej się to nagminnie. Nie pomyślała, że brylantowy naszyjnik może wydawać się zbyt kosztowny jej, ale nie komuś tak bogatemu. Zdecydowała jednak, że lepiej go było oddać i nie ryzykować, że Alissandru znów zacznie źle ją

oceniać. A może nadal tak o niej myślał? Nie miała pojęcia, co takiego myślał, bo już go nauczyła, żeby w jej towarzystwie uważał, co mówi.

Po powrocie zobaczyła z ulgą, że biurko Paulu zostało opróżnione. Ona zostawiła sobie tylko oprawione zdjęcie obojga gdzieś na plaży, bo takich właśnie – szczęśliwych i uśmiechniętych – chciała zapamiętać. Zachowała też mały złoty medalion, który należał kiedyś do jej mamy, i ten zabawny stołeczek. To były jedyne rzeczy z całego domu, które chciała zatrzymać.

Z pomocą asystenta Paulu Alissandru zabrał się w końcu do pracy, której tak długo unikał, niemal wdzięczny Isli, że go do tego zmobilizowała.

– To jakieś kwestie prawne. – Asystent Paulu podsunął mu złożony dokument, opatrzony pieczęcią notariusza.

Dziwne. Czemu brat skorzystał z pomocy notariusza z miasteczka, zamiast Marca, prawnika rodziny? Otworzył dokument i wpatrywał się w niego skonfundowany. To był drugi testament, w dodatku z późniejszą datą niż ten, który przechowywał Marco.

I ten testament zmieniał wszystko. Zaledwie kilka tygodni przed śmiercią jego brat bliźniak zmienił zdanie w kwestii rozdysponowania swoich ziemskich dóbr. Najwyraźniej porzucił myśl o obdarowywaniu kogoś spoza rodziny i zapisał wszystko, czyli pieniądze i dom, bratu. Dlaczego zmienił zdanie? Alissandru nie miał najbledszego pojęcia. Mógł się tylko domyślać, że kiedy dzięki radom Isli udało mu się odzyskać żonę, ta przekonała go, by zapisał dom jej siostrze. Potem przemyślał sprawę i przestraszył się ryzyka, jakim było zostawienie domu osobie spoza rodziny, i zmienił testament.

Alissandru zagryzł nieskazitelnie białe zęby. Owszem, oddanie domu obcej osobie było nierozsądne, ale pieniądze mógł sobie darować. On nie

potrzebował pieniędzy, a Isla owszem. I jak miałby teraz wszystko odwrócić? To groziło horrendalnym zamieszaniem…

Postanowił zachować spokój. Nowy testament schowa w bezpiecznym miejscu, bo gdyby go zobaczył Marco Morelli, natychmiast poinformowałby o nim Islę. Tylko czy to było legalne? Nie chciał łamać prawa, zresztą przyzwoitość nakazywała spełnić życzenie zmarłego. Może jednak zdeponuje testament u Marca i uprzedzi go, że na razie nie chce podejmować żadnych działań. Z pewnością jako jedyny spadkobierca miał prawo podjąć taką decyzję. Chciał, żeby Isla zatrzymała pieniądze, dom chętnie od niej odkupi.

Tylko co, jeżeli jednak nie zechce go sprzedać? Albo zechce go sprzedać komuś innemu? Nowy testament będzie jego zabezpieczeniem, bronią, której użyje tylko jeżeli nie będzie miał wyboru.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Proszę, przyjdź do nas dziś na kolację – namawiała Islę Constantia, trafnie odczytując jej niechęć.

– To rodzinne spotkanie – odparła Isla w odpowiedzi na jej wyczekujące spojrzenie. – A ja nie należę do rodziny.

– Twoja siostra była żoną mojego syna. Zawsze będziesz jej częścią.

– Nie mam się w co ubrać. Wszyscy na pewno będą bardzo eleganccy.

– Tylko Grazia, przyjaciółka Alissandru. Ale ona jest projektantką mody. Prosta sukienka zupełnie wystarczy.

– Chyba nie zabrałam niczego odpowiedniego.

Isla zareagowała niechęcią na słowo „przyjaciółka” i z największym trudem powstrzymała się od pytań o nią i jej relację z Alissandru. Sekretne relacje były świetne, dopóki nie doszło do takich komplikacji.

Ponieważ jednak lubiła Constantię i nie chciała nikogo obrazić, odszukała i włożyła swoją jedyną sukienkę. To była zwykła mała czarna, która nawet nowa nie grzeszyła atrakcyjnością. Kupiła ją z okazji jakiejś służbowej kolacji. Zrobiła trochę wyrazistszy niż zwykle makijaż i napędzana ciekawością pojechała do *palazzo*, gdzie na podjeździe zastała już całą kolekcję samochodów.

Constantia przedstawiła ją wszystkim i choć tu i ówdzie połyskiwała droga biżuteria, dużo kobiet nosiło właśnie małe czarne, chociaż ta Isli była zapewne najskromniejsza.

Niektóre twarze pamiętała ze ślubu, choć na szczęście nie zauważyła perwersyjnego Fantina, jak wciąż o nim myślała. Alissandru i jego przyjaciółki jeszcze nie było, ale właśnie w tej chwili gwar się spotęgował i w drzwiach pojawił się gospodarz z uwieszoną u ramienia wysoką, szczupłą blondynką w mandarynkowej sukni z podwyższonymi ramionami i głębokim dekoltem. Lubi blondynki, pomyślała Isla. Zwłaszcza takie, które się do niego kleją, bo ta sprawiała wrażenie, jakby nie była w stanie utrzymać pionu o własnych siłach. W miarę rozwoju sytuacji Isla poczyniła kolejne obserwacje. Ktokolwiek próbował pomówić z Alissandru, Grazia to uniemożliwiała. Wciskała się pomiędzy rozmówców albo pod różnymi pretekstami odciągała swojego towarzysza w drugi koniec pokoju. Była straszliwie zaborcza. Mówiła bez przerwy, usiłując zmonopolizować jego uwagę, muskała go po rękawie, nawet raz przystanęła, żeby poprawić mu muszkę gestem tak poufałym, że Isla zgrzytnęła zębami. Niełatwo jej było to oglądać, zwłaszcza po tym, jak spędzili razem ostatnią noc. Czy była zazdrosna? Nadmiernie zaborcza? Aż była na siebie zła za te jędzowate myśli. Alissandru zareagował na jej widok lekkim rozszerzeniem źrenic, widocznie nie spodziewał się, że przyjdzie. Ale choć krążył ze swoją wybranką po całym terenie, do niej nie podszedł. Do czasu, kiedy wszyscy ruszyli do stołu, Isla czuła się ignorowana i była na niego o to zła.

Kiedy przechodzili przez duży hol, w końcu zwrócił się do niej:

– Isla… Mama nie wspomniała, że będziesz.

– Zaprosiła mnie. To bardzo miło z jej strony – odparła lekko, odwzajemniając badawcze spojrzenie Grazii, która nie spuszczała z niej wzroku, podczas gdy Alissandru dokonał prezentacji.

– A więc jesteś małą siostrzyczką Tani – zauważyła Grazia. – Nie byłyście podobne.

– Nie. – Isla była przyzwyczajona do podobnych komentarzy, bo słyszała je prawie od każdego, kto najpierw spotkał Tanię. Toteż uśmiechnęła się i dodała: – Twoja sukienka ma bardzo ciekawy kolor.

To wystarczyło, by Grazia uraczyła ich długą opowieścią o tym, jak to odkryła ten materiał na marokańskim targu jedwabiem i sprowadziła do swojej najnowszej kolekcji. Potem się rozeszli, by znaleźć swoje miejsca, i do tej chwili Isla była całkiem zadowolona z przebiegu wieczoru. Nie wydrapała Grazii oczu i nie spoliczkowała Alissandru, choć oczywiście była bardzo ciekawa, czy z nią sypiał.

Tym bardziej, że kobieta kleiła się do niego jak przytulia i dotykała go bardziej poufale, niż by na to wskazywała relacja przyjacielska. Isla była przekonana, że nie jest to platoniczne, a przy okazji odkryła, że dowiaduje się też czegoś o sobie. Wszystko wskazywało, że jest zazdrosna, zaborcza i nie potrafi oderwać wzroku od obserwowanej pary.

Matka powinna mi była powiedzieć, że Isla będzie na kolacji, myślał posępnie Alissandru. Jej sztywne zachowanie i wymuszony uśmiech wskazywały, że jest na niego wściekła. Obawiał się, że przestanie z nim sypiać. Przeklął jej życzenie zachowania tajemnicy i nawet nie usiłował zrozumieć, jakim cudem zdołał się w to wplątać. Najwyraźniej po raz pierwszy od czasu dorastania obsesja na temat seksu pozbawiła go zdrowego rozsądku.

W dodatku Isla bardzo się różniła od jego poprzednich kochanek. Wyglądem, zachowaniem, sposobem myślenia i ignorowaniem wyznaczanych przez niego granic, jeszcze do niedawna uchodzących za niewzruszone i bardzo konkretne: z zasady nie przywiązywał się i nie robił planów dalszych niż na tydzień.

– Jest zazdrosna – szepnęła mu Grazia do ucha. – Ale nie sprawia wrażenia zdolnej do publicznej awantury.

– W co ty, u diabła, pogrywasz?

– Skoro już tu przyszła, chciałam ją sprawdzić – przyznała. – Kobieta, która odmawia przyjęcia brylantów, może być dla kogoś takiego jak ty warta tyle złota, ile sama waży.

– Co to znaczy „takiego jak ja”? – burknął, zły, że tak namieszała tylko dla własnej satysfakcji.

Grazia obdarzyła go promiennym uśmiechem.

– Cóż, szczerze mówiąc, zawsze miałeś z kobietami bardzo łatwo. Za łatwo. Pstryknięcie palcami i masz je u stóp. Wykorzystujesz je, a one, w nadziei, że wrócisz, dalej traktują cię po przyjacielsku. A tu… próbujesz ją olśnić, a ona nawet nie chce się z tobą pokazać. To dla ciebie nowa i cenna lekcja.

– Nie powinienem był ci o niej mówić.

– I tak nie powiedziałeś mi wszystkiego – oznajmiła z przekonaniem. – Wyczuwam w tym wszystkim drugie dno…

– Zajmij się lepiej swoimi sprawami – poradził, obiecując sobie w duchu, że tę historię zachowa tylko dla siebie.

Isla została tak długo, jak wymagała tego grzeczność. Wymknęła się po kawie i z ulgą wsiadła do samochodu.

Człowiek uczy się całe życie, pomyślała. Tego wieczoru zrozumiała, że potajemny seks jej nie wystarcza. Alissandru był kobieciarzem i nie mogła powiedzieć, że o tym nie wiedziała. Coś słyszała od Tani i świadczyło też o tym jego zachowanie w Szkocji. Różnili się jak ogień i woda i nie mogło z tego wyniknąć nic dobrego. Tak to sobie tłumaczyła, zmywając makijaż i szykując się do spania. Niczego nie żałowała, bo dzięki niemu nabrała

trochę doświadczenia z mężczyznami i doświadczyła całej gamy emocji. Od bolesnej straty dziecka po czystą radość z seksu. Przynajmniej do tego się przydał, pomyślała, nawet jeżeli w innych kwestiach okazał się kompletnie bezużyteczny.

Dzwonek do drzwi początkowo zignorowała, a kiedy się powtórzył, a Puggle zaczął szczekać, umościła się w łóżku i sięgnęła po książkę. Czy powinna wstać i z nim pomówić? Była pewna, że to on, tylko co miałaby mu powiedzieć? Kolejna kłótnia nie poprawi stosunków, a przecież musieli się dogadać w sprawie sprzedaży domu. Już chyba lepiej było nadal go ignorować, nie myśleć o nim, nie marzyć… W takiej perspektywie życie zapowiadało się dość smętnie.

Alissandru nie przywykł do bycia ignorowanym i cała sytuacja mocno go wzburzyła. Isla była bardzo zmienna, na przemian gorąca albo lodowata. Nigdy nie wiedział, czego się spodziewać, co stawało się coraz bardziej męczące.

Ktoś inny po prostu wróciłby do domu, ale on nigdy nie cofał się przed wyzwaniem. Obszedł więc dom i rozważał wdrapanie się na dach nad kuchnią, a stamtąd do sypialni przez otwarte, jak widział, okno. Rozsądek nakazywał zrezygnować, ale upartość nie pozwalała. Rozluźnił zatem muszkę, rozpiął kołnierzyk, rzucił marynarkę na krzak i sprawdził umocowanie rynny.

Isla usłyszała hałas i podniosła wzrok znad książki. Dostrzegła dłoń wysuwającą się z okna i wrzasnęła najgłośniej, jak potrafiła.

– Spokojnie, to tylko ja.

Pchnął okno, a kiedy otworzyło się szerzej, zwinnie wsunął się do środka.

Isla w okamgnieniu zmieniła się ze sparaliżowanej strachem w szalejącą furię.

– Cóż ty sobie wyobrażasz? – syknęła. – Śmiertelnie mnie przeraziłeś.

– Dzwoniłem do drzwi, ale nie otworzyłaś – wyjaśnił sucho, lustrując ją wzrokiem. – To co miałem zrobić?

– Jak się tu dostałeś? – Niepewnie wyjrzała w ciemność. – Po rynnie? Ty idioto, mogłeś się zabić.

– Ale się nie zabiłem. – Sięgnął po nią i zamknął w objęciach. – Nie chcę się przechwalać, ale w młodości zdobyłem Mont Everest. I z ogromną przyjemnością stwierdzam, że nie masz na sobie niczego włochatego…

Rzeczywiście, miała na sobie tylko cienką piżamę, przeznaczoną na ciepłe sycylijskie noce.

Alissandru zapatrzył się na rysunek dużej żaby na froncie koszulki.

– Po raz kolejny stwierdzam, że masz dość specyficzny gust w kwestii bielizny. Kupię ci coś bardziej odpowiadającego moim upodobaniom…

Pospiesznie wysunęła się z jego objęć i wdrapała do łóżka.

– Nie będziesz mi niczego kupował, żeby podniecać twoje chore fantazje – powiedziała tak zimno, jak tylko zdołała. – A teraz wyjdź, tym razem przez drzwi, jeśli łaska.

Pokręcił ciemną głową i przeciągnął się, a rozpięta koszula rozchyliła się na muskularnej piersi. Isla pospiesznie odwróciła wzrok.

– Czego chcesz? – spytała szorstko.

Odpowiedział wilczym uśmiechem.

– Myślę, moja piękna, że znasz odpowiedź na to pytanie.

– Nic z tego. Z nami koniec.

– Nie z mojej strony.

– Nie pytałam cię o zdanie! – Jego upór był frustrujący.

– Czemu zawsze tak się na mnie wściekasz? – zapytał. – Byłem twoim pierwszym, więc nie da się tego wytłumaczyć przeszłymi rozczarowaniami.

– Ty jeden w zupełności mi wystarczyłeś. Ciekawe, co zrobiłeś ze swoją dziewczyną z kolacji?

– Grazia pojechała do domu, zapewne pękając ze śmiechu. Znamy się od dzieciństwa, jest moją sąsiadką i przyjaciółką. Trochę jak siostra, której nigdy nie miałem. Niepotrzebnie wcześniej powiedziałem jej o tobie i postanowiła się zabawić.

– Powiedziałeś jej o mnie? – przerwała mu ostro. – Co takiego jej o mnie powiedziałeś? I jak to jest, że kobieta, którą nazywasz przyjaciółką, tak widowiskowo się do ciebie klei?

– Żeby cię wyprowadzić z równowagi i zwalić to na mnie. Ma specyficzne poczucie humoru. Zawsze taka była.

– Co jej o mnie powiedziałeś? – dopytywała.

– Nic prywatnego, wierz mi – zapewnił. – Tak bardzo przesadzała z flirtowaniem… powinnaś się była zorientować, że udaje. Naprawdę uwierzyłaś, że mógłbym być z kobietą, która publicznie zachowuje się w ten sposób?

– Nie wiem, nigdy wcześniej nie widziałam cię w takiej sytuacji.

Czuła się omotana, upokorzona jego wyjaśnieniami i tak naprawdę nie wiedziała, w co ma wierzyć.

– Idź do domu, mam cię dosyć jak na jeden wieczór.

– Ale ja nie mam dosyć ciebie. I od dziś zmieniamy reguły gry. Gdybym wiedział, że będziesz na kolacji, poszlibyśmy tam razem…

– Nie! – ucięła, błyskawicznie odgadując, co chce powiedzieć.

Nie zamierzała dopuścić, by ich intymność wyszła na światło dzienne. Wszyscy się dowiedzą, że zaczęła sypiać z Alissandru w dzień po przyjeździe na Sycylię, pomyślała w przerażeniu. I uznają ją za dziwkę. A potem, kiedy z nią zerwie, będą świadkami jej upokorzenia. A gdyby jeszcze wyszła na jaw historia z dzieckiem? Aż się wstrząsnęła na

możliwość ujawnienia spraw tak bardzo prywatnych. Dobrze wiedziała, że jego romanse z zasady nie trwały dłużej niż kilka tygodni. Dlaczego więc z nią miałoby być inaczej? W końcu była byłą kelnerką, ani sławną, ani specjalnie urodziwą.

– Dlaczego nie? – zapytał.

– Nie chcę, żeby ludzie wiedzieli – przyznała.

– Wstydzisz się mnie? – To było dla niego coś nowego i zaskakującego, bo dotychczas kobiety marzyły o pokazywaniu się w jego towarzystwie.

Isla poczerwieniała.

– Oczywiście, że nie – wymamrotała w zakłopotaniu.

Nie potrafiła pogodzić wyniesionego z domu przekonania, że seks jest akceptowalny tylko w związku opartym na miłości, z własnym postępowaniem. Przecież oddawała mu się wyłącznie dla przyjemności i jak to niej świadczyło? Nisko się ceniła, skoro nie żądała niczego więcej. Jeżeli dostrzegą to inni, będzie się czuła upokorzona.

– Albo się ujawniamy, albo z nami koniec.

Postawił jej ultimatum, a ona nie była na to gotowa.

– Jeżeli się ujawnimy, dokąd nas to zaprowadzi? – spytała, trochę grając na czas.

– Może donikąd – odparł szczerze. – Ale przynajmniej będzie normalnie i będę mógł pokazać ci Sycylię.

– Pomyślę o tym…

– Zrób to teraz – rzucił niecierpliwie.

Dopóki tu jesteś, pomyślała. Żadne z nich nie wróżyło tej przygodzie dłuższego trwania. Co miała do stracenia? Czego się najbardziej bała? Że go straci. I albo straci go teraz, dokonując wyboru, albo później, kiedy będzie jeszcze trudniej. Czy po stracie dziecka bardziej się bała stracić

Alissandru? To dlatego czuła się z nim tak mocno związana? Spodobało jej się to wyjaśnienie. Tylko czy nie czas zaryzykować? Przestać się bać o siebie i zapomnieć o zasadach dziadków, którzy jednak żyli w zupełnie innych czasach.

– Dobrze – powiedziała, rozważywszy wszystkie za i przeciw.

W odpowiedzi uśmiechnął się przebiegle, wyciągnął telefon i wyrzucił z siebie potok włoskich słów. Potem, nie odrywając od niej wzroku, zaczął rozpinać koszulę, odsłaniając brązową pierś.

– Do kogo dzwoniłeś? – zapytała.

– Zamówiłem dla nas śniadanie. Nie będę się już więcej ulatniał przed świtem.

– Rozumiem, że od teraz zaczniesz używać frontowych drzwi.

– Pod warunkiem, że będziesz reagować na dzwonek.

– Jeśli tylko będziesz mnie dobrze traktował…

– To akurat mogę ci obiecać.

Patrzył na nią tak, jakby w tej chwili była dla niego jedyną kobietą na świecie. I ten moment, kiedy czuła się tak wyjątkowa, warto było przeżyć, nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

– Nigdy nie przeżyłem czegoś takiego – wyznał jakiś czas później, z twarzą wtuloną w jej pachnące truskawkami włosy.

– Za pierwszym razem od tego uciekłeś. – Nie mogła się powstrzymać, żeby mu nie przypomnieć.

– Nie znaliśmy się wtedy – bronił się nieprzekonująco. – No i może niepotrzebnie utożsamiałem cię z twoją siostrą…

Isla uśmiechnęła się w ciemności na te słuszne słowa, których nie spodziewała się usłyszeć.

– Ale nic nie trwa wiecznie… zwłaszcza w naszym wieku – kontynuował, w obawie, żeby nie pomyślała, że ich romans mógłby potrwać dłużej, niż zakładał.

Niepotrzebnie chłodna uwaga zwarzyła nastrój. Isla nie wierzyła w szczęśliwe zakończenia rodem z bajek. Jako dziecko żyła nadzieją na bardziej ekscytujące życie z matką i Tanią w Londynie, ale to się nigdy nie ziściło. Jako nastolatka śniła o wspaniałym mężczyźnie, ale i to pozostało w sferze marzeń. Potem poroniła swoje pierwsze dziecko. W jej życiu niewiele było szczęśliwych wydarzeń, co przyzwyczaiło ją do rozczarowań. Zamiast marzyć, wolała skoncentrować się na realnych możliwościach poprawy swojego życia.

Zamierzała sprzedać dom i pójść na studia, a potem ciężką pracą wykuwać sobie lepszą przyszłość. Podbudowana tymi myślami, mruknęła sennie:

– Spokojnie, znudzę się tobą za kilka tygodni. Byłeś moim pierwszym, ale na pewno nie ostatnim…

Fala gorącego oburzenia, jaka zalała Alissandru, zdumiała go, a nawet przestraszyła. Przecież to właśnie powinien chcieć usłyszeć, powiedział sobie twardo. To nie było odrzucenie ani krytyka, tylko rzeczywistość. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa to on znudzi się pierwszy, choć na razie nic na to nie wskazywało. Nie trzeba demonizować świetnego seksu i przypisywać mu nie wiadomo czego. Warto natomiast czerpać radość z każdego momentu, a co będzie dalej, przyszłość pokaże.

– Zabieram cię na zakupy – oznajmił Alissandru następnego rana, po przejrzeniu zawartości szafy z garderobą Isli. – Masz za mało rzeczy.

– Tylko pod warunkiem, że nie wyjmiesz portfela kieszeni – odparła ze spokojem.

Puścił jej słowa mimo uszu i rzucił na łóżko prostą białą sukienkę.

– Chodź już. Musimy jeszcze wstąpić do *palazzo* na śniadanie.

– Do *palazzo*? – wykrzyknęła, skonsternowana. – Przecież tam jest twoja matka. Myślałam, że zamówiłeś śniadanie tutaj.

– Moja matka mieszka w swoim skrzydle i z zasady nie przychodzi do mnie bez zapowiedzi. A już na pewno kiedy mam gościa.

Nie wyglądała na przekonaną.

– Skąd będzie widziała, że masz gościa?

– Służba jej przekaże.

Początkowo zdenerwowana, Isla szybko doszła do wniosku, że nie ma się czym przejmować. Niedługo wyjedzie z Sycylii, by już nigdy tu nie wrócić. Co za różnica, jakie wrażenie po sobie zostawi? Jej dziadkowie żyli w małej społeczności, gdzie dobra opinia wpływała na ich życie. Świat Isli był o wiele bardziej anonimowy.

Zauważył, że odsunęła się od niego o kilka kroków, jakby był przypadkowo napotkanym nieznajomym, i znów ogarnął go gniew. Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie, a potem, kiedy już byli przed *palazzo*, pocałował namiętnie jak wygłodzony wielotygodniowym postem. Nagle przepełniona dobrą energią i szczęściem oddała mu pocałunek i teraz to ona delikatnie wsunęła palce w jego dużą i ciepłą dłoń.

Pokój jadalny był mniejszą wersją tego, w którym odbyła się poprzedniego wieczoru kolacja, ale stół był pięknie nakryty i wyglądał niezwykle apetycznie.

– Co zwykle jadasz na śniadanie? – spytała.

– Dziś jestem strasznie głodny. – Mrugnął do niej porozumiewawczo.

Zarumieniła się, bo po namiętnej nocy też była bardzo głodna.

Obserwował z satysfakcją, jak demonstruje najzdrowszy apetyt, jaki kiedykolwiek widział u kobiety. Opróżniła kopiasty talerz, zagryzła croissantem i filiżanką gęstej, gorącej czekolady.

– Przed nami bardzo intensywny dzień – powiedział, rozsiadając się wygodnie.

– Przed nami?

– To był twój pomysł. Najpierw pojedziemy po szczeniaka dla mamy na drugą stronę wyspy, bo stamtąd pochodził jej poprzedni pies. Mogłem poprosić o dostarczenie szczeniaka tutaj, ale wolałbym, żebyś to ty go wybrała. W przeciwieństwie do mnie, znasz się na tym.

Zerknęła na Puggle, który kręcił się wokół nóg Alissandru w nadziei na kolejny smaczny kąsek.

– Polubiłeś go choć trochę?

– Nic z tego. To bezczelny manipulator i w dodatku lizus – odparł zdegustowany.

Parsknęła śmiechem.

– Dopóki go karmisz, nic innego się nie liczy. To pies, a nie człowiek.

Dźwięk jej śmiechu rozluźnił i ocieplił atmosferę, ale Alissandru wciąż patrzył na nią trochę jak na zagadkę do rozwiązania. Nie pamiętał kobiety, która nawet w najmniejszym stopniu nie próbowała wywrzeć na nim wrażenia. A ona nie tylko nie flirtowała, ale nawet nie starała się zwrócić jego uwagi. Cieszyła się sprzeczkami i potrafiła się przy nim całkowicie rozluźnić. Stanowiła naprawdę intrygujące wyzwanie.

I choć męczyły go kobiety, które się do niego kleiły, chętnie powitałby z jej strony choć trochę zaangażowania. Może dlatego, że nigdy wcześniej nie musiał się tak długo starać o aprobatę?

Może, ale niespecjalnie go to obchodziło. Cieszył się chwilą. Isla nie zostanie na Sycylii długo, więc postara się, żeby jak najwięcej czasu

spędzili razem i dobrze się bawili, dopóki wszystko nie skończy się w sposób naturalny.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Rozumiem, że twoja rodzina zawsze była bogata i uprzywilejowana. – Wcale nie była tym zdziwiona, bo czuła, że godna podziwu pewność siebie Alissandru musi mieć solidne podstawy. – U mnie to wygląda zupełnie inaczej. Moi przodkowie byli biedni. Dziadkowie z obu stron byli rolnikami i ledwo zarabiali na życie. Tata został inżynierem i na pewno osiągnąłby coś więcej, gdyby nie zmarł z powody tętniaka tuż po trzydziestce.

– Dlaczego wychowywali cię dziadkowie? A mama? – dopytywał, dolewając jej wina.

– Próbowała pracować na dwóch posadach w Londynie, jednocześnie opiekując się Tanią. Nie dałaby sobie rady z jeszcze jednym małym dzieckiem. Miała słabe zdrowie, chorowała na nerki. Tak naprawdę nigdy nie było szans, żebyśmy wszystkie trzy żyły jak rodzina. – Nakryła dłonią kieliszek. – Nie dolewaj mi już. W tym upale zrobię się senna.

– Może jakoś dam radę cię powstrzymać przed zaśnięciem – zażartował, obdarzając ją pełnym żaru spojrzeniem miodowych oczu.

Skończyli właśnie luksusowy lunch, który zjedli na łące z pięknym widokiem na posiadłość. Mozaika kwitnących sadów, winnic i gajów oliwnych sięgała horyzontu. Wcześniej Alissandru obwiózł ją po posiadłości i choć nie zmęczyła się wcale, czuła obezwładniającą senność. Wyciągnęła się na słońcu i skrzywiła, bo zaczął ją uwierać stanik. Czyżby przytyła? Możliwe, bo często jadali poza domem, a posiłki w *palazzo* trwały godzinami i były bardzo obfite. Jednak przybranie na wadze nie

powinno powodować tkliwości piersi, dlatego była bardziej skłonna przypisać to hormonom i nieregularności cyklu miesięcznego, który po poronieniu jeszcze nie wrócił do normy. Ponieważ jednak nie mówiła po włosku, nie wyobrażała sobie wizyty u lekarza tutaj, na Sycylii. To samo udaremniło jej poproszenie Alissandru, by zadbał o antykoncepcję dla niej. To wszystko będzie musiało poczekać, aż wróci do Londynu, choć wtedy już nie będzie potrzebowała antykoncepcji.

A może powinna zrobić test ciążowy? Choć przecież nie mogła być znowu w ciąży. Ryzykowny był tylko ten pierwszy raz od razu po przyjeździe, potem już się zawsze zabezpieczali. Jednak tkliwe piersi i brak okresu były pierwszymi wyraźnymi oznakami ciąży, więc postanowiła poszukać testu w sycylijskiej aptece. Zrobi go tylko po to, by wykluczyć tę frustrującą możliwość.

Alissandru obserwował ją podparty na łokciu, zastanawiając się, skąd ta poważna mina. Trudno mu było uwierzyć, że jest na Sycylii już sześć tygodni, są razem aż tak długo i jest nią zafascynowany tak samo jak na początku. Sześć tygodni to dla niego swoisty rekord. Isla była inteligentną, miłą towarzyszką i podobało mu się oglądanie Sycylii jej niewinnymi i mniej krytycznymi oczami. Spodziewał się jednak, że w końcu nuda pchnie go w kierunku nowych wyzwań.

Poza tym od jej przyjazdu pracował bardzo niewiele, bo trudno mu się było skupić. Ponieważ jednak dotąd był pracoholikiem, sensowne wydawało się spędzanie czasu z Islą, która przecież nie zabawi na Sycylii zbyt długo. Już się zapisała na kurs edukacyjny w Londynie, który miał się zacząć jesienią. Przypuszczał, że zostanie na wyspie przez lato, ale nie chciał pytać, by uniknąć błędnych wniosków, a tak odległa perspektywa mogłaby to utrudnić.

Isla położyła się i obserwowała brązowy profil Alissandru. Uświadomienie sobie, że już nie wyobraża sobie życia bez niego, było wstrząsem. Dał jej zupełnie nowe, nieznane wcześniej szczęście. Odkąd byli razem, nie przespała ani jednej nocy sama, bo nawet kiedy miał inne obowiązki, wracał do niej w środku nocy czy choćby nad ranem. Sypiali w jego wielkim, rzeźbionym, mahoniowym łożu albo w jej skromniejszym, w domu Paulu.

Niełatwo byłoby jej się teraz odzwyczaić od życia w parze i wrócić do samotności. Kiedy zaczynali się spotykać, nie wyobrażała sobie, że nawiąże się między nimi aż taka więź. Sądziła wtedy, że w niektóre dni w ogóle nie będą się widywać i że czasem się pokłócą. Tymczasem byli ze sobą przez cały czas i jakoś nie wydawał się znudzony. Przynajmniej na razie. A nie kłócili się prawie wcale. Spory wynikały zwykle na tle jej niechęci do drogich prezentów, bo reagował obrazą na odmowę ich przyjęcia. Nie rozumiał, że ona nie potrzebuje prezentów, by czuć się doceniona. O wiele większe wrażenie zrobiła na niej wycieczka do odległego górskiego miasteczka i przechadzka wąskimi, brukowanymi uliczkami do małej trattorii, słynącej z pysznego, prostego jedzenia. Albo wyprawa do greckiej świątyni w Agrigento i fakt, że zabrał ją tam, choć sam nie był w najmniejszym stopniu zainteresowany starożytnością.

Tak, Alissandru był pełen niespodzianek, pomyślała ciepło. Gdyby jej nie powiedział, nie domyśliłaby się nigdy, że kiedyś chciał być lekarzem. Porzucił studia medyczne po śmierci ojca, bo rodzice poczynili pewne ryzykowne inwestycje i trzeba było zająć się firmą. To, że przedłożył potrzeby rodziny nad własne plany, pokazywało, jak bardzo była mu droga. Isla wiedziała też, że bardzo tęsknił za bratem, którego kochał i cenił, choć tak niewiele mieli wspólnego.

– Podrzuć mnie do domu – poprosiła. – Muszę się wybrać do apteki po… krem z filtrem.

– Do San Matteo jest pięć minut jazdy. Podrzucę cię.

Pomyślała, że spierając się z nim, tylko zwróci jego uwagę na planowany zakup, więc darowała sobie sprzeciw. Powtarzała sobie, że kupowanie testu jest śmieszne, bo przecież nie mogła znów zajść w ciążę. Jednak wykluczenie tej choćby zupełnie nieprawdopodobnej opcji wydawało się rozsądne.

San Matteo było urokliwym, małym miasteczkiem z uroczym ryneczkiem z fontanną, licznymi kafejkami i starym kościołem.

Zaparkował i obiecał czekać na nią w barze obok apteki. Rozpoznanie testu po opakowaniu okazało się łatwiejsze, niż myślała, więc zakopawszy zakup w głębinach przepastnej torby, z radosnym uśmiechem dołączyła do Alissandru na chłodnego drinka.

Kiedy w drodze powrotnej mijali *palazzo*, Alissandru zerknął na smukły sportowy wóz, zaparkowany na podjeździe.

– Fantino z matką przyjechali na lunch. Zjesz z nami, prawda?

Islę przeniknął lodowaty dreszcz.

– Fantino to twój kuzyn?

– Tak. Na pewno poznałaś go na ślubie Paulu. Ja za nim nie przepadam, ale nasze matki są siostrami i bardzo się lubią.

Mdliło ją nawet na myśl o przebywaniu w tym samym pomieszczeniu co mężczyzna, który próbował wykorzystać jej młodość i niedoświadczenie tak po chamsku, że wyjście z tej traumy zajęło jej kilka dobrych miesięcy.

– Nie, dzięki. Nie lubię Fantina.

– Pamiętasz go? – Głos Alissandru był chłodny.

W jednej chwili przypomniał sobie, czego był świadkiem. I choć to, że Isla była wtedy zaledwie nastolatką, przemknęło mu przez myśl, szybko o tym zapomniał.

– Pamiętam – odparła sztywno. – Wyrzuć mnie pod domem albo nawet tutaj.

Spojrzał na jej bladą, napiętą twarz i ściągnął brwi.

– Co się stało?

Isla odetchnęła głęboko. Nie było żadnego powodu, żeby ukrywać prawdę.

– Wtedy na ślubie Fantino bardzo mnie obraził.

– Słucham?

– Dobrze słyszałeś. Nie chcę widzieć Fantina ani mieć z nim coś do czynienia.

– To bardzo poważne oskarżenie.

– Wiem. I właśnie dlatego, że wtedy mu się upiekło, nie muszę się tłumaczyć z tego, co teraz czuję. Zawieź mnie do domu, proszę.

Spełnił jej prośbę, równie spięty jak ona.

– Jeszcze o tym porozmawiamy.

– Trochę już na to za późno – odparła wciąż sztywno, wysiadając.

– A czyja to wina? – Wyjął klucz z jej zesztywniałych palców i otworzył drzwi. – Jeżeli między wami wydarzyło się coś złego, ja i moja matka jako gospodarze powinniśmy o tym wiedzieć.

Isla z trudem hamowała gniew.

– Powiedziałam Tani, a ona zakazała mi informować kogokolwiek. A „między nami” to nie jest właściwe określenie. Jeżeli mężczyzna obraża kobietę, najczęściej nie chodzi o zwykłe nieporozumienie.

– Powiedz mi, co się dokładnie stało – ponaglił.

– Tania wysłała mnie do sypialni po torebkę, a twój kuzyn poszedł za mną. Próbował mnie pocałować, wetknął mi ręce za dekolt i dotknął piersi – wyrecytowała, wstrząsając się z obrzydzenia. – Odepchnęłam go i przewrócił się na łóżko, ale zanim uciekłam, zdążył jeszcze powiedzieć coś obrzydliwego. Oczywiście był pijany, więc uznał to wszystko za bardzo zabawne i wybuchnął śmiechem. Ale ja byłam naprawdę przerażona i bardzo to przeżyłam. Miałam przecież tylko szesnaście lat i nigdy wcześniej nikt mnie w ten sposób nie dotykał. Bardzo długo nie mogłam sobie z tym poradzić.

Już samo wyobrażenie tej sytuacji wstrząsnęło Alissandru, tym bardziej, że widział ją opuszczającą sypialnię i dążącego krok w krok za nią Fantina. Teraz czuł się winny, że tak zupełnie mylnie zinterpretował tę sytuację. Zamiast zatroszczyć się o młodą dziewczynę, uznał, że flirtowała albo uprawiała seks i nie zrobił nic. Zła opinia o Tani przełożyła się automatycznie na potępienie jej młodszej siostry.

– Bardzo mi przykro, że to cię spotkało, ale Fantino jeszcze pożałuje. Ja też żałuję, że wtedy nie interweniowałem.

– Jak mógłbyś interweniować?

– Widziałem cię wtedy, niestety tylko z tyłu. Fantino wyszedł zaraz po tobie. Wstyd się przyznać, ale pomyślałem, że chodziło o seks…

Isla zastygła i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Pomyślałeś, że jako szesnastolatka uprawiałam seks z obcym mężczyzną, do tego w cudzym domu? Jak w ogóle coś podobnego mogło ci przyjść do głowy?

– Nic mnie nie tłumaczy, ale tak właśnie pomyślałem – przyznał niechętnie. – Odkąd cię zobaczyłem w tej sukience z dużym dekoltem, w którą ubrała cię siostra, uznałem, że jesteś taka sama jak ona.

W końcu zrozumiała, skąd się wzięło jego uprzedzenie w stosunku do niej. To, że sam się do tego przyznał, sprawiło jej pewną ulgę.

– Ogromnie mi przykro, że w moim domu, gdzie powinnaś się czuć bezpiecznie, spotkała cię taka przykrość. Byłaś bardzo młoda, a wobec braku rodziców to ja powinienem był zadbać o twoje bezpieczeństwo, ale haniebnie zawiodłem. Z drugiej strony Tania nie powinna była namawiać cię do milczenia.

– Wiesz… nikogo z was praktycznie nie znałam, a nie potrafiłabym rozmawiać o tej sytuacji z kimś prawie obcym. Czułam się upokorzona i zakłopotana. Tania zasugerowała, że go sprowokowałam, ale ja nawet z nim wcześniej nie rozmawiałam.

– Chcesz, żebym zawiadomił policję? Napaść na tle seksualnym nie ulega przedawnieniu.

– Nie, nie chcę składać oficjalnej skargi. Uporałam się z tym i nie chcę do tego wracać. Ale też nie chcę go więcej widzieć ani udawać, że nic się nie wydarzyło.

Alissandru pokiwał głową. Rodzina często w żartach wypominała Fantinowi skłonność do ładnych dziewcząt, teraz jednak dostrzegł, że nie było to takie zabawne, jak by się wydawało. Nagle zobaczył kuzyna w zupełnie innym świetle, bo to, że śmiał napastować młodą dziewczynę – gościa w cudzym domu – było niewybaczalne. Do siebie też miał pretensję, bo i on w tym wszystkim nie zachował się, jak należało.

– Co też sobie Tania myślała, kiedy kazała ci milczeć?

– Twierdziła, że to by zepsuło jej ślub, i chyba miała rację. Wyobrażam sobie, jak oskarżenie Fantina zwarzyłoby atmosferę. Obie byłyśmy prawie nieznane, z dalekiego kraju. Kto by mi uwierzył?

– Mam nadzieję, że my wszyscy. Ale skoro nie wtedy, zrobimy to teraz.

– Co chcesz zrobić? – zaniepokoiła się Isla.

– Załatwimy to z Fantinem jak należy.

– Więc mi uwierzyłeś?

– To chyba jasne.

Po chwili wyszedł i odgłos silnika jego samochodu zamarł w oddali. Isla przez dłuższy czas spacerowała po pokoju, wciąż wzburzona wspomnieniem sprzed sześciu lat, jednak czuła ulgę, że w końcu to z siebie wyrzuciła. O całej sprawie nie powiedziała dziadkom, bo nie chciała ich denerwować. Poza tym bała się, że mogliby jej zabronić samotnego podróżowania, a wtedy miała jeszcze nadzieję, że zaproszenie na ślub Tani zaowocuje kolejnymi zaproszeniami do Włoch w przyszłości. Oczywiście żadnych następnych zaproszeń nie było, a smutne skutki napaści Fantina ciągnęły się za nią wyjątkowo długo. Przez lata nerwowo reagowała na mężczyzn i żyła w nieustannym lęku przed sprowokowaniem ich ubiorem, słowem lub zachowaniem. Na szczęście udało jej się przetrwać i teraz złe chwile były już poza nią.

Wyciągnęła z torby kupiony test i przyniosła słownik, żeby przetłumaczyć ulotkę. Szczęśliwie rysunki były dużo bardziej zrozumiałe, postanowiła więc załatwić to od razu, póki nie było Alissandru.

Zaszokowała go opisem sytuacji z Fantinem, ale prawdopodobnie pozytywny wynik testu zbulwersowałby go jeszcze bardziej. Powtarzała sobie wprawdzie, że ciąża jest wykluczona, ale kiedy odpakowywała test, serce biło jej mocno. Po poronieniu regularność cykli wciąż pozostawiała wiele do życzenia i po powrocie do domu zamierzała wybrać się do lekarza. Kiedy już przekonała sama siebie, że test to zwykła formalność, poszła na górę do łazienki.

Piętnaście minut później wpatrywała się w osłupieniu w wyraźne dwie kreski. Ponieważ wynajęty samochód zwróciła do wypożyczalni już kilka tygodni wcześniej, wsiadła do małego samochodziku Tani i pojechała do

apteki po drugi test. Tylko na wszelki wypadek, tłumaczyła sobie, a godzinę później wpatrywała się z niedowierzaniem w drugi pozytywny rezultat. Tak zdenerwowana, że ledwo mogła oddychać, poszła do sypialni i położyła się, żeby pomyśleć.

Znowu w ciąży! Dla niej to radosna wiadomość, ale Alissandru może mieć zupełnie inne odczucia. Jak to się mogło stać, skoro byli ostrożni? Wiedziała jednak, że żadna antykoncepcja nie daje stuprocentowej pewności. Próbowała wyobrazić sobie, jak powie o tym Alissandru, i przyszło jej do głowy, żeby, zanim mu powie, poczekać kilka miesięcy. Przynajmniej będzie pewna, że ciąża się utrzyma.

Na razie była zbyt śpiąca, by dłużej się nad tym zastanawiać, ale choć rozsądek ostrzegał przed trzymaniem sprawy w sekrecie, wciąż przypominała jej się rozpętana poprzednio burza. Tyle było niewiadomych i niepokój wciąż narastał, że w końcu postanowiła odłożyć wszystkie decyzje na później i zasnęła.

Obudził ją przenikliwy dzwonek do drzwi. Namacała zrzucone wcześniej buty i krzyknęła, żeby uspokoić rozszczekanego Puggle. Potem zbiegła na dół i, spodziewając się zobaczyć Alissandru, z rozmachem otworzyła drzwi. Chwilę potem w zakłopotaniu przygładzała potargane włosy.

– Jest ze mną ktoś, kto chciałby ci coś powiedzieć. To zajmie tylko chwilę – zapewnił ją Alissandru.

Zobaczyła na podjeździe sportowy samochód i chudą sylwetkę Fantina.

– Czego on tu chce? – syknęła.

Nie musiała długo czekać, żeby się dowiedzieć. Fantino przeprosił ją za swoje zachowanie podczas ślubu siostry, obiecał też solennie, że to się już nigdy nie powtórzy. Nie usprawiedliwiał się ani nie bronił, zapewnił tylko, że na pewno postara się poprawić. Isla dostrzegła zasinienie i opuchliznę

pod okiem i domyśliła się, że zrobił to Alissandru, zachowujący w tej chwili kamienną twarz. Prawo dżungli, pomyślała. Jeżeli jednak powstrzyma to zapędy Fantina, nie będzie z nim dyskutować.

Przyjęła przeprosiny i patrzyła, jak Fantino wsiada do swojego samochodu.

– Będzie się trzymał z dala od rezydencji, dopóki tu jesteś – zapewnił Alissandru.

– Musiałeś go pobić? – spytała, zakłopotana.

– Musiałem wydobyć z niego prawdę. I to mi się udało.

Właściwie sam nie rozumiał, co kazało mu potraktować kuzyna tak brutalnie. Chyba po prostu rozwścieczyła go myśl, że ktoś mógł dotknąć Isli bez jej zgody. Co gorsza, dziewczyna mogła nie być jedyną ofiarą Fantina, dlatego postanowił dopilnować, by jego kuzyn dotrzymał swoich obietnic.

– Nie chciałam, żebyś się na nim mścił, a twoja mama na pewno bardzo to przeżywa – mruknęła Isla.

– Jeszcze pokolenie wstecz mężczyzna, który zaszkodził reputacji kobiety, mógł stracić życie. Dezaprobata społeczności trzymała pod kontrolą niewłaściwe zachowania. Mama żałowała tylko, że nie zaufałaś nam na tyle, by o wszystkim opowiedzieć. Ale teraz, jeżeli się zgodzisz, możemy o wszystkim zapomnieć.

Isla energicznie pokiwała głową.

– Koniecznie.

– Mam dziś kolację charytatywną na rzecz fundacji dla dzieci, którą wspieram. Pójdziesz ze mną?

– Jeśli są wymagane stroje wieczorowe, to nie bardzo mam się w co ubrać…

– Grazia obiecała, że coś dla ciebie znajdzie – przerwał jej. – Będzie tam dzisiaj i bardzo by chciała znów cię zobaczyć. Pewnie zamierza zasypać cię gradem wścibskich pytań.

Przez chwilę patrzyła w jego smukłą, ciemną, przystojną twarz, próbując zebrać się w sobie i powiedzieć mu, czego się właśnie dowiedziała, ale nie dała rady i ze smutkiem odwróciła wzrok.

– To bardzo miłe. Podziękuj jej ode mnie, ale najchętniej spędziłabym spokojny wieczór w domu.

– Miałaś męczące popołudnie – przyznał niechętnie.

Zauważył jej bladość i cienie pod oczami. Chętnie zrobiłby coś, żeby zapomniała o Fantinie, bo był pewien, że to przez niego wyglądała tak mizernie.

– Spokojny wieczór i długi sen na pewno dobrze mi zrobi – zapewniła z bladym uśmiechem.

– Chcesz spać sama? – zapytał, delikatnie muskając kciukiem jej wargi. – Bo ja na pewno bez ciebie nie zasnę.

Te słowa bardzo ją wzruszyły. Wychodził bez niej, ale wciąż chciał spędzić z nią noc…

Pocałował ją i natychmiast stracił ochotę na wychodzenie gdziekolwiek. Chyba mogę spędzić jedną noc bez niej, pomyślał z irytacją. Przecież nie jestem uzależniony…

Westchnął ciężko. Dlaczego wszystko, co jej dotyczyło, było tak bardzo skomplikowane? Pomyślał o drugim testamencie Paulu. Marco, prawnik rodziny, był zachwycony zmianą, Alissandru natomiast wcale nie zamierzał jej realizować. Wiedział, że powinien powiadomić o tym prawnika. Jednak przyznanie się do związku z Islą przed obcą osobą, w dodatku własnym pracownikiem, wydawało mu się zbyt poważnym naruszeniem prywatności.

Jeżeli jakieś wyjaśnienia będą w ogóle konieczne, udzieli ich później, pomyślał.

– Zadzwonię do ciebie jutro – powiedział, po czym wypuścił ją z objęć i podążył do samochodu.

Patrzyła za nim, niepewna, co się stało i dlaczego zrezygnował z nocnych odwiedzin. Może po prostu zaczyna być mną zmęczony, pomyślała. I jak się z tym poczuła? Okropnie, musiała przyznać. Jakby świat jej się zawalił. Odejście Alissandru otworzyłoby przed nią bezdenną otchłań. Naprawdę się do niego przywiązała, wbrew wszelkim oznakom, że nie jest gotowy na żadne zobowiązania. W dodatku znów była w ciąży, a to ważyło więcej niż jej czy jego uczucia.

Krzątała się po domu, rozmyślając nad swoim dylematem. Nie było sensu unikać nieuniknionego. Alissandru zawsze był wobec niej uczciwy, dlatego była mu winna to samo. Późnym wieczorem wykąpała się i przebrała, żeby pojechać do *palazzo.* Próbowała się nie zastanawiać, jak się poczuje, jeżeli Alissandru źle przyjmie wiadomość. Puggle kręcił jej się pod nogami, chętny wyżebrać od Constantii i Alissandru jakiś smaczny kąsek.

Kiedy wyszła na schody, zobaczyła starszego, otyłego mężczyznę.

– Isla, siostra Tani, prawda? Jestem Marco Morelli, prawnik rodziny Rosetti – zagadnął, wyciągając dłoń na powitanie.

– Witam. Pewnie ma pan dla mnie jakieś dokumenty do podpisania? – odpowiedziała, myśląc o formalnościach związanych z odsprzedaniem domu Alissandru.

Już się na to zgodziła, z tym że ona chciała wziąć cenę rynkową, on natomiast postanowił być bardziej hojny.

Starszy mężczyzna zmarszczył brwi i pokręcił głową.

– Nie, nie ma takiej potrzeby… Skoro odkryliśmy istnienie drugiego testamentu, pozostaje tylko kwestia zminimalizowania skutków powstałego zamieszania. Przykro mi, że musi pani przez to przechodzić.

Isla zamarła.

– Drugi testament?

– Alissandru obiecał, że wszystko pani wyjaśni. – Marco Morelli zerknął na zegarek i westchnął. – Ja niestety nie mam teraz czasu wchodzić w szczegóły. Jeżeli jednak ma pani jakieś pytania, chętnie na nie odpowiem. Powiedzmy jutro albo pojutrze w moim gabinecie?

– Więc nie muszę niczego podpisywać? – Isla starała się zachowywać normalnie, nie chcąc zdradzać zaskoczenia.

– Nie. Wystarczy, że zwróci pani spadek i sprawa będzie zamknięta – wyjaśnił życzliwie. – Wiem, że Alissandru chce pani wynagrodzić to niefortunne zamieszanie, choć z formalnego punktu widzenia nie jest pani nic winien, bo tak samo jak każdy z nas nie miał pojęcia o istnieniu drugiego testamentu. Przekonałem go, że powinien zarejestrować go w sądzie, żeby uniknąć przyszłych komplikacji.

Życzył jej dobrego dnia i pospieszył do swojego samochodu, zostawiając ją tam stojącą jak słup soli.

Dopiero po chwili zeszła powoli do samochodu Tani, a Puggle podreptał za nią. W tej chwili nie czuła się na siłach spojrzeć Alissandru w oczy. Musiała się pozbierać, zastanowić, co teraz zrobi i jak spłaci swój dług. Jej życie rozsypało się jak talia kart rzucona w powietrze.

Niezależność, plany… wszystko straciła. Niefart po prostu, jak powiedział prawnik. Skądś znalazł się drugi testament, w którym Paulu najpewniej zapisał swoje doczesne dobra bratu. Pamiętała, że pracownicy Alissandru zabrali do *palazzo* rzeczy z biurka Paulu. To najpewniej wśród tamtych dokumentów odnaleziono testament. A nawet ona wiedziała, że ten

z późniejszą datą unieważnia wcześniejsze. Alissandru musiał wiedzieć o tym całe tygodnie temu!

I o niczym jej nie powiedział. Dom formalnie należał do niego, a on wciąż chciał go od niej kupić. Dlaczego? Bo jej współczuł. Nie chciała litości i było jej bardzo przykro, że zachował całą sprawę w tajemnicy.

Wiedząc, że uważał jej siostrę za zachłanną, bardzo się starała nie korzystać z jego fortuny. Koniecznie chciała poradzić sobie bez jego pomocy, a spadek po Paulu mógł jej w tym pomóc. Teraz ta możliwość zniknęła, co gorsza miała dług w postaci kwoty wydanej przez kilka ostatnich miesięcy. To były cudze pieniądze i będzie musiała je oddać.

Całe szczęście, że nie dała się ponieść i nie wydawała jak szalona. Zawsze była w tych kwestiach ostrożna, ale sama podróż na Sycylię sporo kosztowała, no i codzienne życie też niemało. Jak mógł jej nie powiedzieć o drugim testamencie?

Było mu jej żal, więc postanowił zapłacić za dom, który i tak do niego należał, i zostawić jej pieniądze Paulu. I tak, najpewniej nigdy nie poznałaby prawdy. A teraz była w ciąży i kosztowałaby go jeszcze więcej, Byłaby zobowiązaniem, którego nigdy nie chciał.

Połykając łzy upokorzenia, weszła do domu, który do niej nie należał, i ruszyła na górę, żeby się spakować. Wróci do Londynu, bo co innego miałaby zrobić? Musi sobie znaleźć jakiś sposób na życie, przynajmniej dopóki dziecko się nie urodzi. Na razie nie mogła się zdobyć na wyznanie prawdy o dziecku. Zdruzgotana i głęboko upokorzona, widziała tylko jedno wyjście – nic nikomu nie mówić i po prostu zniknąć.

Napisze do Alissandru. W ten sposób będzie mógł się wściekać i przeklinać na wieść o kolejnym dziecku. Nie będzie się czuł zobowiązany do grzeczności ani ukrywania własnych uczuć. Skontaktuje się z nim dopiero, kiedy opadnie kurz.

Sprawdziła w internecie loty do Londynu, ale największym kłopotem okazało się podróżowanie z Puggle. Podróż po Europie z psem należało starannie zaplanować. Trzeba go było zaszczepić kilka dni wcześniej i tym się musiała zająć najpierw. Constantia na pewno by się nim zaopiekowała, pomyślała z żalem. Tylko kiedy będzie mogła wrócić po niego na Sycylię? Poza tym zostawienie psa z matką Alissandru wymagałoby wyjaśnień, których nie czuła się na siłach udzielać.

Napisanie listu zajęło jej całe godziny. Po kilku nieudanych próbach zdecydowała utrzymać go w tonie pogodnym. Przyznała, że dowiedziała się o drugim testamencie i nie widzi innej możliwości jak zwolnić dom. Nie obiecywała zwrotu pieniędzy, bo w Londynie nie czekało na nią ani mieszkanie, ani praca, nie chciała więc obiecywać czegoś, czego na razie nie mogłaby dotrzymać. Napisała o dziecku i obiecała, że się z nim skontaktuje, jak znajdzie mieszkanie i pracę.

Serca się tak łatwo nie łamią, powiedziała sobie, wychodząc z domu z Puggle pod pachą. A czas jest najlepszym lekarzem. Alissandru nie namawiał jej, żeby się w nim zakochała. Od początku było jasne, że to tylko romans. Na razie musiała się skupić na znalezieniu weterynarza i miejsca, gdzie mogłaby się zatrzymać z psem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Alissandru, wracając z kolacji charytatywnej, przez całą drogę obiecywał sobie, że da się Isli wyspać. Jednak nie zatrzymał się przed *palazzo*, tylko pojechał dalej, do domu brata. Isla miała niełatwy dzień i to chyba naturalne, pomyślał, że chciał sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku.

Dom był pogrążony w ciemności, czego się nie spodziewał, bo nie było aż tak późno. Czyżby już zasnęła? Zapukał, a kiedy nic się nie wydarzyło, wyciągnął klucz, który zawsze nosił przy sobie, ale do tej pory nie używał.

Wszedł do środka, zawołał Islę, pozapalał światła i wbiegł na górę, biorąc po dwa stopnie naraz. Sypialnia była pusta, zniknął też pies.

Najwyraźniej wyszła. Czy była u jego matki? Odkąd Constantia dostała szczeniaka, obie panie często się spotykały, by rozmawiać o swoich ulubieńcach. Zadzwonił do matki, ale podczas rozmowy zauważył na nocnym stoliku list zaadresowany do siebie.

W pierwszych słowach wspomniała o niespodziewanym spotkaniu z Markiem, więc zaklął, a kiedy dotarł do fragmentu o zamiarze wyjazdu, rzucił się do szafy. Była pusta i to go na moment sparaliżowało. Stanął na środku pokoju i zastanawiał się, dokąd mogła pójść. Nie, wcale nie był od niej uzależniony, no, może odrobinę. Czasami. A teraz odeszła…

Pod wpływem wstrząsu usiadł, a po chwili wrócił do listu. Doszedł do fragmentu o dziecku i na chwilę się rozmarzył. Będą mieli dziecko… Najwidoczniej los zdecydował, że mają być razem…

Zaraz jednak wrócił do rzeczywistości. Odeszła w momencie, kiedy najbardziej potrzebowała jego wsparcia. To wywołało w nim panikę. Nie mógł tego tak zostawić. Ale gdzie była i jak miał ją odnaleźć? Czy już opuściła Sycylię? Czy powinien jechać na lotnisko?

Zadzwonił jego telefon. To była Grazia, więc odebrał, bo gdyby tego nie zrobił, dzwoniłaby bez końca.

– Słucham, tu Alissandru…

– Nie zgubiłeś czasem czegoś? Albo kogoś?

– Skąd wiesz?

– Bo znalazłam tego kogoś przy drodze, z małym psiakiem do kompletu.

– Przy drodze? Jak to możliwe?

– Samochód jej się zepsuł i prawie siłą zabrałam ją do siebie. Jest u mnie, a ja zanocuję dziś u rodziców. Zostawiam ci klucze tam gdzie zawsze. No przyznaj, że jestem najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałeś.

– Jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałem – wyrecytował, popędził na dół, zatrzasnął drzwi i wskoczył do samochodu.

– Stop – powstrzymała go Grazia, kiedy zapalił silnik. – Pomyśl chwilę. Musisz wiedzieć, co jej powiesz.

– Wiem. Bardzo dobrze wiem. – I rzeczywiście wiedział. To samo co kiedyś powiedział mu brat, tylko długo nie mogło to do niego dotrzeć.

Dotarło, kiedy chodził po pustym domu, a w perspektywie miał spędzenie samotnej nocy.

Isla była kompletnie rozbita emocjonalnie. Zdobyła się na odejście, ale samochód Tani zawiódł w połowie drogi między posiadłością a San Matteo.

Dopiero wtedy rozpłakała się żałośnie. Wszystko poszło źle, ale najgorsza była świadomość, że odchodząc, zostawia tu cząstkę siebie samej.

Bo pokochała Alissandru. Nie akceptowała jego współczucia i tego, że nie powiedział jej o drugim testamencie, ale wciąż był ojcem jej dziecka i ukochanym mężczyzną.

Kiedy Grazia zatrzymała się i zaproponowała jej podwózkę do miasteczka, nie miała innego wyjścia jak przyjąć jej propozycję. Kiedy jednak zapytała o miejsce, gdzie mogłaby przenocować z psem, Grazia odparła, że jest tylko jedno takie miejsce. Nie dodała nic więcej, więc Isla do końca nie wiedziała, że ten nowoczesny uroczy dom za miastem należy właśnie do niej.

Grazia musiała ją praktycznie wepchnąć do środka i zaprowadzić do sypialni. Namówiła ją też na przebranie się w domowe rzeczy, pokazała kuchnię z lodówką pełną jedzenia i zachęciła, by czuła się jak u siebie.

Puggle nie wymagał specjalnej zachęty. Od razu ułożył się do snu w koszu obok szarego charta Grazii, Primo. Najwyraźniej był to jego sposób na otrząśnięcie się z traumy podróżowania w transporterze.

Isla wzięła prysznic i włożyła piżamę. Nie była głodna ani śpiąca, a perspektywa oglądania włoskiej telewizji bez zrozumienia była mało pociągająca. Odgłos otwierania frontowych drzwi skojarzyła z powrotem Grazii, która wcześniej wybiegła gdzieś w pośpiechu. Wstała więc i zaraz usiadła z powrotem na widok stającego w progu Alissandru.

– Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

– Grazia mi powiedziała. Jestem jej winien podziękowanie – odparł szorstko. – Jak mogłaś tak uciec? Co cię opętało?

– A co miałam zrobić w tych okolicznościach? Pomyślałeś, co poczułam, kiedy się dowiedziałam o drugim testamencie? Gdzie go znaleźliście?

– Był w rzeczach Paulu zabranych z biurka. Ale usiądź. Niepotrzebnie się tak irytujesz. – Patrzył teraz na nią jak na matkę swojego dziecka i był szczęśliwy, że znów ma przed sobą przyszłość.

– Jak mogę się nie irytować? – spytała wojowniczo. – Zataiłeś przede mną istotne informacje, które miałam pełne prawo poznać.

Rozwiązał muszkę, rozpiął kołnierzyk i odetchnął głęboko. Nie był w tej chwili tak elegancki i poukładany jak zwykle. Czarne włosy miał w nieładzie, wokół ust zmarszczki.

– Dokąd jechałaś, kiedy zepsuł się samochód?

– Chciałam znaleźć hotel, gdzie przyjęliby mnie z psem. Ale Grazia powiedział, że nie zna żadnego i przywiozła mnie tutaj. A potem znikła.

– Pojechała na noc do rodziców – wyjaśnił.

Przez chwilę krążył po pokoju, potem przystanął, wzruszył ramionami i spojrzał na nią.

– Jak miałem ci powiedzieć o drugim testamencie? Wiedziałem, że to zrujnuje wszystkie twoje plany. Wiedziałem, że będziesz chciała wyjechać i nie przyjmiesz mojej pomocy. A nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

– Wyjeżdżam – zapowiedziała. – Muszę się uporać z tą sytuacją i żyć dalej. Jestem w ciąży, ale nie zamierzam korzystać z twoich pieniędzy, jeżeli nie będę do tego zmuszona.

– Jesteś zmuszona – odparł, pochylając się nad koszem, by pogłaskać Puggle. – Widzisz, życie takiego psiaka jest proste. Ufa i lubi tylko tych, którzy go karmią.

– Nie potrzebuję, żebyś mnie karmił. – Za zdumieniem obserwowała, jak głaszcze psa. – Jednak go polubiłeś?

– Może nie posunąłbym się aż tak daleko, ale skoro jest twój… zaakceptował mnie, a ja zaakceptowałem jego. – Zerknął na nią

błyszczącymi oczami zza zasłony czarnych rzęs. – Wiesz… ja naprawdę chcę tego dziecka. Chciałem już tamtego, które odeszło…

– Nie wiedziałam… – szepnęła drżąco.

– Nie dałaś mi szansy, żebym ci powiedział – przypomniał jej. – Bałem się, że mi nie uwierzysz, jeśli będę mówił o moim smutku, ale dla mnie to też była ogromna strata, bo bardzo się cieszyłem na bycie ojcem. Ale to, co powstrzymywało mnie wtedy, już mnie nie powstrzymuje.

Dopiero teraz dotarło do niej, że odbierał poronienie zupełnie inaczej, niż sobie wtedy wyobrażała. Tylko czy na pewno mogła ufać szczerości w spojrzeniu i emocji w słowach?

– Co cię powstrzymywało?

– Wciąż gdzieś z tyłu głowy łączyłem cię z Tanią. Nie ufałem ci, praktycznie wcale cię znałem. Teraz to się zmieniło.

– Po poronieniu powiedziałeś, że widocznie tak miało być. To mnie zabolało. To wyglądało, jakbyś uważał, że ludzie z różnych światów, tacy jak my, nie miewają razem dzieci.

Ciemne brwi uniosły się wysoko.

– Wcale tak nie myślę. Nie jestem snobem. Nie oceniam ludzi według tego, ile mają pieniędzy.

– Mnie tak oceniłeś…

– Cień Tani był wyjątkowo długi. A pierwsze spotkanie z tobą pozostawiło mi złe wrażenie. Nie chciałem popełnić takiego błędu jak Paulu i związać się z niewłaściwą kobietą. To dlatego po tamtej pierwszej nocy tak szybko odszedłem. Chociaż miałem ochotę zostać dłużej. Miałem ochotę spędzać z tobą czas i to mnie zaszokowało. Sądziłem, że szybko o tobie zapomnę, ale tak się nie stało. Inne kobiety przestały mnie interesować. Od tamtej pierwszej nocy byłem tylko z tobą.

To niespodziewane oświadczenie przyniosło jej ulgę. Zastanawiała się nieraz, czy zanim przyjechała na Sycylię, był z innymi kobietami. Teraz, kiedy to się wyjaśniło, poczuła się pewniej. To, że chciał ich dziecka, też było pocieszające.

– Kiedy dziś stałem w tym pustym domu, zdruzgotany twoim odejściem, uświadomiłem sobie, że cię kocham i chcę, żebyś została moją żoną.

Wysłuchała tej przemowy z bezgranicznym zdumieniem. Doprawdy trudno było w to wszystko uwierzyć.

– Naprawdę mnie kochasz? I chcesz, żebym za ciebie wyszła?

– Kiedyś powiedziałaś, że nie wyszłabyś za mnie, nawet gdybym był ostatnim mężczyzną na świecie. Mam nadzieję, że od tamtego czasu moje notowania u ciebie wzrosły choć trochę… – To mówiąc, przykląkł na jedno kolano. – Wyjdź za mnie. Kocham cię jak nigdy wcześniej żadnej innej kobiety. Wprawdzie pojawiłaś się w moim życiu w najmniej spodziewanym momencie, ale pokochałem cię, jesteś dla mnie wszystkim i nie mogę cię stracić.

Wciąż to wszystko docierało do niej z niemałym trudem.

– Naprawdę mnie kochasz? – Tylko tyle była w stanie powiedzieć.

– Od pierwszej nocy, choć wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy. Nie rozumiałem, dlaczego nie mogę o tobie zapomnieć. Więc wyjdziesz za mnie? Trochę mi głupio tak przed tobą klęczeć.

– Oczywiście! – Isla w końcu odzyskała mowę. – Kochasz mnie i pragniesz naszego dziecka! To dla mnie największa i najpiękniejsza niespodzianka.

Zerwał się z klęczek, chwycił ją za ręce i obrócił dokoła siebie.

– Część mnie, część ciebie, może odrobina mojego brata, a może też i Tani. – Na tę ostatnią możliwość wzdrygnął się nieznacznie. – Jak

mógłbym go nie chcieć? – Dużo czasu mi zajęło dojście do takich wniosków, za to teraz już się mnie żadną siłą nie pozbędziesz.

I natychmiast znalazła się w jego ramionach, zafascynowana tą nagłą zmianą w swoim życiu. Otchłań rozpaczy znikła, a przyszłość rysowała się w jasnych barwach.

– Nie chcę się ciebie pozbywać – szepnęła, a w oczach zaszkliły jej się łzy.

– Co się stało? – Alissandru nie krył przerażenia.

– Jestem taka szczęśliwa!

– To dlaczego płaczesz?

W odpowiedzi nieelegancko pociągnęła nosem.

– To chyba wina hormonów…

– Na pewno jesteś szczęśliwa? Na pewno za mnie wyjdziesz?

– Na pewno. Myślałam, że jesteś bystrzejszy.

– Nigdy wcześniej nie byłem zakochany! – Wybuchnął radosnym śmiechem.

– Świetnie cię rozumiem. – W końcu zdołała powstrzymać łzy i już się uśmiechała. – Nie jesteś jedynym zakochanym tej wiosny. Ja też cię kocham, chociaż bałam się, że to tylko romans, bo ciągle powtarzałeś, że nic nie trwa wiecznie.

– To były resztki kawalerskich przekonań – zapewnił z rozbawieniem. – Paulu powiedział mi kiedyś, że nie wiem, czym jest miłość, i miał całkowitą rację.

– I naprawdę cieszysz się z dziecka? – dopytywała. – Jak myślisz, jak to się mogło stać?

– Nie mam pojęcia i nic mnie to nie obchodzi. Jestem zachwycony, że tak wyszło.

– Mam trochę obaw, że coś mogłoby pójść nie tak – zwierzyła się cicho.

– Ja też, ale wierzę, że razem poradzimy sobie ze wszystkim. Mamy siebie, przed nami wspólna przyszłość… Nigdy w życiu nie byłem szczęśliwszy.

Podbudowana tym wyznaniem, przytuliła się do niego, nareszcie pozwalając sobie na pełnię szczęścia.

– Kocham cię – szepnęła, delikatnie muskając jego wargi. – I wiem, że będziemy razem bardzo szczęśliwi.

Czułość jego uśmiechu wzruszyła ją do głębi. Czuła, że ten mężczyzna, ze wszystkimi swoimi emocjami, będzie ją kochał prawdziwą, silną miłością. Świadczyła o tym choćby troska, jaką okazywał własnej rodzinie. Oboje przeszli długą, wyboistą drogę do szczęśliwego zakończenia i oboje dużo się w tym czasie nauczyli. Życie nabierało nowego wymiaru, a perspektywa stworzenia z ukochanym mężczyzną prawdziwej rodziny była źródłem radości i nadziei.

Cztery lata później Isla przewodniczyła rodzinnej Wigilii, spędzanej w ich londyńskim domu, wypełnionym do granic możliwości dziećmi i psami. Alissandru zaczął się już nawet rozglądać za nowym, większym domem.

– Nie mam pojęcia, jak zdołaliście się dorobić tej czwórki tak szybko. – Grazia zerknęła na dzieciaki otaczające Constantię. – Ja, na szczęście, mam tylko jedno. – Z uśmiechem poklepała swój ciążowy brzuch.

– To proste – wyjaśniła Isla z błyskiem rozbawienia w oku. – Bliźniaki i bliźniaki. Dwa plus dwa równa się cztery.

Grazia, obecnie jej najlepsza przyjaciółka, wyszła za mąż zaledwie przed rokiem i na razie macierzyństwo było dla niej zupełną nowością, a zapanowanie nad czwórką potomstwa zakrawało na cud.

Najpierw urodziły się Gerlanda i Cettina, dziewczynki identyczne jak dwie krople wody, ciemnowłose i niebieskookie, bardzo żywe, obecnie trzyletnie. W ślad za nimi pojawili się chłopcy, Luciu i Grazzianu, tym razem zupełnie różni. Jeden rudowłosy, głośny i wymagający, drugi ciemny, spokojniejszy, bardziej refleksyjny. Isla i Alissandru planowali trzecie dziecko, ale w najśmielszych przypuszczeniach nie spodziewali się kolejnych bliźniaków.

Ulubiona fotografia ślubna Isli stała na kominku otoczonym płotkiem dla bezpieczeństwa dzieci. Widać na niej było jej wspaniałą, tradycyjną suknię, która, ku początkowej zgrozie Grazii, nie była ani trochę modna, ale w pełni urzeczywistniała marzenia panny młodej. Grazie przyznała później, że tak właśnie powinno być. Na fotografii były też rodziny obojga młodych, a ślub odbywał się na Sycylii w pełni przepięknego włoskiego lata.

Isli samej trudno było uwierzyć, że jest żoną Alissandru już od czterech lat. Będąc w ciąży z dziewczynkami, ukończyła w Londynie kurs, o którym wcześniej marzyła tylko po to, by odkryć, że najbardziej odpowiada jej rola matki i gospodyni domowej, otoczonej gromadką dzieci i psów. W ten sposób mogła być w domu kiedy Alissandru wracał z podróży służbowych. Nie wyjeżdżał już tak często jak dawniej, a wszystkie święta i weekendy spędzał w domu, tak jak jej kiedyś obiecywał. Teraz patrzyła ze wzruszeniem, jak bierze na ręce najmłodszego synka i z zapałem opowiada o jego karmieniu. Tak jakby zajmował się tym osobiście, pomyślała z czułym rozbawieniem. Mieli nianię do pomocy, więc szczęśliwy ojciec mógł się skupić na tych przyjemniejszych aspektach ojcostwa jak kąpiel, usypianie czy kupowanie zabawek. W tym ostatnim, ku niezmiennej fascynacji Isli, wykazywał się niezwykłą pomysłowością.

To zresztą była największa niespodzianka związana z tym małżeństwem, pomyślała Isla z uśmiechem. Alissanndru uwielbiał dzieci,

podobało mu się, jak była w ciąży, i chciał więcej. Ona jednak uważała, że czwórka wystarczy i próbowała go do tego przekonać, bez gwarancji jednak, że się uda.

Większość czasu spędzali na Sycylii, więc nauczyła się włoskiego. Robiła jeszcze wprawdzie sporo błędów, ale zawsze mogła liczyć, że Alissandru je skoryguje. Czasem bywał prawdziwie irytujący, ale to absolutnie nie przeszkadzało, by jej miłość do niego wciąż rosła. Traktował ją, jakby była krucha jak szkło, i starał się chronić od wszystkiego, co mogłoby ją przygnębić.

Podszedł do niej, tuląc Grazzianu do piersi jak bezcenny pakunek.

– Jest gotów na drzemkę.

Kiedy pochylił się nad Islą, dostrzegła w jego oczach chochliki. Malec może i był gotów na drzemkę, ale jego tata też, przy czym z pewnością był to zupełnie inny rodzaj drzemki, niż początkowo sugerował. Zabrała więc Luciu z kolan wpatrzonej we wnuka babci i poszli razem na górę, położyć chłopców do łóżka.

– Mam coś dla ciebie…

Zaskoczył ją jak zwykle, bo uwielbiał to robić, zapinając jej na szyi brylantowy naszyjnik, zanim zdążyła zaprotestować.

– A ty myślałaś, że chodzi mi o seks – zauważył niewinnie, jak gdyby to nigdy nie przyszło mu do głowy.

– Przecież to jeszcze nie Gwiazdka!

– Uwielbiam robić ci prezenty – odparł z uśmiechem. – Zwłaszcza że dziś nie możesz mi odmówić. – Przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno.

– Mam tyle brylantów, że nie wiem już, co z nimi robić – mruknęła buntowniczo.

Pomyślała o kasetce z biżuterią i szufladach pełnych ręcznie szytej, jedwabnej i koronkowej bielizny, którą sobie upodobała.

– Bardzo ci dziękuję – szepnęła.

Wiedziała, że w ten sposób okazuje jej uczucie i nie może go zmienić. Zresztą nawet gdyby mogła, też by tego nie zrobiła.

– Ale to ty jesteś najpiękniejszym brylantem – powiedział tęsknie. – Uwielbiam cię, chyba o tym wiesz.

Odpowiedziała tym uroczym, ciepłym uśmiechem, który zapadł mu w serce już przy pierwszym spotkaniu. Była całym jego światem i jego słońcem, a myśl, że kiedyś omal jej nie zostawił, wciąż potrafiła go przerazić.

– Wiesz, że cię kocham, prawda? A przynajmniej powinieneś.

Pocałowała go w gładko ogoloną szczękę, myśląc o tym, jak inaczej smakował nieogolony, kiedy o poranku ogarniał ją sobą i zabierał do raju.

– Lubię, jak mi o tym czasem przypominasz – zamruczał znacząco.

– A może bym ci to pokazała? Tak będzie najprościej – szepnęła, wywołując szeroki uśmiech i natychmiastową skwapliwą odpowiedź.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY